



**POLSKA AKADEMIA NAUK
ODDZIAŁ WE WROCŁAWIU**

Komisja Kultur Europejskich



Rodowód kulturowy współczesnego Wrocławia

pod redakcją
Włodzimierza Wysoczańskiego

2012

**Rodowód kulturowy
współczesnego
Wrocławia**

pod redakcją
Włodzimierza Wysoczańskiego

WROCLAW 2012

Wydawca:
Polska Akademia Nauk
Oddział we Wrocławiu
ul. Podwale 75, 50-449 Wrocław
www.pan.wroc.pl

Komisja Kultur Europejskich
Oddziału PAN we Wrocławiu

Opracowanie redakcyjne
Włodzimierz Wysoczański

© Copyright by Polska Akademia Nauk Oddział we Wrocławiu

ISBN 978-83-934204-2-1

SPIS TREŚCI

WŁODZIMIERZ WYSOCZAŃSKI, SŁOWO WPROWADZAJĄCE	5
ANDRZEJ ŻELAŻNIEWICZ, RODOWODY KULTUROWE WSPÓŁCZESNEGO WROCŁAWIA – REFLEKSJA OTWIERAJĄCA	9
JAN WASZKIEWICZ, RODOWÓD KULTURY WSPÓŁCZESNEGO WROCŁAWIA – REFLEKSJE OSOBISTE	13
TADEUSZ ZIPSER, SWOI LUDZIE, CUDZE DOMY	29
ANTONI FURDAL, NIEKTÓRE PROBLEMY RODOWODU KULTUROWEGO WROCŁAWIA	39
JÓZEF ŁUKASZEWICZ, Z WILNA DO WROCŁAWIA	49
MIECZYŚLAW INGLOT, OBRAZ KULTURY WROCŁAWIA W ŚWIETLE LISTY PATRONÓW SZKÓŁ MIEJSKICH	53
PAWEŁ BERGMAN, KSZTAŁTOWANIE SIĘ WIELKOMIEJSKIEJ POPULACJI WROCŁAWIA OD 1945 ROKU W ŚWIETLE ZMIAN STRUKTURY POCHODZENIA REGIONALNEGO I STRUKTURY SPOŁECZNEJ ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM ZMIAN STRUKTURY ZAWIERANIA MAŁŻEŃSTW	63
ZOFIA JASIŃSKA, ZMIANY W KRAJOBRAZIE PRZYRODNICZO-ROLNICZYM OKOLIC WROCŁAWIA	87
KRZYSZTOF MIGOŃ, SŁOWO NA ZAKOŃCZENIE, CZYLI O POTRZEBIE REFLEKSJI NAD RODOWODEM KULTUROWYM MIASTA	92

Słowo wprowadzające

Problematyka korzeni kultury dzisiejszego Wrocławia podjęta na sesji naukowej *Rodowód kulturowy współczesnego Wrocławia* zorganizowanej we Wrocławiu jest – w kontekście tego, że właśnie jesteśmy społeczeństwem reprezentującym tu określoną kulturę – szczególnie ważna. W tytule sesji słowa-hasła *rodowód (korzenie)*, *kulturowy (kultura)* i *współczesny* ujmują łącznie kwestie pochodzenia, początku, genealogii tego, co jest związane z kulturą, tego, co odnosi się do całokształtu dorobku materialnego i duchowego ludzkości. W omawianym tu przypadku chodzi o całokształt materialny i duchowy dorobku konkretnej społeczności – zaistniały, gromadzony, utrwalany i wzbogacany w ciągu jej dotychczasowych dziejów, a zarazem przekazywany z pokolenia na pokolenie – w odniesieniu do występowania tegoż w czasach najnowszych, tego, co charakterystyczne dla dzisiejszej epoki, a także stanu obecnego. Dzięki takiemu ujęciu wydobyta i naświetlona miałyby zostać – jeśli można posiłkować się tu terminem i pojęciem filozoficznym – esencja, tj. istota rzeczy (w szczególności w rozumieniu arystotelesowskim jako zespół cech trwałych bytu wyznaczających ogół jego cech swoistych), *rodowód*, *kultura* i *współczesność* wymienionego już konkretnego miasta – Wrocławia o strukturze społeczeństwa postemigracyjnego.

W świetle tego uzasadnione jest przywołanie w tym miejscu sformułowanych przez organizatorów w kierowanym zaproszeniu na sesję stwierdzeń, że „dzisiejszy Wrocław i nasz region reprezentują sobą określoną kulturę. Celem spotkania, na które zapraszamy, jest dyskusja nad jej właściwościami, genezą i miejscem w obrębie kultur europejskich. Wychodzimy z szerokiego pojmowania kultury jako duchowego i materialnego stanu posiadania społeczeństwa. W dyskusji znajdzie się więc miejsce na wymianę poglądów na temat m.in. obyczajowości i tradycji właściwych naszemu miastu, wzorców życia publicznego, rodowodu nauki w poszczególnych dyscyplinach, osiągnięć artystycznych, a także roli środowiska przyrodniczego i materialnego”. Rozważanych byłoby zatem wiele problemów zarówno o charakterze ogólnym, jak i bardziej szczegółowych, wśród których można wymienić m.in. sprawę dziedzictwa i spuścizny oraz zastanej po wojnie architektury i środowiska materialnego, kwestie dorobku materialnego i duchowego wspólnoty oraz powiązań z innymi kulturami, pytania o język i państwowość, problematykę aksjologii narodowej i religijnej (wyznaniowej) oraz poczucia wspólnoty historycznej i regionalności. Te, a także wiele innych zagadnień związanych z przedkładaną tematyką sesji pozwalałyby dzięki swojej wielowymiarowości i wielostronności dziedzinowo-badawczej, a co za tym idzie – różnorodności oglądu, na dotknięcie obszarów problemowych, takich jak: Wrocław

w podziałach kulturowych, ściślej – Wrocław we współczesnych podziałach kulturowych Europy (jego miejsce w kręgach kulturowych Europy), przynależność kulturowa współczesnego Wrocławia i ostatecznie miejsce Wrocławia we współczesnej kulturze.

Należy też dodać, że problematyka ta została przybliżona już na niektórych dawniejszych zwyczajnych zebraniach Komisji Kultur Europejskich, m.in. dzięki następującym wystąpieniom: prof. Mieczysława Klimowicza *Polsko-niemieckie pogranicze literackie. Problemy uczestnictwa w dwóch kulturach*, prof. Edmunda Małachowicza *Najwcześniejsze związki kulturowe Wrocławia z Europą Zachodnią*, prof. Krystyna Matwijowskiego, prof. Norberta Morcińca i prof. Zofii Ostrowskiej-Kęłbowski *Europa protestancka*, prof. Krzysztofa Migonia *Pismo i polityka, czyli pismo łączy i dzieli Europę*, prof. inż. arch. Tadeusza Zipsa *Postęp cywilizacyjny na tle europejskiej przestrzeni kontaktów*, prof. Jana Waszkiewicza *Integracja Dolnego Śląska a tożsamość Dolnoślązaków*.

Odbywające się w Oddziale Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu 23 listopada 2011 roku posiedzenie naukowe zostało zorganizowane instytucjonalnie przez Komisję Kultur Europejskich tutejszego Oddziału PAN. Zgodnie z założeniem jego organizatorów – prof. Antoniego Furdala, prof. Krzysztofa Migonia i dra Włodzimierza Wysoczańskiego – miało ono charakter spotkania dyskusyjnego, którego moderatorem był prof. Krzysztof Migoń. Pod względem formalno-organizacyjnym sesja była podzielona na dwie części, a mianowicie wygłoszone słowo wstępne i zaplanowane wprowadzenie do dyskusji oraz oczekiwany blok dyskusyjny, tj. wspólne rozpatrywanie podjętego zagadnienia, wymiana zdań na wysunięte w zagajeniach tematy.

W części pierwszej posiedzenia – w wystąpieniu otwierającym sesję – prof. Andrzej Żelaźniewicz, Prezes Oddziału PAN we Wrocławiu, nakreślił zasadnicze *Rodowody kulturowe współczesnego Wrocławia*. Wywód ten dotyczył Wrocławia jako miasta wielokulturowego i koncentrował się na specyficznie wrocławskiej odmianie wielokulturowości. Wprowadzenie do dyskusji rozpoczęło wystąpienie prof. Jana Waszkiewicza zatytułowane *Rodowód kultury współczesnego Wrocławia – refleksje osobiste*. Rozważania te były przedstawione w kilku problemach szczegółowszych, których tytuły jednoznacznie wyznaczają ich zakres, mianowicie: Moja wrocławskość, Lwów kontra reszta świata, Wieś w centrum miasta, Wrocławianie z przymusu i wrocławianie z wyboru, Procesy spontaniczne i sterowane, Kulturotwórcza rola miasta. Drugim referentem wprowadzającym do dyskusji był prof. Tadeusz Zipser. W części pierwszej wypowiedzi na temat *Swoi ludzie, cudze domy*, mającej charakter wyraźnie wspomnieniowy, przedstawiona została droga ze Lwowa do Wrocławia: najpierw „transportem” pod nadzorem Państwowego Urzędu Repatriacyjnego

do Krakowa, skąd po dwóch latach – zamiast do wcześniej planowanego Gdańska – do grodu nad Odrą. Drugą część wystąpienia wypełniły wnikliwe spostrzeżenia odnoszące się do materialnego otoczenia, z krajobrazem miejskim wrocławskim i pozamiejskim, z porównawczym odwołaniem się do „tamtego rodzimego” otoczenia – lwowskiego i podlowskiego, a nade wszystko w tej sekwencji wprowadzenia do dyskusji przywołanych zostało wiele osób ze Lwowa, funkcjonujących w różnych obszarach swojej działalności, zwłaszcza naukowej na Politechnice Wrocławskiej, którzy wpisali się mocno w kulturowy wizerunek współczesnego okresu Wrocławia. Omawianą część zebrania zamknęły rozważania prof. Antoniego Furdala na temat *Niektórych problemów przynależności kulturowej mieszkańców Wrocławia*, skupiające się na trzech zagadnieniach sformułowanych następująco: kultura użytkowa i symboliczna, przynależność kulturowa mieszkańców Wrocławia i udział kultury niemieckiej w naszym życiu.

Dodać w tym miejscu wypada, że rozważający wymienione tu kwestie we wprowadzeniu do dyskusji są przedstawicielami różnych dyscyplin i specjalności naukowych, mianowicie w porządku występowania: geologii – geologii strukturalnej i tektoniki; nauk filozoficznych, socjologii i matematyki – komunikacji społecznej, prognozowania społecznego i rozwoju regionalnego; architektury i urbanistyki – metod ilościowych w planowaniu przestrzennym, planowania przestrzennego oraz nauk filologicznych – językoznawstwa ogólnego, polskiego i słowiańskiego, onomastyki i semiotyki. Przyczyniło się to niewątpliwie do jeśli nie w pełni ukierunkowania tematyczno-zakresowego wypowiedzi, to do jej swobodnego rysu. A przecież głównym wyznacznikiem Komisji Kultur Europejskich jest jej charakter interdyscyplinarny, łączący stanowiska reprezentowane przez różne dyscypliny naukowe wokół zasadniczej idei zawartej w samej nazwie komisji.

Zamysł pełniejszego, a zarazem przeglądowego uchwycenia problematyki rodowodu kulturowego współczesnego Wrocławia dopełnił wielowymiarowy charakter dyskusji. Poruszane w niej różne aspekty omawianego zagadnienia dały jego wielostronne ujęcie. Głos w dyskusji prof. Józefa Łukaszewicza wyznaczają punkty graniczne – wyjściowy „z Wilna” i docelowy „do Wrocławia”. Na tle losów osobistych w wypowiedzi zostały przybliżone niektóre miejsca i sprawy – „kwantyfikatory wrocławskości”, np. Seminarium Matematyczne Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu i szerzej środowisko naukowe w powojennym Wrocławiu, zwłaszcza Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, grupa mieszkańców polskiego Wrocławia – członkowie przedwojennej Polonii wrocławskiej, Wspólnota św. Marcina, Klub Inteligencji Katolickiej, kontakty z Łużyczanami. Prof. Mieczysław Ingot przedstawił obraz kultury Wrocławia w świetle wykazu patronów szkół podstawowych i ponadpodstawowych miejskich,

zauważając, że w roli tej występowały w przeszłości wyłącznie osobowości, przeważnie święci i władcy, współcześnie typ ten nadal dominuje, choć w roli patrona szkoły zaczęły się pojawiać instytucje, organizacje, a nawet określone idee. W obszernym opracowaniu prof. Pawła Bergmana znajdujemy przedstawienie rekonstrukcji struktury pochodzenia regionalnego i struktury społecznej populacji wrocławskiej wraz ze zmianami tych struktur, które zaszły w latach 1945–1990, w głównej mierze zaś analizę struktury zawierania małżeństw i przebiegu jej zmian w kontinuum kilku pokoleń zależnie od pochodzenia regionalnego i struktury społecznej. Unaocznienie ważniejszych zmian w świetle konkretnych danych, m.in. o uprawach roślin, jakie zaszły w ostatnich dziesięcioleciach w krajobrazie przyrodniczym okolic Wrocławia, a także w rolnictwie praktycznym i szkolnictwie wyższym rolniczym, przyniosło wystąpienie prof. Zofii Jasińskiej. Niezłożony do publikacji głos w dyskusji prof. Irmy Kacprzyk-Bergman odnosił się do niektórych spraw epidemiologicznych. Zwieńczeniem części zarówno dyskusyjnej, jak i całej sesji było podsumowanie prof. Krzysztofa Migonia.

Włodzimierz Wysoczański¹

¹ *dr Włodzimierz Wysoczański*, sekretarz Komisji Kultur Europejskich PAN Oddział we Wrocławiu; ad. Uniwersytetu Wrocławskiego.

Rodowody kulturowe współczesnego Wrocławia – refleksja otwierająca

Według powszechnej opinii Wrocław jest miastem wielokulturowym, najbardziej ze wszystkich miast w Polsce.

Pewnie tak jest, ale co to właściwie oznacza? Każde współczesne duże miasto jest mniej lub bardziej wielokulturowe! Czy jest więc zatem jakaś specyficznie wrocławska odmiana tej wielokulturowości, coś szczególnego, co decyduje o kulturowym rodowodzie Wrocławia?

Na pewno położenie. Wrocław to dziś stolica Dolnego Śląska, a przez stulecia po prostu Śląska – prowincji obejmującej dorzecze górnej i środkowej Odry, leżącej na północ od Moraw, między Łużycami, Wielkopolską, Małopolską i grzbietem Sudetów. Prowincja ta to pozostawała ziemią Ślązan – ludności, dla której niegdyś ośrodkiem kultu była góra Ślęza, śląski Olimp, wznosząca się nad brzegami płynącej w pobliżu rzeki Ślęzy.

W średniowieczu to położenie Śląska miało określone konsekwencje polityczne – sąsiedztwo z dynamicznymi tworcami państwowymi: na południu – królestwem czeskim, na zachodzie – z cesarstwem niemieckim, które agresywnie ekspandowały ze swą administracją zarówno cywilno-wojskową, jak i kościelną.

Założenie Wrocławia przez ks. Wratysława I z dynastii Przemyślidów w początkach X wieku, chrzest Polski przyjęty od Czechów przez Piasta, Mieszka I, z końcem X wieku i ustanowienie biskupstwa w 1000 roku zdecydowało o związkach miasta z ówczesnym polskim organizmem państwowym. Zapoczątkowało to jednak wojny z czeskimi książętami z powodów terytorialnych. Zjednoczeniowe dzieła Kazimierza Odnowiciela, a potem Bolesława Krzywoustego, przy powtarzających się wojennych sporach z Czechami, zniweczył ostatecznie sam Krzywousty nieszczęsnym pomysłem podziału swego królestwa na dzielnice. W efekcie takiej polityki Śląsk szybko trafił we władanie czeskich Luksemburgów. Po nich przez ponad 50 lat, na przełomie XV i XVI wieku, panowali na czeskim tronie Jagiellończycy: Władysław i Ludwik. Władysław podjął nawet próbę, niestety nieudaną, założenia we Wrocławiu uniwersytetu. Później Śląsk z Wrocławiem przeszedł w posiadanie Habsburgów, którzy przejęli także tron królestwa czeskiego.

¹ *prof. zw. dr hab. czł. koresp. PAN Andrzej Żelaźniewicz, Prezes Oddziału PAN we Wrocławiu; prof. Instytutu Nauk Geologicznych PAN i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.*

Tę złożoną historię miasta symbolicznie oddaje herb Wrocławia nadany przez cesarza Karola V Habsburga w 1530 roku. Jest w nim czeski lew i piastowski orzeł, popiersie św. Jana Ewangelisty, litera W (nie B) i w środku głowa św. Jana Chrzciciela – patrona miasta.

XVI wiek to reformacja i kontrreformacja, która miała we Wrocławiu swego wybitnego przedstawiciela Angelusa Silesiusa, lekarza, poetę, mistyka i zakonnika. Pierwsza połowa XVII wieku to wojna 30-letnia, którą Liga Katolicka toczyła z protestantami, m.in. czeski. Panowanie Habsburgów zakończyła przegrana przez Marię Teresę już pierwsza wojna śląska z Fryderykiem II Wielkim, Hohenzollernem. W taki sposób Śląsk wszedł na ponad 200 lat w skład państwa pruskiego, aż do maja 1945 roku.

Przez kilkaset lat (od XII wieku) napływał, przede wszystkim do śląskich miast, w tym Wrocławia, żywiol niemiecki. Istotną rolę odegrało prawo magdeburskie, na podstawie którego zakładano nowe miasta i administracyjnie reorganizowano stare. Decydowało to o wieloreligijności mieszkańców, wśród których byli: protestanci, ewangelicy, katolicy, prawosławni, grekokatolicy, Żydzi.

Na śląskiej prowincji ludność pozostaje śląska. Do początków XX wieku prawobrzeżna (prawy brzeg Odry) część Śląska była głównie polskojęzyczna, a na Opolszczyźnie dominował język polski w śląskim dialekcie. To dzięki temu mamy dzisiaj hymn/hejnał Wrocławia. Jest nim śląska pieśń ludowa z połowy XIX wieku (z okolic Sycowa).

Przez wieki kulturę i ducha Wrocławia tworzyło wiele narodowości: i Niemczani Ślązacy, i sami Niemcy, Czesi, Walonowie, Żydzi, Węgrzy oraz Austriacy. Specyfika kulturowego rodowodu Wrocławia to zatem przed wszystkim ludzie. Choć w wyniku XX-wiecznego kataklizmu, rozłożonego wprawdzie na raty, tamci Ślązacy opuścili Śląsk, duch miejsca i regionu w jakiś sposób tu pozostał.

Po wojnie, w 1948 roku prawie wszyscy niemieccy obywatele Wrocławia wyjechali z miasta – naturalnie nie z własnej woli. I również nie z własnej woli zastępowali ich przymusowi przesiedleńcy z polskich Kresów – przede wszystkim ze Lwowa i okolic, ale także z Wilna, ze zniszczonej Warszawy, a nawet z niezniszczonego Krakowa. Zastali oni tu Polaków, ponad 50 tys. ludzi, deportowanych do Rzeszy na roboty z Wielkopolski i Małopolski. Tak to tworzył się ten powojenny wrocławski tygiel.

Dziś jest już w nim trzecie pokolenie. Rodzice moi, mojej żony, moich przyjaciół – jak tyłu innych – trafili do miasta zniszczonego w ponad 70% wspólnym wysiłkiem niemiecko-sowieckim – niewiele mniej od Warszawy. Myśmy mieli już miasto z mniejszą ilością gruzów, ale za to z socjalistycznym budownictwem. Nasze dzieci mają pięknie odrestaurowane Stare Miasto i współczesną architekturę. Nie zawsze najpiękniejszą

i właściwie zlokalizowaną, a na dodatek uzupełnianą galeriami handlowymi, co prawda, o wątpliwych walorach estetycznych, ale tętniących życiem.

To dzisiejsze miasto współtworzą studenci. 140 tys. młodych osób, w dużej części przybyszów nie tylko z regionu, ale także z całej Polski, uczących się w 11 państwowych (publicznych) i w 22 niepublicznych szkołach wyższych. To już inne ingrediencje tego tygla, różne nawet od tych sprzed lat 60. Ale otwartość na innych pozostała podobna. W sondażach 75% wrocławian bez trudu akceptuje przybyszów, podczas gdy średnia dla innych miast Polski lokuje się w granicach 45%.

Wyniesione z mniej lub bardziej odległych rejonów zwyczaje i zachowania są konfrontowane tu z miejscowymi obyczajami, z geograficzno-urbanistyczno-architektoniczną przestrzenią miasta, z jego historią i terażniejszością, która stale się zmienia. Na ogół korzystnie, choć bywa i inaczej. Część dawnych obiektów przemysłowych zniknęła bezpowrotnie. Nie zawsze działa się to według przemyślanego planu i z rozsądnie wyważonym zamiarem. Wizjoner Max Berg, któremu Wrocław winien jest wdzięczność za Halę Stulecia, chciał już w latach dwudziestych XX wieku pozbawić miasto starówki w zamian za modernistyczne budowle. Szczęśliwie nie pozwolono mu na to. Jako symbol nie najlepszych idei mamy, ku pamięci, prostopadłościenną bryłę budynku, dziś Banku Zachodniego, spajającą Rynek z pl. Solnym, a jakżeż niepasującą do otaczających kamieniczek. Ale to już za naszych czasów zburzono jednak cukrownie na Klecinie i w Sołtysowicach, budynki ZNTK, hale rzeźni. Dobrze, że ostatnio radni postanowili uchronić od zeszpecenia urodę gmachu sztabu na rogu ulic Gajowickiej i Sztabowej. Dobrze też się stało, że nie zniknęła synagoga Pod Białym Bocianem w niezwyklej wrocławskiej Dzielnicy Czterech Wyznań, bo niszczała przez wiele lat bez opieki, choć przez czas jakiś była nawet we władaniu Uniwersytetu.

Dzisiejszą atmosferę Wrocławia z pewnością wyznacza Rynek i jego okolice – perła, której – bywa – zazdrozczą nam nawet rdzenni krakowianie. Niepowtarzalnego uroku dodają miastu mosty – ponad setka, liczbą swą stawiające Wrocław na czwartym miejscu w Europie, nawet przed Wenecją. Z perspektywy Ogrodu Japońskiego można ulec złudzeniu translokacji na Daleki Wschód, a cmentarze: żydowski, włoski, tzw. radziecki, wywołują fantomy przeszłości miasta.

Ta przeszłość tworzona przez ludzi, określająca rodowód kulturowy naszego miasta, zamknięta jest także muzeach. W Muzeum Architektury, które cofa nas do późnego (XV–XVI w.) średniowiecza i bernardyńskiego klasztoru będącego samym w sobie chyba najcenniejszym tu eksponatem. W szczególnym Muzeum Narodowym, którego częścią jest Panorama Raclawicka – pozornie mało z historią miasta związana. W tym Muzeum znajduje się, co dość oczywiste, stała ekspozycja sztuki śląskiej

(XII–XIX w.), ale obok niej mamy zbiory polskiego malarstwa przekazane Wrocławowi po wojnie przez Ukraińców z Kijowa, a przede wszystkim ze Lwowa (gdzie umieszczone były w Galerii Narodowej i Galerii Miejskiej tamtego polskiego miasta), w Muzeum Lubomirskich, w zbiorach Dzieduszyckich. Współ z zbiorami Ossolineum w swoisty sposób wplatają one dziś w korzenie Wrocławia historię *Leopolis semper fidelis*.

Pewnie dzięki takim właśnie splotom wydarzeń łatwiej jest we Wrocławiu nawiązywać do zróżnicowanej przeszłości, a miasto czynić otwartym. W takiej właśnie przestrzeni mogła zaistnieć Pantomima Tomaszewskiego, znalazło się również miejsce dla Jerzego Grotowskiego i jego Teatru Laboratorium. W takim to mieście mógł się pojawić Teatr Otwarty i Jazz nad Odrą, Przegląd Piosenki Aktorskiej i Wratislavia Cantans, happeningi Pomarańczowej Alternatywy i Era Nowe Horyzonty.

I choć współczesnego wielokulturowego Wrocławia nie tworzą dziś żadne grupy etniczne, lecz podobnie jak gdzie indziej przybyli na krócej lub dłużej: studenci i naukowcy, biznesmeni i pracownicy zagranicznych firm tworzących tu swe oddziały, turyści, to duch miasta unosi się nad nim, obejmując jego skomplikowaną przeszłość i wcale nie mniej złożoną teraźniejszość.

Cóż zatem decyduje o rodowodowej tożsamości? Z pewnością to szczególne położenie w sercu Śląska, wartka i zmienna historia, nowe i stare kształty murów oraz zakłete w nich wydarzenia, no i ludzie o różnych korzeniach, ludzie zewsząd, którzy nadawali niegdyś i nadają dziś miastu ten specyficznie wrocławski charakter, rys wyróżniający je wśród innych.

Rodowód kultury współczesnego Wrocławia – refleksje osobiste

1. Moja wrocławskość

Zastanawiając się nad problemem rodowodu kultury współczesnego Wrocławia, nie miałem ani czasu, ani możliwości oddać się studiom literatury przedmiotu. Za to spojrzałem na zagadnienie z perspektywy osobistego doświadczenia. W końcu jestem wrocławianinem, prawie całe swoje życie spędziłem w tym mieście i moja kultura, bez względu na to, co miałyby to znaczyć, jest indywidualną egzemplifikacją kultury miasta. Co więcej, jestem – jak znaczna część wrocławian – imigrantem, w pewnym sensie przesiedleńcem² i proces kształtowania się wrocławskiej kultury przeżywałem na własnej skórze. Zacznę więc od nakreślenia osobistej historii, do której będę się odwoływał w dalszym ciągu.

Do Wrocławia przyjechałem z rodzicami jako niespełna pięcioletnie dziecko z Kielc. Należę więc do tej większości wrocławian, o których nie wspomina się na ogół w dyskusjach o zasiedlaniu powojennego Wrocławia, a która nie przyjechała tu w ramach procesu powojenne repatriacji ze wschodnich obszarów Polski przedwojennej. Nawet miejsce mojego poprzedniego zamieszkania, Kielecczyzna, jest ważne. Z tego obszaru pochodziło bowiem, podobnie jak z pobliskiej Wielkopolski, najwięcej nowych mieszkańców miasta. Więcej niż ze Lwowa, który odgrywa w dyskusjach rolę największą. Do sprawy tej wrócę jeszcze w dalszej części moich rozważań.

Powód przyjazdu też był typowy. Rodzice chcieli poprawić swoje perspektywy życiowe, które w Kielcach rysowały się niezbyt optymistycznie. Jako akowiec i działacz Stronnictwa Pracy ojciec po prostu stał się w swoim mieście osobą dla nowego reżimu podejrzaną i mógł oczekiwać jedynie przykrości, które zresztą dotknęły silnie jego środowisko w czasie procesu biskupa Kaczmarka. Na Ziemiach Odzyskanych można było zacząć życie od nowa i jakoś je sobie ułożyć. Oczywiście za cenę ukrycia się w tłumie innych, którzy byli w podobnej egzystencjalnej sytuacji.

¹ *prof. nadzw. dr hab. Jan Waszkiewicz*, członek Komisji Kultur Europejskich PAN Oddział we Wrocławiu; prof. Politechniki Wrocławskiej.

² Jestem też wrocławianinem z wyboru. Mimo przeróżnych ofert pod moim adresem (niektórych dość atrakcyjnych) zdecydowałem się tu właśnie żyć i dalej podlegać kulturotwórczym procesom tu zachodzącym. Ba, w miarę możliwości również procesy te współkształtując.

Zamieszkaliśmy na Wielkiej Wyspie w domu pracowników Politechniki, w której ojciec pracował. Splot okoliczności życiowych spowodował, że z tą okolicą jestem związany przez niemal cały czas (jest to 50 z 63 lat życia we Wrocławiu, a przez dodatkowe 7 lat mieszkałem na pobliskim placu Grunwaldzkim). Jestem więc typowym reprezentantem nie tylko wrocławskiej kultury, ale także subkultury Wielkiej Wyspy (w bliskim mi wariante biskupińskim), do czego jeszcze wrócę.

Żeby zakończyć kwestię mojej asymilacji we Wrocławiu, dodam, że jak każdy przesiedleńca, który nie prosił się o zmianę miejsca zamieszkania (a dzieci o zdanie przecież nie pytano), tęskniłem do swoich Kielc i zmianę miejsca zamieszkania odczuwałem jako wielką krzywdę. Brakowało mi dobrze znanych kieleckich widoków i oswojonej przestrzeni, w której łatwo było o potrzebne dziecku poczucie bezpieczeństwa. Toteż strasznie marudziliśmy – ja i mój brat. Chcieliśmy wracać, a gdy to okazało się niemożliwe – przynajmniej odwiedzić rodzinne strony. Po kilku miesiącach pojechaliśmy do Kielc i po powrocie byłem już zadeklarowanym wrocławianinem. Moje nowe miasto, choć mocno zniszczone (prawda, że nie w bezpośredniej okolicy naszego domu), okazało się nieporównanie piękniejsze, większe, niemal pod każdym względem bardziej godne uwagi niż to dawne. Gdybym znał już Żeromskiego, zgodziłbym się pewnie z nim, że nazwa Obrzydówek dobrze określa charakter mojego miejsca urodzenia! Do tego epizodu też jeszcze powrócę w dalszym ciągu. W każdym razie Wrocław był coraz bardziej mój, a może też – i na ten aspekt będę chciał zwrócić szczególną uwagę – ja coraz bardziej jego. Nie tylko my, przyjezdni, przyswajaliśmy sobie bowiem Wrocław, który z biegiem czasu przestawał być dla nas tak obcym miastem³, jakim było na początku, ale także miasto oswajało nas – w coraz większym stopniu stawaliśmy się wrocławianami.

2. Lwów kontra reszta świata

Z interesującego nas punktu widzenia, Wrocław AD 1949 był mozaiką wielu kultur przywiezionych tu z różnych obszarów Polski w osadniczym bagażu. Tak się o nim powiada, ale obraz był chyba inny. Warto zauważyć bowiem, że w bagażu uchodźcy było miejsce jedynie dla strzępów wcześniejszego życiowego dorobku jednostek i wielopokoleniowego dorobku społeczności. Toteż jeśli mówi się o mozaice kultur, trzeba pamiętać, że jest to *de facto* mozaika złożona nie z całych systemów kulturowych, ale z jakichś mało spójnych fragmentów kultur obszarów osiedlenia imigrantów. Oprócz tego jedynie niektóre ich grupy zachowywały w miarę dobrą spójność w miejscu nowego osiedlenia, co jest warunkiem zachowania przywiezionych wzorców w dłuższej perspektywie czasu.

³ Jak głosi tytuł książki Gregora Thuma (*Obce miasto. Wrocław 1945 i potem*, Via Nova, Wrocław 2007). Szkoda, że musieliśmy czekać, aż Niemiec opíše nasze wrastanie we wrocławską rzeczywistość.

Jak wskazuje sama nazwa, kultura niepielęgowana zanika, a jako twór zbiorowości do kultywacji wymaga zbiorowych zachowań. Tymczasem pewna spistość była cechą tych grup, które zostały tu przewiezione w ramach jakichś zorganizowanych akcji przesiedleńczych. Ci, którzy podobnie jak moi rodzice – indywidualnie podejmowali decyzję, szybko i bezpowrotnie rozpuszczali się w nowej społeczności, a właśnie w takiej sytuacji – powtórzmy to jeszcze raz – była jej ogromna większość⁴.

Zwartą (ale też jedynie w jakiejś mierze) społeczność tworzyli lwowiacy. Zapewne podobnie było z mieszkańcami tych kilkunastu mniejszych kresowych miejscowości, którzy przywieźli do Wrocławia swoje cudowne wizerunki Madonny. Pewnie były też jakieś inne grupy, jednak poza lwowiakami były one mało liczebne i skazane na szybkie wtopienie się w nową społeczną magmę. Tak więc – z obrazu mozaiki czy archipelagu w pamięci mojej pozostało wrażenie, że Wrocław rozpadał się na Lwów i resztę, której nie można w jakiś sensowny sposób zakwalifikować ze względu na kulturę pochodzenia⁵.

Na mojej uliczce (ulica Bartła) większość stanowili lwowiacy. Tak siebie określali i tak o nich mówiliśmy (oni o nas mówili „warszawiści”⁶, w czym pobrzmiwała i wyraźna niechęć, i jeszcze wyraźniejsza pogarda). Jeśli jednak popatrzeć na sposób ich życia, to można mieć pewne wątpliwości. Przy domu położonym naprzeciwko naszego hodowano drób, kury, kozę i nutrie, a jeden z sąsiadów parkowy wychodek zamienił w stajnię dla swego konia. Wskazywałyby to na bardziej rustykalne korzenie tych „lwowiaków”. Myślę więc, że do Lwowa przyznawali się nie tylko byli mieszkańcy tego miasta, ale i wszyscy, którzy mogli jakoś się do niego dopisać. Zresztą i obecnie wielu mieszkańców podwrocławskich gmin myśli o sobie i przedstawia się innym jako wrocławianie. Tak czy owak, lwowiacy – prawdziwi i domniemani – stanowili silną i wyrazistą grupę. Odróżniali się od innych specyficzną melodyjną wymową, słownictwem gęsto przetykanym bałakiem, również pewnym poczuciem dumy i brakiem kompleksów w stosunku do nowego miejsca osiedlenia. W końcu Lwów był wprawdzie miastem mniejszym, ale co najmniej równie architektonicznie ciekawym i cywilizacyjnie rozwiniętym. Lwowiacy nie mieli się czego

⁴ Dodajmy, że jeśli – co nie było rzadkością – imigrantom zależało na zatarciu śladów poprzedniego zamieszkania, wówczas stawali się oni aktywnymi uczestnikami procesu akulturacji.

⁵ Były jeszcze wyraziste subkultury mniejszości narodowych, z których najwidoczniejszą stanowili Żydzi (ci, którzy w ten sposób się określali, bo większość jednak gubiła tu swoje korzenie), Cyganie, później Grecy czy raczej Macedończycy, a może jedni i drudzy). Byli też bardzo już nieliczni Niemcy. Ponieważ słowo Niemiec traktowano jako obelgę, te – na ogół budzące litość (a więc i sympatię) – odizolowane osoby nazywano autochtonami.

⁶ Nie było to całkowicie bezzasadne. Rodzina ojca była związana z Warszawą, w Warszawie też rodzice poznali się i pobrali. Rodzina matki zaś wywodziła się z Kielecczyny.

wstydzić, zwłaszcza że opuścili miasto dobrze zachowane na rzecz gruzowiska, jakim był przecież Wrocław.

Lwowiacy byli widoczni w pejzażu miasta. Przede wszystkim wyróżniał ich język, ale i zachowanie – pewniej poruszali się też w wielkomiejskiej rzeczywistości niż osoby pochodzące ze wsi i małych miasteczek (a ci stanowili przecież większość wrocławian). Z tego też względu byli nadreprezentowani w pewnych zawodach ważnych dla funkcjonowania miasta (tramwajarze, inkasenci, służby naprawy i konserwacji instalacji itp.). Liczne, a na pewno najbardziej wyraziste były lwowskie przekupki na targu. Dzięki temu lwowski akcent oraz słownictwo słyszało się często i w przeciwieństwie do innych regionalizmów łatwo rozpoznawało. Mówiło się też, i mówi do dziś, o lwowskiej genezie profesury uczelni i świata kultury, co czyni z Wrocławia spadkobiercą lwowskich tradycji.

Lwowskość trzymała się dobrze przez pierwsze lata pobytu we Wrocławiu. Była nawet w pewnej mierze ekspansywna. Takim mieszkańcom, jak moja rodzina, zanurzonym w lwowskim otoczeniu usiłowano narzucić pewne normy językowe. Dzieciaki wyśmiewały wymowę i słownictwo swoich nielwowskich rówieśników, a gospodynie domowe angażowały się emocjonalnie w spory o to, jak należy mówić – szmalec czy smalec, oraz co oznaczają słowa borówka czy kotlet. Niektóre gangi młodzieżowe miały też wyraźnie lwowski charakter i wdawały się w ostre bójki z gangami o innej regionalnej proveniencji⁷ czy też jakiejś innej zasadzie werbowania członków⁸. Lwów był żywy w rozmowach i wspomnieniach (a pewnie i we snach). Jeszcze w 1956 roku miałem okazję słyszeć rozmowę przygodnych znajomych o prawdopodobnym powrocie Lwowa do Polski, a – oczywiście – obu rozmówców do Lwowa. W liceum miałem kolegę lepiej znającego topografię Lwowa, choć nie mógł go pamiętać, niż Wrocławia, który miał możliwość dokładnie poznać.

Z biegiem lat lwowskość pojawiała się w kulturowym pejzażu miasta coraz rzadziej. Jak się wydaje, pewne znaczenie dla przyspieszenia tego procesu miał rok 1956. Do tego momentu spora część lwowiaków żyła w przekonaniu, że – podobnie jak było z ich wyjazdem ze Lwowa – zmiany polityczne spowodują ich powrót do ukochanego miasta. Wrocław był więc traktowany, świadomie bądź podświadomie, jako tymczasowe miejsce wygnania. Status wygnańców zmienił się diametralnie, gdy okazało się, że nawet tak poważna zmiana, jak destalinizacja, nie zmieniła niczego w ich położeniu. Marzenia o powrocie straciły cechy jakiegokolwiek racjonalności i stały się czystym sentymentem. To mogło gwałtownie przyspieszyć proces

⁷ Siedząc w więzieniu po 1981 roku, mogłem się przekonać, jak ważne jest pojęcie ziomkostwa w świecie przestępczym.

⁸ Pisał o takich wojnach periodyk „Wielka Wyspa” poświęcający wiele miejsca powojennej historii dzielnicy.

roztapiania się lwowiaków w amorficznej, pozbawionej wyrazistych korzeni reszcie populacji. Niemal nie słyszy się już lwowskiego zaśpiewu, a bałak zostawił bardzo nieznaczące ślady w polszczyźnie, jaką mówimy. Bo jednak zostawił. Mieszkańcy innych regionów wielokrotnie zwracali uwagę na jakieś lwowskie naleciałości w moim słownictwie. Odwołania do Lwowa, choć stosunkowo częste, mają już czysto sentymentalny charakter.

Tyle o lwowskich korzeniach. Więcej mogą powiedzieć o nich ci, którzy swoją lwowskość musieli przerobić na wrocławskość, bądź ci, którzy badali ten proces. Ja mówię głównie o swoim doświadczeniu, a w nim wątek lwowski był wyrazisty tylko w pierwszych kilku latach.

3. Wieś w centrum miasta

Z dotychczasowych rozważań dwa wątki są warte rozwinięcia. Pierwszy to wiejskie lub małomiasteczkowe pochodzenie większości wrocławian. Jakkolwiek by definiować kulturę Wrocławia, jej ważnym elementem będzie wielkomiejskość. Wrocław, jak na polskie warunki, jest miastem wielkim, na europejskie zaś – dużym. Kultura współżycia w takim społecznym organizmie wymaga wielu głęboko zinterioryzowanych sposobów zachowań, które ją umożliwiają. Tymczasem w punkcie wyjścia, poza lwowiakami i mniej licznymi mieszkańcami innych dużych miast (wśród których pewnie sporą grupę, jak we wszystkich polskich miastach, stanowili mieszkańcy Warszawy), cała reszta to byli mieszkańcy niewielkich ośrodków – miasteczek i wsi, którzy do Wrocławia przywieźli swoje wiejskie i małomiasteczkowe nawyki i sentymenty. Dla mnie, mieszkającego uprzednio w centrum Kielc, ogromnym zaskoczeniem było, że po pierwszej wrocławskiej nocy zbudziło mnie pianie koguta. Czegoś takiego w Kielcach nie bywało, a tutaj w o tyle większym Wrocławiu... Pisałem o wiejskim pejzażu mojej uliczki (do całego opisanego zwierzyńca przy naszej ulicy należy dodać należy i hodowlę nutrii, i pozamieniane na grządki ozdobne rabatki niegdyśszych rezydencji), ale była to uliczka boczna, parkowa, bardziej przypominająca przedmieście niż centrum wielkiego miasta. Jednak wieś można było spotkać i znacznie bliżej centrum. Chyba w końcu lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku któraś z wrocławskich gazet ogłosiła konkurs na wieprzka hodowanego najbliżej rynku. Zwyciężyło prosię z ulicy Kościuszki hodowane w zwykłym mieszkaniu M-ileś tam.

Wrocławianie o wiejskim rodowodzie niechętnie się do tego przyznawali, a określenia typu: „ty wsioku” czy – jeszcze gorzej – „ty Burku z pegieeru!”, należały do najgorszych inwektyw. Niemniej o mieście i pewnych jego cywilizacyjnych urządzeniach całe to towarzystwo miało mętne pojęcie, co zresztą długo pokutowało nawet w decyzjach podejmowanych przez wrocławskie elity, a dotyczących sposobu zagospodarowania miejskiej

przestrzeni⁹. Jeśli więc ktoś zechce dogłębniej analizować korzenie kultury współczesnego Wrocławia, to zwróciłbym uwagę na konieczność uwzględnienia owych wiejskich i małomiasteczkowych wątków. Tu tylko są zasygnalizowane, szerzej omówione zaś będą w paragrafie 6.

4. Wrocławianie z przymusu i wrocławianie z wyboru

I druga istotna rzecz. Lwowiacy byli największą, ale nie jedyną grupą wrocławian z przymusu. Tak określam tych, których pozbawiono możliwości mieszkania w dotychczasowym miejscu¹⁰ – obowiązkowych przesiedleńców, żeby nie użyć mającego złe konotacje słowa wypędzeni. Mieli oni silne poczucie przynależności do dawnego miejsca zamieszkania, Wrocław traktowali z pewną niechęcią i często uważali go za miejsce chwilowego pobytu. Ot, historia rzuciła ich tu właśnie, może się zdarzyć, że rzuci gdzie indziej – da Bóg, to i z powrotem. Toteż spore grupy wrocławian z tych kategorii odpłynęły dalej, gdy sytuacja na to pozwoliła bądź ich do tego przymusiła (tak było choćby ze środowiskami wrocławskich Żydów czy Greków).

Ich przeciwieństwem była znakomita większość wrocławian, którzy Wrocław dobrowolnie wybrali. Ci wsiąkali w miasto szybko i zdecydowanie, podobnie jak ja po powrocie z wyprawy do rodzinnych Kielc. Było bowiem dla nich oczywiste, że życie tutaj posiadało swoje dobre strony, które przeważały nad ujemnymi, wynikającymi z porzucenia dawnego środowiska. Nawet jeśli obiektywnie rzecz biorąc, efekty przesiedlenia nie były zachwycające, to subiektywnie rzecz wyglądała inaczej. I musiała wyglądać! Mało kto potrafi żyć w permanentnym poczuciu popełnienia życiowego błędu i choćby dlatego dołoży sporo wysiłku, żeby uzasadnić – nie tylko przed sobą, ale także przed znajomymi – słuszność podjętej decyzji (często poprzez deprecjację wcześniejszego swojego otoczenia). Zresztą powodów do zadowolenia nie było mało. Każdy mieszkaniec miał natychmiastowy dostęp do może nie do końca sprawnych, ale jednak widocznych zdobyczy cywilizacyjnych – prądu (a sporo wsi ówczesnej Polski jeszcze latami czekało na elektryfikację), gazu (który był rzadkością), komunikacji publicznej itd. Miasto oferowało też szerszy zakres dostępnych towarów i usług, dawało jakąś kulturalną ofertę (na miarę własnych możliwości, ale też i na miarę zapotrzebowania publiczności), możliwość kibicowania zawodom sportowym (jakim powodzeniem cieszył się wówczas żużel, motocyklowe wyścigi uliczne czy zakończenie etapów Wyścigu Pokoju!)

⁹ Ślady tego odnajduję nawet we współczesności.

¹⁰ Przymus nie musiał oznaczać administracyjnego nakazu czy akcji policyjnej. Mógł mieć postać alternatywy nie do przyjęcia (większość ludzi z za Bugu mogła pozostać na miejscu za cenę zmiany obywatelstwa na sowieckie). Zdarzało się, że ludzie po prostu nie mieli dokąd wracać – jak przybysze ze zniszczonej Warszawy czy Żydzi ze sztetli zasiedlonych przez nowych mieszkańców. Pozbawieni prawa powrotu do ojczyzny byli też wrocławscy Grecy.

itd. Większe były możliwości zatrudnienia, ale też większe szanse bezkarnego pielęgnowania zachowań nagannych. Było więc czym popisywać się przed dawnymi kolegami i znajomymi, co było chyba typowym zachowaniem wrocławian o wiejskich i małomiasteczkowych korzeniach¹¹. Moi inteligentcy rodzice z rozbawieniem opowiadali o takich epizodach i komentowali je nie bez złośliwości.

Tak czy owak, wrocławianie z wyboru mieli ogromne poczucie wrocławskości i byli dumni z mieszkania w tak wyjątkowym miejscu. Nawet jeśli przymusowi wrocławianie byli ważniejsi w tworzeniu kultury (jako grupy wzorcotwórcze, ale też jako twórcy kultury w węższym znaczeniu słowa), to ci dobrowolni nadawali procesom kulturotwórczym dynamikę i ze względów statystycznych decydowali o ich efektach.

5. Procesy spontaniczne i sterowane

Procesy kulturotwórcze we Wrocławiu w pierwszych latach mojego tu pobytu trzeba podzielić na te spontaniczne, dziejące się na mocy interferencji indywidualnych wyborów, i te, które miały charakter zaprogramowanej inżynierii społecznej. Sam przywóz do Wrocławia pewnych grup mieszkańców czy wysiedlanie innych są dobrym przykładem inżynierii w początkowej fazie opisywanego procesu, przebiegającego w zasadzie przed moim przybyciem¹². Jednakże mój przyjazd pokrywał się z ważną cezurą w życiu miasta – końcem okresu pionierskiego, kiedy to spontaniczność osiedleńczych, ekonomicznych i kulturowych procesów zdecydowanie przeważała nad zabiegami administracyjnymi. Od przełomu lat 1948 i 1949 zdecydowanie nasilił się proces stalinizacji, obejmując coraz dalsze sfery życia i tłumiąc wszelkie przejawy spontaniczności. Zlikwidowano niemal cały prywatny handel (ale targowiska, w tym tzw. szaberplace, broniły się długo), działalność społeczną i obywatelską (lecz pewne oazy, takie jak PTTK, potrafiły przechować pewną dozę autentyczności społecznego zaangażowania), w szkołach i miejscach pracy ludzi poddawano bezpośrednim ideologicznym naciskom, propaganda wpierała przeróżne rzeczy, w tym wzorce postępowania, a wszechpotężny Urząd Bezpieczeństwa tępił wszelkie przejawy nieprawomyślności. Trwało to przez kilka lat, bo już na przełomie lat 1955 i 1956 (nie mówiąc już o okolicach Października '56) procesy spontaniczne zaczęły przybierać na sile, by po

¹¹ Nawet jeśli awans cywilizacyjny oznaczał życie w zatłoczonych hotelach robotniczych czy akademikach.

¹² Za mojej pamięci pojawili się Grecy. Akcja „Wisła” zdaje się, że Wrocławia nie dotyczyła. Nie wiem, w jakim stopniu i kiedy pojawił się nacisk administracyjny na osiedlenie Romów (wiem, że w pewnym momencie przestały się pojawiać na ulicach ich tabory). Nie wiem też, na ile spontaniczne były decyzje Żydów w okresie pierwszej zapamiętanej fali ich wyjazdów do Izraela na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku.

niezbyt długim czasie znowu poddano je zabiegom społecznej inżynierii, mniej już wszakże brutalnym, nie tak skutecznym i niemającym aż tak totalnego zasięgu¹³. Potem zmaganie spontaniczności i zaprogramowanych zmian społecznych trwało nadal z różnym efektem, ale to już nie jest tematem moich rozważań.

Sterowana część procesów kulturotwórczych nie będzie mnie tu interesowała. Nie miała ona zresztą specyficznego, wrocławskiego charakteru. Prowadzona była w skali całego państwa i mniej więcej jednakowo odbijała się na kulturze wszystkich Polaków¹⁴. Pewne znaczenie mogła mieć ta część działania propagandy, która była skierowana głównie do mieszkańców Ziemi Odzyskanych i skoncentrowana na odwiecznej i niepodważalnej ich polskości. To odcisnęło pewne ślady na naszym sposobie myślenia o mieście (w którym „kamienie mówiły po Polsku”), dostrzeganiu jego walorów (zdecydowanie lepsza znajomość piastowskiej spuścizny niż innych okresów powodująca np. niedocenywanie baroku, nie mówiąc o późniejszych dokonaniach architektury), a może i dyskursu na jego temat. Jak więc powstawała wrocławska kultura w tej swojej spontanicznej części?

Zakwestionowałem mozaikowy charakter kultury Wrocławia z punktu widzenia kultur pochodzenia wrocławian. Jednakże Wrocław AD 1949 był kulturową mozaiką i taką pozostał w następnych dziesięcioleciach. Wynikało to jednakże z czegoś innego niż samo pochodzenie mieszkańców. Decydujące znaczenie miała tutaj struktura miasta – struktura archipelagu. Z grubsza rzecz biorąc, z morza wrocławskich ruin wylaniały się wówczas dobrze czy choćby nieźle zachowane kwartały i dzielnice siłą rzeczy żyjące w pewnym względnie zamkniętym układzie. Potem w tym archipelagu zaczęły pojawiać się wyspy odremontowanych lub wybudowanych od nowa osiedli. Każda wyspa archipelagu była miejscem tych samych kulturotwórczych procesów, które przebiegały w skali całego miasta. Jednakże ze względu na skalę przebiegały one swoiście, dając w rezultacie układ w miarę zróżnicowanych subkultur osiedlowych czy dzielnicowych. Wszystko zaczynało się już w okresie zasiedlania miasta przez pierwsze grupy osadników. Mieli oni tendencję do grupowania się częściowo wynikającego z wcześniej istniejących więzi (sąsiedzi czy przyjaciele mogli zamieszkać w pobliżu), ale też ze względu na preferowany styl życia czy środowisko społeczne. Również inżynieria społeczna pomagała powstawaniu

¹³ Choć warto pamiętać, że zmieniło się instrumentarium i w ugniataniu społeczeństwa w z góry zaplanowany kształt coraz silniejszą rolę zaczęły odgrywać media – radio, film, telewizja.

¹⁴ Może jednak w jakiejś bardziej szczegółowej analizie warto byłoby sprawdzić tę hipotezę, pamiętając choćby o Miłoszowym: „Lawina kształt od tego zmienia, po jakich toczy się kamieniach”. A wrocławskie „kamienie” miały jednak specyficzny charakter.

niejednorodności. Władze kwaterunkowe chętnie upraszczały sobie życie, stosując jakieś schematy kierowania chętnych w takie lub inne miejsce. Toteż szybko powstały osiedla o pewnej specyfice, takie jak na przykład inteligentkie Biskupin, Karłowice czy Oporów. Ba, na Biskupinie wyjątkowe znaczenie miała profesorska enklawa, a na Karłowicach – środowisko literackie. Osiedla takie zdecydowanie różniły się od – powiedzmy – osiedli hoteli robotniczych (lokowanych w pobliżu wielkich zakładów przemysłowych), kwartałów czynszowych kamienic we wrocławskim Trójkącie Bermudzkim (nazwa znacznie późniejsza) czy okolic Dworca Nadodrze.

Takie wyspy miały swoją społeczną tkankę – były instytucje tworzące kulturę (kościół, kino, knajpy), jakieś budujące lokalną semantykę wydarzenia, były osoby mające autorytet i jego pozbawione, wzorcotwórczy „przywódcy” i ich akolici, ci, którzy nadawali ton, i ci, którzy podchwytywali melodię. Bo taką metodą – dostosowywania się do obowiązujących trendów (lub ich domniemań) – zachodził proces inkulturacji nowo przybyłych, w tym również pojawiających się pokoleń. Doskonale pamiętam, jak proces ten zachodził na poziomie dzieci – na podwórku i w szkole (zwłaszcza na przerwach i po lekcjach – w czasie długotrwałego powrotu do domu), jak przedziwne i na jak dziwacznych zasadach zbudowane mieliśmy autorytety, jak pewne rzeczy stawały się godne pożądania, a inne pogardy¹⁵ itd.

Tak jakoś przebiegały te spontaniczne procesy inkulturacji i akulturacji – bo przecież ludzie nie tyle dopasowywali się do jakiejś jednej obowiązującej kultury, ile starali się dopasowywać do siebie jakieś zachowane fragmenty osobistych czy środowiskowych kultur. W rezultacie tworzyła się jakaś kulturowa średnia. Naśladowano wzajemnie wzorce zachowań, sposoby wysławiania się, wymieniano się przepisami kulinarnymi i obyczajami świątecznymi itd. Przy tym był to proces niejednokierunkowy. Dawne niziny społeczne podciągały się w górę (w czym miały silne poparcie czynników oficjalnych), lecz także dawniejsze elity chamiały (czy jak to się mówiło – demokratyzowały się). Język stopniowo się uśredniał¹⁶, pewne zachowania (takie jak szumne obchodzenie lanego poniedziałku) zanikały.

Wyspy wrocławskiego archipelagu stopniowo traciły swoją swoistość, ale ich specyfika przez lata dawała o sobie znać. Nieprzypadkowo niektóre osiedla, takie jak Biskupin czy Karłowice, były ostoją działań opozycyjnych w latach schyłku dawnego ustroju i chyba do dziś zachowują się pewne ślady ich kulturowej specyfiki. Niemniej puste przestrzenie między nimi zarastały miejską tkanką, poprawiały się warunki komunikacyjne, zwiększała

¹⁵ Jeszcze długo procesy te były poza zasięgiem dorosłych manipulatorów rozpowszechniających wzorce dziecięcego zachowania i konsumpcji.

¹⁶ Obawiam się, że z zastosowaniem prawa Grashama-Kopernika.

społeczna ruchliwość wrocławian w każdym tego terminu znaczeniu – a to wszystko sprzyja rozmywaniu się specyfiki kulturowej lokalnych społeczności. Ale wtedy, w 1949 roku zostałem wyrzucony na brzeg małej lwowskiej wysepki w szerszym archipelagu rozczłonkowanej na osiedla Wielkiej Wyspy. Moi rodzice zdecydowali, że chodziłem jednak do szkoły mało elitarniej (ale bardzo dobrej pod innymi względami) i tam spotykałem się z rówieśnikami o bardzo różnym pochodzeniu, statusie społecznym, poziomie kulturalnym, zasiedlającymi różne wysepki wrocławskiego archipelagu. Pozostałem wierny subkulturze Wielkiej Wyspy choć oczywiście z różnymi naleciałościami, głównie z okolic placu Grunwaldzkiego. Nie jest też wykluczone, że istnieją we mnie pewne kulturowe swoistości grupy osób dziedzicznie obciążonych związkami z Politechniką.

Piszę o tych terytorialnych wyznacznikach, bo pora przejść do problemu zasygnalizowanego wcześniej – wpływu miasta na kulturę Wrocławia czy też Wrocławia jako źródła współczesnej wrocławskiej kultury.

6. Kulturotwórcza rola miasta

Poprzedni paragraf pokazuje, jak specyfika, ba, morfologia tkanki osiedleńczej wpływała na kulturowy kształt Wrocławia. Oddziaływanie miasta jednak do tego się nie ograniczało. Przede wszystkim stawało się ono pewnym wyznacznikiem tożsamości mieszkańców. Każdy mówił o sobie, a w coraz większym stopniu też i myślał, jako o wrocławianinie. Oznaczało to, że tutaj czuł się u siebie. Najlepiej to widać było w chwilach powrotu do miasta, kiedy patrząc przez okno pociągu (to koleją opuszczało się wówczas miasto i do niego powracało), spozstrzegałem znajome widoki świadczące o tym, że jestem już prawie w domu. Takimi bramami wjazdowymi były mosty na Odrze między Psim Polem a Dworcem Nadodrze (z widokiem portu, w którym naprawdę coś się działo), węzeł kolejowy na Brochowie czy od strony południowej przejazd nad autostradą i widok kominów cukrowni Klecina. Potem, już w okresie jazdy autostopem po kraju, doszły widoki szosowych wlotów do miasta. Gdy jechało się pociągiem, ważny też był moment wyjścia z bramy na plac przed dworcem (którymkolwiek z trzech najważniejszych) i droga do tramwaju.

Bycie u siebie nie oznaczało jedynie znalezienia się w granicach Wrocławia (granicach, których nigdy należycie nie rozpoznałem), a odnalezienie siebie na planie miasta. Ważna była więc znajomość topografii Wrocławia – dzielnic i osiedli, ulic i placów, znaczących punktów i kierunków. Tego wszystkiego trzeba się było nauczyć, a nie była to nauka prosta. Nigdy zresztą nie dobiegła końca, a dodatkowo sprawę komplikował zmieniający się pejzaż (znikały gruzowiska, pojawiały się nowe osiedla i arterie) i zmienne nazewnictwo. Ulice i place co i rusz zmieniały swoje nazwy i czasem obocznie działały i te oficjalne, i te dawniejsze. Bliskiej mi

ulicy Parkowej tubylcy nigdy nie nazywali oficjalną nazwą Rosenbergów i choćby po tym można było odróżnić tych zakorzenionych na Wielkiej Wyspie od całej reszty przechodniów¹⁷. Niektóre nazwy były istotne i pojawiały się często, choćby na tablicach oznaczających kierunek jazdy tramwaju. Inne odgrywały jakąś rolę w życiu miasta. Tę wyznaczały ważne instytucje. Każdy wiedział, gdzie jest budynek województwa, Urząd Miejski, ubezpieczalnia czy kliniki (choć można było nie znać nazw ulic i placów, przy jakich je posadowiono). Były też punkty ważne dla obrazu miasta i chyba nie przypadkiem są do dziś jego ikonami. To była katedra (i cały Ostrów Tumski), Rynek z ratuszem, Hala Ludowa z Iglicą¹⁸ czy most Grunwaldzki. Wśród znaczących dla wrocławian miejsc warto pewnie jeszcze wymienić park Szczytnicki i zoo, różne mosty (z ruinami mostu Lessinga zwanymi mostem Wojewódzkim), Politechnikę i Uniwersytet, ubecję, milicję i sądy obok placu Wolności (cóż za wspaniałe paradoks!) i areszt na Kleczkowskiej, dworce, stadion, kąpieliska (w tym te na samej Odrze), ogromne cmentarze (również te nieużywane) itd.

Niektóre z tych nazw weszły na trwałe do miejskiej semantyki, inne z biegiem lat znikły lub przestały spełniać swoją funkcję. Na przykład w dzieciństwie bardzo ważną rolę, przynajmniej w okolicach Wielkiej Wyspy, odgrywało wzgórze obok Morskiego Oka (i samo to kąpielisko). Miało ono nawet dwie dumne nazwy Cymburasa i Kilimandżaro. Dziś o nim mało kto wie. Ważnym i budzącym trwogę miejscem było wielkie, porośnięte krzakami gruzowisko po południowej stronie Dworca Głównego (obecnie jest tam dworzec autobusowy) zwane Małpim Gajem. Było ono siedliskiem wszelkiego rodzaju społecznego marginesu – od zwykłej bezdomnych po bandytów. W pewnym momencie Małpi Gaj przestał istnieć (co było ważnym wydarzeniem w życiu miasta), podobnie zresztą jak poniemieckie cmentarze (tę zmianę przeprowadzono po cichu). Ważnym punktem odniesienia był też plac Nankiera, najdłużej funkcjonujący w mieście szaberplac. Oprócz społecznie podzielanego repertuaru punktów odniesienia każdy wrocławianin budował też własny układ miejsc magicznych czy też mających sentymentalne znaczenie. Czasem wymieniano się uwagami i na ten temat.

Miejską semantykę uzupełniały ważne dla życia miasta wydarzenia. W czasie, gdy sprowadziłem się do miasta, żywa była pamięć Wystawy Ziem Odzyskanych, potem równie znaczącymi były chyba studenckie manifestacje w 1956 roku i epidemia czarnej ospy w 1963. Miasto było bowiem

¹⁷ Nie było w tym chyba ideologicznego podłoża, bo przecież nazwy, takie jak ulica Stalina czy plac Dzierżyńskiego, gładko przechodziły przez gardło, nawet dłużej niż było potrzeba.

¹⁸ Nikt już nie pamięta o ważnych w sentymentalnej topografii tamtych lat terenach wystawowych otaczających Halę i przechodzących – przez mosty nad Wróblewskiego – na obszar dzisiejszego zoo.

społecznie nowe i spajających całą jego społeczność historycznych wydarzeń nie miało zbyt wiele. Były więc wydarzenia mniejsze ważne w życiu miasta, a związane z jego odgruzowaniem czy odbudową (udostępnienie dla zwiedzających ratusza, ponowne poświęcenie zrujnowanej katedry, puszczenie nowej linii tramwaju itp.). Pewne wydarzenia miały środowiskowy charakter i były rozpowszechniane pocztą pantoflową – na przykład takie czy inne tragedie spotykające ludzi z bliższego lub dalszego sąsiedztwa, a było tego trochę – samych opowieści o eksplozjach niewypałów pamiętam ze trzy. Były opowieści o bandyckich napadach (przez jakiś czas pod Wrocławiem szalał wampir, który ponoć nawet wywracał samochody na autostradzie). Żeby było śmieszniej szosą tą niemal nic wówczas nie jeździło, a i samochody były czymś odświętnym w mieście, w którym ciągle przeważała trakcja końska. Dyskutowano o głośnych aferach (z ceglana aferą Monszajna), ale też – przynajmniej w środowisku moich rodziców – o wydarzeniach kulturalnych.

W ten sposób miasto stawało się przedmiotem dyskursu, w którym nawet pojawiały się pewne idiomy. Poza nazwami, które nic nie mówiły mieszkańcom innych obszarów, były tu też określenia, takie jak szaberplac dla oznaczenia pchlego targu z różnościami pochodzącymi głównie z pozostawionego tu niemieckiego majątku (słowa poniemiecki i szaber pojawiały się na pewno z częstością większą niż poza Ziemiami Odzyskanymi), czy gruzini, jak określano ludzi mieszkających w jakichś szczątkach dawnej zabudowy. Niestety, określenia idiomatyczne miały bardzo sytuacyjny charakter i z czasem zanikły¹⁹.

Oczywiście poza skromnym zasobem wspólnych przeżyć łączących mieszkańców²⁰ mieliśmy do dyspozycji całą historię miasta. Tę jednak trzeba było dopiero odkryć i sobie przyswoić. Najszybciej poszło z okresem piastowskim, który stanowił legitymację dla samego określenia Ziemi Odzyskanych. Od początku też była obecna w naszej świadomości, zresztą widoczna jak na dłoni w pejzażu miasta, epopeja Festung Breslau. Miasto jednak upominało się o swoją historię choćby poprzez zachowane monumentalne budowle. Wiedzieliśmy to i owo o okolicznościach wybudowania Hali Ludowej czy Stadionu Olimpijskiego, coś docierało do naszej (przynajmniej na Wielkiej Wyspie) świadomości z informacji o wystawie WuWa (choć znany budynek Scharouna wieść gminna

¹⁹ Profesor Jan Miodek twierdzi, że polszczyzna mieszkańców Wrocławia (a także całych Ziemi Odzyskanych) jest najbardziej zbliżona do statystycznie poprawnego, pewnie rodem z mediów, języka polskiego i cechuje ją wyjątkowo mała liczba idiomów. Cóż, zadziałał mechanizm uśrednienia.

²⁰ Poza horyzontem tej narracji znajdują się takie ważne punkty odniesienia w czasie, jakimi stały się Marzec '68, okres „Solidarności” i cały późniejszy okres społecznego oporu, lata 1989 i 1990 czy powódź w 1997 roku!

przypisywała Corbusierowi), krążyły jakieś opowieści o wrocławskich mostach (z mostem Grunwaldzkim na czele), o parku Szczytnickim, o liceum przy Parkowej, osiedlu na Sępolnie, dworcu głównym i Hali Targowej. Jednakże cała wiedza na ten temat była fragmentaryczna i bardzo niedokładna. Musiały zresztą minąć lata, żebyśmy spokojnie mogli myśleć i mówić o całej niemieckiej historii miasta oraz przyswajać sobie (a więc traktować jak swoje) coraz większe jej kawałki. Myślę zresztą, że proces ten byłby znacznie szybszy, gdyby decydowały o nim spontaniczne procesy kulturotwórcze²¹.

Proces wchodzenia miasta w dyskurs jego mieszkańców przyspieszał i zabarwiał ciepłymi emocjami fakt, że byliśmy z niego po prostu dumni. Mówię tu przede wszystkim o moim pokoleniu, ale myślę, że poczucie to mieli niemal wszyscy wrocławianie z wyboru. Z czego byliśmy dumni?

Mówiąc o rodowodzie kultury współczesnych wrocławian, ma się na myśli przede wszystkim te kulturowe elementy, które do miasta przynosiły ze sobą różne grupy imigrantów. Wśród nich na pewno specyficzna kultura lwowska ma pierwszorzędne znaczenie. Nawet gdy weźmie się bowiem pod uwagę wyniki badań, poczynszy od tych, które Irena Turnau prowadziła w końcu lat czterdziestych, wykazujące, że lwowiacy stanowili nie więcej niż 20–30% mieszkańców miasta i to zanim grupa ta została dodatkowo „rozpuszczona” w kolejnych falach imigracji w późniejszych latach, to była to ta frakcja populacji, która miała nie tylko najbardziej spójną i wyrazistą własną kulturę, ale także powody, by ją zachowywać. W przeciwieństwie do całej reszty, nie byli to bowiem dobrowolni uciekinierzy ze swoich wcześniejszych miejsc osiedlenia, ale przesiedleńcy – ludzie, którzy do przemieszczenia się byli zmuszeni. Ci, których nazwałem uciekinierami, porzucali dotychczasowe miejsce jako zdecydowanie mniej korzystne od Wrocławia. Krótko mówiąc, nie mieli powodów, by wcześniejszym miejscem się chętnie i kultywować w pamięci swojej i swojego potomstwa miłość do niej. Wręcz przeciwnie. W takiej sytuacji człowiek nawet chętnie dokonuje pewnej manipulacji swoją świadomością – dodatkowo deprecjonuje swoje miejsce pochodzenia, aby usprawiedliwić swoją decyzję. Wiem, o czym mówię, bo sam przeszedłem taki proces, choć u dziecka przebiegał on może nieco inaczej niż w przypadku dorosłych.

Otóż do Wrocławia zostałem przywieziony przez moich rodziców, gdy miałem pięć lat. Można powiedzieć, że byłem przesiedleńcem gwałtownie, choć nie brutalnie, wyrwanym z dotychczasowego środowiska przez siły znacznie ode mnie silniejsze. Toteż przez czas jakiś (niezbyt długi) zachowywałem się w sposób właściwy dla tej grupy. Tęskniłem do Kielc, we

²¹ Może wówczas ocalałyby Młyny św. Klary, zabytkowe rzeźnie czy cukrownia na Klecinie.

Wrocławiu czułem się obco, chętnie powróciłbym do siebie. Wraz z nieco starszym bratem suszyliśmy głowę rodzicom i w końcu, po jakichś dwóch lub trzech miesiącach mama zabrała nas na kilka dni do Kielc. Po powrocie – nie poruszaliśmy już tego tematu. W porównaniu z Wrocławiem Kielce okazały się miastem mało imponującym. Ulice pokrywały kocie łby, a nie porządne ponemieckie bruki, a oświetlenie uliczne było mizerne w porównaniu z gęstą, wrocławską siecią latarni gazowych i elektrycznych. Nie było tramwajów ani taksówek, rzeczka Silnica nie dorównywała Odrze, ogrodzony parkanem miejski park był czymś pokracznym w porównaniu z parkiem Szczytnickim. Nie było o czym mówić. Miłość do Kielc wyparowała z nas na zawsze, a jej miejsce zajęło uczucie do Wrocławia trwające do dziś. I był to już nasz świadomy wybór!

A może nie do końca był to wybór nasz, może to nie my wybraliśmy miasto, ale to ono zaczęło nas przyswajać, oswajać i wychowywać? Chcę zatrzymać się nad tym właśnie fenomenem. Miastem jako źródłem kultury jego mieszkańców. Nie będzie to nic specjalnie odkrywczego, a jedynie zastosowanie do interesującej nas tu sytuacji klasycznego już spostrzeżenia Marshalla McLuhana, że przekąźnik sam jest również przekazem. Miasto jest oczywiście przekazem kultury i przekąźnikiem treści kulturowych zapisanych w budowlach, widokach, relacjach przestrzennych, zgromadzonych obiektach itd. Ale jest też i przekąźnikiem przenoszącym nadane gdzieś przez kogoś sygnały. Jednak w tym wszystkim nie jest czymś biernym, tylko sceną, na której to i owo się rozgrywa. Wpływa ono na aktorów, stwarzając pewne pola możliwości, kształtuje wyobraźnię, włącza w nią pewne standardy, do których przymierzamy zjawiska napotykanne w innych kontekstach – narzuca więc pewne normy. Mało tego, preferuje pewne formy zachowania i je nagradza, inne, niezgodne z miejską rzeczywistością, bezlitośnie karze. Tu warto wspomnieć, że w pierwszych wrocławskich latach spotykałem się ze śmiercią znacznie częściej niż później. Ludzie ginęli pod kołami samochodów (nielicznych przecież) i tramwajów (można było z nich wyskakiwać), topili się w Odrze (wolno było się w niej kąpać). Nie mówię już o zagrożeniach wynikających z tego, że Wrocław był jednym wielkim gruzowiskiem nafaszerowanym niewypałami. Ale nie tylko śmierć eliminowała niedostosowanych. Bardzo wielu z nich lądowało na marginesie lub poza nim – a były to marginesy dość obszerne. Całe kwartały miasta, takie jak Małpi Gaj, pełne były różnorakiego tałatajstwa.

Co miasto w nas wpisało? Pewną semantykę. Nie chodzi tu tylko o nazewnictwo, lecz raczej o charakterystyczne punkty określające topografię: mosty (z Grunwaldzkim na czele), kościoły, uczelnie, dworce oraz nieistniejące od lat gmazyszko muzeum. Niektóre z nich, takie jak ratusz

czy Hala Stulecia (o jej nazwę upomniało się miasto. Ciekawe, jakie jeszcze odzyska?) z Iglicą są po dziś dzień ikonami Wrocławia.

Duże znaczenie miało też wszystko, co przemawiało do wyobraźni, a więc rzeczy największe (Hala), najstarsze (most Grunwaldzki), najrozleglejsze (samo miasto). Nieistotne było, na ile odnotowane rekordy były prawdziwe, na miarę Księgi Guinnessa. Ważne, że przy nich się upierano. Czasem dość dziwnie. Na przykład dla dzieci, ale podejrzewam, że nie tylko, przedmiotem dumy było, że Festung Breslau broniło się dłużej niż Berlin.

Istotne były jakieś poznawane przypadkiem i na ogół w powiązaniu z konkretnymi budowlami elementy historii. Przede wszystkim piastowskiej, bo przecież w czasach tej dynastii kamienie mówiły po polsku. Trochę uwagi poświęcano barokowi, z XIX wieku niewiele przyciągało uwagę. Choć dworzec i imponujący kompleks placu Wolności na pewno. Obiekty XX-wieczne znów niekiedy były w cenie. Hala, mosty, stadion olimpijski – sama nazwa wskazywała, że nasze miasto było jedynym polskim miastem, które miało olimpiadę.

Były pewne instytucje – Muzeum Śląskie, zoo, kina, szkoły i uczelnie. Były one dość istotne w życiu mieszkańców, a ich nazwy pojawiały się w rozmowach.

Było też trochę miejsc po prostu ładnych, choć w zburzonym mieście nie spotykało się ich tak wiele. Jednak park, Odra i jej nabrzeża... Było też trochę dziwactw godnych uwagi. Za takie uchodził hotel z wystawy WuWa, miłorzęby (chyba gdzie indziej jeszcze rzadsze), jakieś dziwaczne pozostałości wojny – na przykład stojące w kilku miejscach wraki samolotów. Również zatopione w Odrze wraki były czymś przemawiającym do wyobraźni.

Tkanka cywilizacyjna – gaz i latarnie gazowe, coraz liczniejsze samochody i motocykle (ach, jakie wspaniałe były uliczne wyścigi motocyklowe, ale też żużel na stadionie i wyścigi ślizgaczy na Odrze). Myślę, że gdyby nie starania władz miasto szybko by rozwinęło swoją własną unikalną kulturę. Niestety, procesy miastotwórcze i cywilizujące mieszkańców były zakłócone i zamrażane

Jaka była kultura przekazywana przez miasto? Polska chyba nie. Tę wnosili mieszkańcy. Niemiecka? Też chyba nie – choć oczywiście to i owo z niemieckiego dziedzictwa było przejmowane lub łaskawie pozostawiane, na przykład cokół po pomniku Eichendorffa w parku Szczytnickim. Wielkomiejska? Po trosze, ale chyba przy zozydaniu mieszczaństwa i słabości wielkomiejskich wzorców (kto mógł być ich nośnikiem? Przede wszystkim lwowianie, ale ilu z nich było farbowanych? Na pewno niemal wszyscy przy mojej ulicy). Nie wiem i nie jestem pewny,

czy nazwa jest ważna. Może to była po prostu kultura wrocławska czy też kultura Wrocławia?

Swoi ludzie, cudze domy

Lwów, moje rodzinne miasto, opuściłem w końcu września 1945 roku. Jechaliśmy transportem, to jest w ćwierci towarowego wagonu, w grupie pracowników Politechniki, jako że mój ojciec był profesorem tejże uczelni, a nawet dwukrotnym byłym jej rektorem. Jechaliśmy w nieznane lub inaczej to wyrażając – na łaskę i pod sterami Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR) – instytucji polskiej, która, tak jak wszystkich będących w podobnej sytuacji, „przejmowała” nas na terytorium okrojonej Polski i miała jakoś urządzić. W zasadzie zmierzaliśmy do Gdańska, z bagażem ograniczonym do kilku lub kilkunastu skrzyń opatrzonych lakonicznym adresem: Gdańsk – Politechnika, który ja osobiście jako przeszkolony w okupacyjnej Kunstgewerbeschule wypisywałem na karteczkach starannym stylizowanym... „gotykiem”.

Ten wyjazd wisiał nad nami od pół roku i co jakiś czas zmieniał swój geograficzny cel. Mało kto wie, że w pewnym momencie, choć krótko, mówiło się o tym, iż Politechnika Lwowska znajdzie swą nową siedzibę daleko na zachodzie, w mieście, które na razie nosi jeszcze niemiecką nazwę Görlitz. Bardzo szybko okazało się, że była to idea egzotyczna i że takie miasto, przynajmniej jego główna część, leży nie na prawym, ale na lewym brzegu Nisy Łużyckiej.

Migracja naszej rodziny skończyła się jednak niespodziewanie już po dwóch dobach jazdy (rekordowy czas jak na owe warunki), gdy dotarliśmy do Krakowa. Tutaj, w czasie zaplanowanego na przynajmniej dwa dni postoju, obecni już tu wcześniejsi przesiedleńcy z Politechniki Lwowskiej namówili mego ojca, aby został w Krakowie, gdzie przygotowywano otwarcie wydziałów politechnicznych Akademii Górniczej, co zresztą stało się załączkiem Politechniki Krakowskiej. Trzeba tu jeszcze przypomnieć, że przed wojną w Polsce istniały tylko dwie Politechniki – Warszawska i Lwowska, a wobec zarysowanych już wtedy, kilka miesięcy po wojnie, planach otwarcia w wielu miastach technicznych wyższych uczelni, rzeczywiście był, choć wtedy nieco mglisty, wybór. Profesorowie Politechniki Lwowskiej, a także inni jej pracownicy rozpoczęli pracę w różnych ośrodkach, takich jak Gdańsk, Poznań, Wrocław, Łódź, Kraków

¹ *prof. zw. dr hab. inż. arch. Tadeusz Zipser*, członek Komisji Kultur Europejskich PAN Oddział we Wrocławiu; prof. Politechniki Wrocławskiej.

i Gliwice, wśród których te ostatnie jako dość bliskie, ale już na terenach opuszczanych przez niemiecką ludność i niezniszczonych, wydawały się najbardziej predestynowane do wchłonięcia bezdomnej kadry.

Mój ojciec wybrał Kraków i tu zostaliśmy przez dwa lata w prowizorycznym lokum w postaci jednego pokoju (bez łazienki i oczywiście z toaletą na korytarzu) w eks-hotelu „Polonia” zamienionym na Punkt PUR Nr 2, gdzie nas zresztą okradziono, jako że część przesiedleńczego ładunku musiała stać na korytarzach lub w holu. W tych warunkach żyjąc, funkcjonowaliśmy w miarę normalnie – ojciec kierował Katedrą Kolejnictwa, mój starszy brat studiował mechanikę (kontynuując studia rozpoczęte w 1944 roku we Lwowskim Politechnicznym Instytucie), a ja ucześnie do Liceum Sobieskiego, w którym zdałem maturę w maju 1947 roku.

Do Wrocławia zjechałem wraz z rodziną późnym popołudniem 5 września 1947 roku, czyli akurat w dzień moich rzeczywistych (a nie metrykalnych) urodzin i bez mała cztery miesiące po maturze oraz po krótkim czasie, w którym pracowałem jako przewodnik po komnatach wawelskiego zamku. O tym przyjeździe dość nagle zdecydował mój ojciec, który w wieku ponad 72 lat zgodził się, za namową ówczesnego rektora Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej oraz ówczesnego ministra oświaty i nauki, przyjąć stanowisko prorektora do spraw Politechniki, które do tej pory piastował zmarły właśnie profesor Edward Sucharda. Zmiana miejsca zamieszkania lub raczej zamiana miejsca braku mieszkania na wreszcie jakieś lokum podobne do normalnego była z tego punktu widzenia atrakcyjna, ale znalezienie się nagle w ruinach miasta było jednak szokiem, zwłaszcza dla mojej matki.

Dla mnie szokiem nie było, a przynajmniej nie w takim stopniu. Wrocław poznałem, co prawda przelotnie, już w ciągu około czterech czy pięciu dni rok wcześniej, a więc rok po zakończeniu wojny. Przyjechałem wtedy do Wrocławia odwiedzić Ludwika Badiana (późniejszego profesora Politechniki), mojego starszego kolegę z czasów lwowskich, ale też częściowo krakowskich. Miałem wówczas prawie 16 lat i przybyłem tu sam, zresztą z Kłodzka, gdzie właśnie rozczarowałem się wielkością okolicznych gór, które wyobrażałem sobie jako znacznie okazalsze, skoro w „starej Polsce” całe Sudety nazywało się, koślawie tłumacząc niemiecką nazwę Karkonoszy – Riesengebirge, Górami Olbrzymimi.

W końcu sierpnia 1947 roku tuż przed przeniesieniem się do Wrocławia byłem w Trójmieście – widziałem zrujnowany Gdańsk, ale także tętniące nowe życie i optymistycznie nastawionych ludzi, wśród których niemalą grupę stanowili znani mi lwowianie.

Tak więc dotarłem do Wrocławia dopiero dwa lata po opuszczeniu Lwowa. Trafiliśmy tu za wcześnie, aby było tu już dostatecznie normalnie,

a zarazem za późno, by skorzystać z tych możliwości wyboru (choćby w znalezieniu miejsca zamieszkania), jakie stwarzał okres pionierski. Zamieszkaliśmy więc w wyremontowanej przez Politechnikę kamienicy, wśród wypalonych do pierwszego piętra lub do parteru ruin, za to blisko Politechniki, w nadziei, że niedługo otrzymamy dom jako obiecaną urzędowo rekompensatę za dom jednorodzinny pozostawiony we Lwowie. Obietnicy tej nasze uczciwe państwo niezależnie od kostiumów, w jakich występuje, do dzisiaj nie zrealizowało, a po śmierci ojca miasto, które kamienicę od Politechniki przejęło, dwukrotnie próbowało nas częściowo z mieszkania usunąć, a możliwości zakupu odmówiło. Wspominam o tym, bo fakt ten zaważył na moim stosunku do tego miasta, a mam przecież o tym tu pisać!

Kiedy późnym popołudniem 5 września 1947 roku wyładowano przy ulicy Curie-Skłodowskiej, w otoczeniu wypalonych od góry do pierwszego piętra kamienic nasz dobytek, co nie trwało długo, zorientowawszy się, że miejsce to jest tak niedaleko ulicy Parkowej, gdzie goszczono mnie przed rokiem, puściłem się szybkim krokiem w tamtym kierunku. Zaczęło się już zmierzchać, kiedy wkroczyłem na Parkową. Na końcu pustej ulicy, gdzieś koło nowoczesnej szkoły, zobaczyłem jakąś odległą postać idącą w przeciwnym kierunku. Wytężyłem wzrok: to chyba niemożliwe, ale to właśnie był mój gospodarz sprzed roku, lwowski przyjaciel i pierwszy przewodnik po Wrocławiu Ludwik Badian, który nie wiedział o moim przyjeździe. Szedł naprzeciwko mnie, równie zdumiony jak ja takim zbiegiem okoliczności.

Wśród starych fotografii, które mam w domu, znajdują się cztery pozostałe odbitki dość osobliwe. Zrobione w 1945 roku przedstawiają grupę około 30–35 osób. Są to uczniowie, którzy właśnie ukończyli ósmą i dziewiątą klasę szkoły typu radzieckiego, czyli tzw. dziesięciolatki, a także kilku sowieckich „komandirów” i paru niekompletnie umundurowanych instruktorów. Wśród cywilnie odzianych osiemnastolatków jestem i ja, chyba najmłodszy, ponieważ wówczas nie ukończyłem jeszcze 15 lat. Na dwóch zdjęciach wielu z nas trzyma karabiny (niezaładowane), bo fotografie zrobiono w czasie dwutygodniowego obozu „wojennej padgatowni”, czyli przysposobienia wojskowego. Ten zwykły (zresztą i w polskich szkołach) przedmiot, który zaliczaliśmy w ciągu roku, został w czasie wakacji, w drugiej połowie lipca, niespodziewanie wzbogacony o specjalne przeszkolenie typu koszarowego, a więc poza domem. Wojna w Europie skończyła się zaledwie dwa i pół miesiąca wcześniej, ale Japończycy wciąż walczyli i było raczej pewne, że również Związek Radziecki dołączy się do tej wojny i skorzysta z okazji dość łatwego już zwycięstwa (tak też się stało w ciągu dwóch następnych tygodni). Dlatego nasze powołanie budziło pewną podejrzliwość, jako że weteranom dopiero co ukończonej „wojny ojczyźnianej” należał się odpoczynek i przydałyby się jakieś uzupełnienia.

Nie było jasne, dokąd nas skierują i ile to potrwa naprawdę – bo nie trzeba przypominać, że wiarygodność sowieckich instytucji była raczej dyskusyjna. Dlatego nasze rodziny odprowadziły nas na szkolne podwórze i towarzyszyły nam, kiedy po tej zbiórce przemaszzerowaliśmy do koszarów wojskowych przy ul. Kleparowskiej.

W końcu okazało się, że obóz rzeczywiście trwał dwa tygodnie, a nawet w niedzielę mogliśmy skorzystać z przepustki. Na zdjęciach wykonanych w czasie terenowych ćwiczeń na północ od Lwowa widać więc ponad 20 uczniów. Wydaje się jednak warte zauważenia, że na fotografii znalazło się dwóch przyszłych rektorów wrocławskich uczelni (prof. Jerzy Juszcak i ja), a także późniejszy profesor i członek PAN prof. Ludwik Badian. Dodać jednak trzeba, że wtedy w lipcowe przedpołudnie na dziedzińcu Szkoły Ogólnokształcącej Nr 17 (przy ul. Szymonowiców) znalazły się jeszcze chyba trzy osoby, które stojąc z boku, czekały, aby się przekonać, czy ich zaświadczenia z Uniwersytetu zwolnią ich z obowiązku przeszkolenia. Chodziło o paru uczniów z dziewiątej klasy, którzy ze względu na wiek oraz wykazane bardzo dobre postępy w nauce zostali dopuszczeni do wcześniejszej o rok matury i byli już przyjęci na pierwszy rok studiów uniwersyteckich. Tak też się stało, ale trzeba tu zaznaczyć, że dotyczyło to późniejszych profesorów wrocławskich – anglisty prof. Jana Cygana i radiologa prof. Romana Marciniaka.

Nie zostali wcieleni do naszego oddziału, odeszli do domu, ale niewiele brakowało, aby na takich fotografiach znalazło się aż pięciu profesorów czterech uczelni Wrocławia. Wspominam o tym tutaj, gdyż ukazuje to wagę i żywotność lwowskiego ośrodka jako rodzaju metropolii, w najbardziej pierwotnym, jeszcze starogreckim znaczeniu tego słowa – jako miasta matki, które potrafi daleko od siebie osadzić swoje potomstwo. Drugi ujawniający się w tym przypadku aspekt to jakaś „magnetyczna” siła, biegun „pola sił”, który sprawia, że tych pięciu wywodzących się z jednego budynku szkolnego dużego miasta będzie później za parędziesiąt lat działało blisko siebie, na powierzchni nie większej niż 1 km². A nie było to przecież wynikiem jednorazowego, celowego, zamierzonego przez jakąś administrację przeszczepu. Trafiłem w to miejsce po dwóch latach pobytu w Krakowie, jeden rok w Krakowie spędził L. Badian, a rodzina J. Cygana osiadła w Bytomiu.

Oczywiście to tylko jeden przykład, pewnie podobnych znalazłoby się więcej. Aż korci żeby jeszcze dodać, iż w tym samym budynku Szkoły Nr 17 pracował wtedy, ucząc na żeńskiej popołudniowej zmianie, późniejszy wrocławski antropolog Adam Wanke. Mój kolega z Kunstgewerbeschule Stanisław Sołowij był w latach siedemdziesiątych dziekanem naszego wydziału, na którym kierowałem Zakładem Urbanizacji i Planowania Przestrzennego, asystent profesora chemii z tejże lwowskiej szkoły Witold

Czerwiński został docentem Akademii Rolniczej we Wrocławiu, a niezależnie od tego, jak się okazało, ja urodziłem się we Lwowie w szpitalu, należącym do jego ojca.

Jeśli już rzecz o szpitalach, to kiedy po operacji w 1982 roku leżałem we Wrocławskiej Klinice Chirurgicznej, przypadkiem dogadałem się z lekarzem sprawującym nadzór nad chorymi, emerytowanym prof. Kuźmińskim, że podczas swoich studiów medycznych we Lwowie mieszkał za ścianą przyległego budynku, przy której ja odrabiałem lekcje w drugiej klasie szkoły podstawowej. Kiedy w 1947 roku nasza rodzina przeniósła się do Wrocławia, już na drugi dzień rano okazało się, że sklep spożywczy naprzeciw prowadzi pan Konieczny, właściciel lwowskiego sklepu, w którym kupowaliśmy żywność.

Dwie kamienice dalej w oknie parteru zobaczyłem panią Ziemską, nauczycielkę z mojej lwowskiej szkoły powszechnej. I tak można by dalej. Spotykało się tu ludzi tych samych co przed kilkoma laty 600 km na wschód.

Jakże wielka była to różnica w porównaniu z tym, co otaczało mnie w Krakowie w moim liceum, gdzie tylko ja ze Lwowa i jeszcze z Wilna Władysław Jaworski (potem profesor ekonomii) stanowiliśmy egzotyczne okazy przybyłe z sowieckiej przestrzeni. Jakkolwiek nie chcę się tu skarżyć na jakąś dyskryminację, to jednak muszę przyznać, że przez cały ten czas byłem postrzegany jako inny – i to, rzecz dziwna, bardziej przez nauczycieli niż kolegów z klasy. Pamiętam jak mój polonista, który omijał mnie, zapewne z litości, przy odpytywaniu na lekcjach, w końcu dla przyzwoitości polecił mi, abym przedstawił coś z zakresu rosyjskiej literatury. Jakież było jego zaskoczenie, kiedy przed całą klasą przedstawiłem dobrze przygotowany referat okraszony deklamowanymi z pamięci utworami Puszkina, Lermontowa i innych. Ten późny sukces bardzo zmienił jego stosunek do mnie.

Tak było z ludźmi. Chociaż najwięcej moich szkolnych kolegów ze Lwowa znalazłem w Bytomiu, dokąd wyrwałem się na rekonesans z Krakowa już w 1946 roku, to jednak we Wrocławiu – mimo że przybysze ze Lwowa nigdy nie przekraczali podobno 10% – czułem się wśród swoich.

Ale inaczej było z miastem, z materialnym otoczeniem, z krajobrazem miejskim i pozamiejskim. To było obce. Gdy jeszcze w 1946 roku zatłoczony pociąg z Kłodzka zatrzymał się przed Wrocławiem, w szczerym polu, zobaczyłem po lewej stronie potężną górę, którą uznałem za sylwetę wygasłego wulkanu. Ten widok Słęży usposobił mnie dobrze, bo wyniesiony ze Lwowa archetyp przyzwoitego miasta nie przewidywał równinnego podłoża jako godnego uwagi. Już Kraków był dla mnie za płaski, mimo widocznych wkoło pofałdowań, które doceniłem dopiero później. W ten to sposób Wrocław oszukał mnie już na początku, tworząc ułudę miasta położonego u stóp góry. Można go nazwać miastem bez panoramy.

We Wrocławiu nie ma ani jednego wzgórza, żadnego wzniesienia, z którego można by spojrzeć na całość lub na dużą część miasta. We Lwowie takich miejsc było wiele: Góra św. Jacka, Wzgórza Wuleckie, Górny Łyczaków, Kajzerwald, Cytadela, nie mówiąc o Wysokim Zamku. W nieco mniejszym zakresie można to znaleźć w bliskim otoczeniu Krakowa, a już zwłaszcza w topografii Pragi. Wrocław okazał się więc właśnie miastem płaskim, gdzie tylko Odra lub nieoczekiwane wojenne dewastacje oferowały tego typu dłuższe perspektywy.

Muszę więc przyznać, że właśnie ta rzeka – rozwidlająca się w Śródmieściu i poza nim – najbardziej przekonywała mnie ku Wrocławowi w czasie, kiedy go poznawałem. Muszę tu wspomnieć, że Wrocław jako ważne miasto nie był dla mnie – szesnastolatka – czymś nieznanym. Z lekcji geografii, jeszcze ze Lwowskich kompletów, uświadamiałem sobie jego obecność na mapie przedwojennej co prawda Polski, ale obejmującej i bieg Odry, i cały Śląsk. Wiedziałem więc, że Wrocław nie tylko leży nad rzeką, ale także jest nią przecięty.

Jeszcze w 1946 roku, kiedy wyszedłem spod sklepienia uniwersyteckiego przejścia, zostałem – pamiętam to dobrze – na chwilę oczarowany. W polu widzenia znalazła się szeroka i wyposażona we wszystko, co przystoi wielkomiejskiej scenerii, rzeka. Duży most o kamiennych barierach, przybrzeżna jezdnia i ambonowate poszerzenie na środku mostu – to robiło na mnie wrażenie i otwierało szeroką przestrzeń.

Była to przecież pierwsza wielka rzeka oglądana przeze mnie w mieście. Lwów, leżący na głównym europejskim dziale wód, rzeki nie miał wcale, a Kraków, choć z Wawelem i Kazimierzem położonymi nad Wisłą, pozostawiał ją jakby na przypadkowym marginesie, za którym oprócz krótkiego odcinka Podgórze niewiele się wtedy działo, przynajmniej nie po wielkomiejsku. Owszem, przekraczałem tę rzekę, zwłaszcza gdy chodziło się w nadziei na spotkanie kogoś znajomego w nowych transportach ze Lwowa, które na ogół przez cały ten czas jesieni i zimy 1945 oraz wiosny 1946 roku zatrzymywały się na jakiś czas na stacji Płaszów.

Jeśli rzeka, to oczywiście i mosty. Most Grunwaldzki, przypadkiem otwierany po remoncie w dzień po naszym przyjeździe do Wrocławia, ze względu na swą konstrukcję i monumentalizm był, rzecz jasna, przedmiotem podziwu, zresztą nie tylko z mojej strony. Jako niespotykany w Polsce typ rozwiązania konstrukcyjnego zdobył pewną sławę w kraju. Dopiero znacznie później przekonałem się, że takie „nowatorskie” konstrukcje dawno były już znane, a niektóre ich przykłady zdążono już tu i ówdzie rozebrać.

Przybyliśmy do Wrocławia, wjeżdżając pontonowym, wojennym jeszcze mostem (tam gdzie dzisiaj jest most Pokoju) w miejscu zniszczonego mostu Lessinga, a na drugi dzień otwarto uroczyście po dwuletnim remoncie most Grunwaldzki. Jeszcze raz Odra zaznaczyła swoją rolę w mojej percepcji tego

miasta. Przez ten rok, jaki minął od mojego tu wypadu, Wrocław zmienił się dość znacząco. Teraz było to już jakieś miasto, choć szczerbate, bo poprzerywane wielkimi połaciami pustych ruin, ale jednak miasto, w którym poruszało się masywnymi jasnożółtymi tramwajami (co przypominało okupacyjną manię przemalowywania na ten ogólnoniemiecki kolor lwowskich, czerwono-kremowych wagonów). Można w nim było odkryć ulice, gdzie pojawiała się coraz więcej sklepów, atrakcyjne parki, zwłaszcza pobliski Szczytnicki z jego frapującą pergolą i całym zespołem Hali, którą zaczynano nazywać Ludową, mimo że jeszcze była w remoncie. Osiedla, takie jak Biskupin, Zalesie i Zacisze czy później odkryty Oporów (notabene wtedy poza administracyjną granicą miasta), można było uznać za normalne. Było też coraz bezpieczniej, choć pamiętam, że w pierwszą sylwestrową noc i to krótko po północy, wychodząc z prywatki, wołałem czekać długo na nocny tramwaj przed mostem Szczytnickim, niż ryzykować krótki marsz do skrzyżowania z ulicą Curie-Skłodowskiej.

W tym mieście wracającym gdzie się dało do normalnej egzystencji tu i ówdzie trwały miejsca kuriozalne – przede wszystkim dzięki pola dzisiejszego placu Grunwaldzkiego w tej jego części, gdzie teraz znajdują się domy akademickie i Uniwersytet Przyrodniczy. Tu, w sąsiedztwie chwastów sięgających po pas, każdego dnia koncentrował się żywiolowy, amatorski handel wszystkim. Tuż obok były ślady pasa startowego i charakterystyczne płaskie, betonowe piramidy dla służących operacjom lotniczym świateł, jako że ta przestrzeń dopiero dwa lata wcześniej „wyczyszczona” była dla celów podtrzymania hitlerowskiej agonii w ramach Festung Breslau. Wkrótce ta żywotna, niezmordowana substancja szaberplacu przeniosła się na tzw. plac Bankiera i została na długo prawie w środku Starego Miasta.

Później, w tym samym, ale znacznie większym obszarze, pojawiło się inne kuriozum – normalna towarowa linia kolejowa z sunącymi z wolna parowozami na prowizorycznym torowisku, wywożąca rozbiórkową cegłę.

Techniczne uroki infrastruktury miejskiej Wrocławia nie oddziaływały już tak silnie. Wrocławski dworzec kolejowy nie imponował mi w porównaniu z rozbudowanym węzłem lwowskim. Nawet jego hala rozciągająca się nad peronami miała dwukrotnie mniejsze rozpiętości i była w swoich segmentach niższa od podwójnego szklanego sklepienia peronów lwowskich. Morze torów dworca we Lwowie i monumentalny osiowy dojazd nie znajdowały we Wrocławiu konkurenta. Przy tej okazji wyszła na jaw jeszcze jedna zaskakująca różnica. We Lwowie otoczonym podobnie jak Wrocław szlakami kolejowymi już przed wojną wszystkie bez wyjątku ulice wypadowe krzyżowały się z torami bezkolizyjnie za pomocą wielu wiaduktów, dzięki którym my, kilkunastoletni chłopcy mogliśmy obserwować, pionowo z góry, rozpędzone parowozy i długie składy towarowe. Wrocław natomiast po wojnie zamykał w poziomie kierunek

legnicki, poznański, oleśnicki, kłodzki i strzebiński, a i dziś szlabany mogą odciąć nawet dojazd do lotniska lub połączenia między dużymi osiedlami.

Na planie Lwowa z 1918 roku można naliczyć 10 bezkolizyjnych skrzyżowań głównych dróg z koleją, w 1939 roku było ich już 15. Tymczasem plan Wrocławia z 1948 roku wykazuje we Wrocławiu, mieście dwukrotnie większym, przed wojną przeszło 20 wiaduktów, ale 9 z nich dotyczy towarowej obwodnicy, a kilka śródmiejskiego ciągu związanego z Dworcem Głównym położonym tuż koło Starego Miasta.

Na temat wrocławskich tramwajów też krążyły różne opinie. Ich niesłychanie gęsta sieć w śródmieściu, a raczej ślady w postaci tkwiących w bruku porzuconych szyn, budziła podziw. Ale już sam tabor – masywny i chyba dość liczny – dziwił archaicznym sposobem pobierania prądu za pomocą pojedynczego „dyszla” zakończonego kółeczkiem, które dość często spadało z przewodów, co wymagało operacji z zewnątrz wagonu. Coś takiego widziałem w Krakowie jedynie na dwóch muzealnych (nieistniejących już dziś) liniach, a we Lwowie istniały tylko podobne do dzisiejszych „pantografów” urządzenia. Dla nas lwowian egzotyczne wydawało się również przekładanie zwrotnicy („wajchy”) na rozjazdach z użyciem podobnej do łomu masywnej dźwigni (która jest używana w niektórych okolicznościach i dzisiaj). We Lwowie załatwiano się to za pomocą znacznie zgrabniejszego klucza, wkładanego do pewnego rodzaju zamka między szynami i przekręcanego w lewo lub w prawo. Pamiętam, jak mój ojciec prowadził studentów gdzieś do centrum Lwowa, chyba na Wały Hetmańskie, aby pokazać im, w jaki sposób działa automatyczna, uruchamiana z wewnątrz wagonu elektryczna zwrotnica, czego Wrocław doczekał się chyba 20 lat po wojnie.

Fakt, iż niektóre dzielnice Wrocławia miały prąd zmienny, inne zaś zasilana jeszcze sieć prądu stałego, też budził zdziwienie. Zaskakiwało również to, że mieszkania w kamienicach – wydawałoby się prestiżowych i na głównych ulicach – miały podłogi z desek, a rzadko (np. tylko w „głównym” pokoju) parkietowe, oraz że brakowało przewodów wentylacyjnych w łazienkach. Profesor Tadeusz Broniewski, pierwszy dziekan samodzielnie działającego Wydziału Architektury, znawca historii architektury, ale też wybitny fachowiec i praktyk w zakresie budownictwa, twierdził, że poniemiecki jednorodzinny dom na Sępolnie, w którym zamieszkał, nie „przeszedłby” przez polskie normy i przepisy budowlane.

Nie potrafiłem również utożsamić Wrocławia z więcej niż kilkoma obiektami budowlanymi, którym można by nadać rangę symbolu. Tych parę gmachów to ratusz, uniwersytet i niecodziennie wypiętrzona bryła dwukondygnacyjnego kościoła św. Krzyża, wszystko to było jeżeli nie silnie zniszczone, to przynajmniej nadwątlone przez wojnę.

Jeśli zaś chodzi o architekturę, to największe wrażenie zrobiły na mnie w pierwszej chwili masywne gotyckie kościoły, choć wiele z nich, z katedrą włącznie, było w zasadzie ruinami. Gotyckie kościoły miały łuki przyporowe, takie właśnie jak prawdziwy gotycki europejski kościół mieć powinien! Jedną z najbardziej urzekających mnie rzeczy były właśnie łuki przyporowe. Były one dla mnie czymś prawie nadprzyrodzonym, z jednej strony stanowiły uosobienie lekkości, jak skrzydła, jak pióra, z drugiej zaś były prężne jak łodygi rośliny. Tym bardziej że przecież widziałem je na zdjęciach z katedr francuskich i angielskich, dwupiętrowe nawet albo dodatkowo ażurowe, bo złożone z szeregu arkadek, jak w Amiens czy Beauvais, jako dowody pomysłowości i odwagi. W łękach przyporowych widziałem też świadectwo wynalazczego postępowania, które potrafi wyłamać się z rutyny dotychczasowych schematów. To bardzo nobilitowało w moich oczach to miasto, chociaż łukom tym brakowało tej książkowej lekkości, a fasadom bogatego rzeźbienia i rzędów figur.

Wkrótce z gotykiem wrocławskim oswoiłem się i nie robił już na mnie takiego wrażenia, bo nie było prawie wewnątrz – katedra na przykład została oddana w pełni do użytku dopiero w 1951 lub 1952 roku, kiedy praktycznie byłem po studiach. Prokatedralny halowy kościół św. Doroty nie robił na mnie dobrego wrażenia, kiedy zestawiałem go w pamięci z kościołem Bożego Ciała na krakowskim Kazimierzu.

W końcu chyba najbardziej wrocławskim motywem stał się dla mnie dwuplanowy zestaw lilipucich kamieniczek „Jasia” i „Małgosi” na tle potężnego masywu kościoła św. Elżbiety. Co do baroku, to brakowało mi w całym mieście jakiejś dominującej nad otoczeniem kopuły, która w mojej wyobraźni – w wydaniu czy to lwowskich Dominikanów, czy znanej mi tylko z ilustracji, ale jakoś niesłychanie wysoko postawionej w hierarchii moich wyobrażeń o architekturze kopuły Santa Maria del Fiore – wydawała się elementem dla miejskości nieodzownym. Kopuły były bardzo znaczącymi akcentami w morzu dachów i wśród zgrupowań wież we lwowskich perspektywach oglądanych z tamtejszych wzniesień.

I może na miejscu będzie tu przytoczenie wspomnienia poety Adama Zagajewskiego, który pisząc o swoim dziadku obco czującym się na Górnym Śląsku, wyraził się, że we Lwowie do tamtejszych kościołów „pozowały anioły”.

Konkludując, muszę stwierdzić, że wraz z kilkoma znanymi mi osobami przekonywaliśmy się do Wrocławia, a nawet do całego Dolnego Śląska, stopniowo, długo... i nie do końca!

Dziś też mimo przeżytych tu wielu dziesiątków lat w żadnym przypadku nie nazwałbym się Dolnoślązakiem.

Ale wiem, że pokolenia zmieniają się, i że mnóstwo ludzi już tutaj się narodziło. Także i ci, którzy trafili tu razem ze mną tych kilka lat po wojnie,

nie stanowili jednolitej populacji, przybywali z różnych stron i to nowe miejsce mogło być bardzo różnie przez nich odbierane. Rozumiem jednak, że miałem tu dać szczerzy wyraz moim odczuciom.

Niektóre problemy rodowodu kulturowego Wrocławia

Z szerokiej problematyki zawartej w sformułowaniu „Rodowód kulturowy współczesnego Wrocławia” wybieram do wprowadzenia z mojej strony trzy zagadnienia, a mianowicie (1) kultura użytkowa i symboliczna, (2) przynależność kulturowa mieszkańców Wrocławia i (3) udział kultury niemieckiej w naszym życiu. Czynię tak nie tylko ze względu na ograniczone ramy czasowe dzisiejszej sesji, ale przede wszystkim dlatego, że na powyższe tematy pojawia się ostatnio wiele wypowiedzi, w których nie zawsze jest przestrzegane wyraźne i jednolite stanowisko metodologiczne.

Punkt pierwszy kultura symboliczna i użytkowa ma charakter teoretyczny i wymaga choćby najogólniejszego ustosunkowania się do pojęcia kultury. Zdajemy sobie sprawę, że było ono już definiowane setki razy z różnych punktów widzenia. W takiej sytuacji niełatwo jest przychylić się do którejś z istniejących definicji. Przedstawianie zaś jeszcze jednej jest możliwe, ale nie wiadomo czy konieczne. Praktyka lingwistyczna oparta na obserwacji dotychczasowych dyskusji pozwala przy naszej tematyce na pozorne ustępstwo w tym względzie, to jest na intuicyjne przyjęcie znaczenia terminu kultura z możliwością jego weryfikacji w dalszym dyskursie. Jedno tylko dla porządku trzeba zaznaczyć. W naszym przypadku chodzi o *kulturę* w znaczeniu przyjętym w naukach humanistycznych, a nie w uzusie potocznym czy „administracyjnym”, to jest zawężonym do literatury, teatru, sztuk pięknych czy nawet nauki, szkolnictwa i obyczajów. Język sam rozgranicza oba pola znaczeniowe powołując do istnienia dwa przymiotniki *kulturowy* i *kulturalny*.

Wychodzimy tu zatem z szerokiego rozumienia kultury jako cechy charakterystycznej dla istoty zwanej homo sapiens. W najczęściej występującym znaczeniu kultura jest ponadanimalnym dorobkiem materialnym i duchowym ludzkości, przekazywanym z pokolenia na pokolenie. Takie jej pojmowanie już od początku pozwala na formułowanie pewnych stwierdzeń. Tak więc niewątpliwy jest związek kultury z człowiekiem w jego układach społecznych. Pociąga to za sobą konieczność zajęcia stanowiska wobec grup ludzkich tę kulturę tworzących. Jest to jeden

¹ prof. zw. dr hab. Antoni Furdal, dhc, przewodniczący Komisji Kultur Europejskich PAN Oddział we Wrocławiu; em. prof. Uniwersytetu Wrocławskiego.

z zasadniczych problemów naszej tematyki, widoczny już w obserwacji sfery użytkowej i symbolicznej kultury.

Mówiąc najprościej do zakresu użytkowego kultury należy wszystko to, czym można się posługiwać w życiu codziennym bez specjalnego przygotowania. Będą to zatem w przybliżeniu elementy kultury materialnej dostępne każdemu. Jest zrozumiałe, że w miarę postępu technicznego ludzkości poziom skomplikowania urządzeń różnego typu staje się wyższy, ale i nasze predyspozycje do korzystania z nich też się podnoszą. W każdym razie odziedziczona przez nas tutaj we Wrocławiu w r. 1945 dawna infrastruktura materialna nie stwarzała naszym osiedleńcom specjalnych problemów. Cofając się myślą o tych kilkadziesiąt lat, to jest do czasów zderzenia kultury polskiej i niemieckiej na Ziemiach Odzyskanych i dostosowując się do nieco beztroskiego klimatu, jaki czasem panował wśród niektórych naszych wędrowców za tamtych dni, można rzec, że do zastanej na zachodzie kultury użytkowej należało to, co się dawało sprzedawać na szaberplacach. Ma ona zatem, jak już byśmy dziś powiedzieli, w pewnym sensie charakter uniwersalny, niezwiązany z podziałami intelektualnymi ludzkości.

Inaczej jest z kulturą symboliczną. Należy do niej m.in. język, religia, obyczaje, prawo, literatura, nauka. Uczestnictwo w tej sferze kulturowej wymaga kwalifikacji, których się nabywa tkwiąc w odpowiedniej grupie społecznej, bądź drogą uczenia się w jakiś sposób właściwy danemu społeczeństwu. Wyraźniej niż w sferze użytkowej występuje tu zjawisko przywiązania do elementów tej kultury i uważania ich za własne. To przywiązanie, jak wynika z Saussure`owskiej definicji znaku, nie musi mieć charakteru racjonalnego. Trzeba zaznaczyć, że elementy kultury symbolicznej tworzą strukturę dość regularną, o cechach systemu funkcjonującego na płaszczyźnie synchronicznej. Są one uwarunkowane jedne przez drugie i przez to do pewnego stopnia nienaruszalne. Przyczyniają się w ten sposób do wewnętrznej więzi w obrębie grupy społecznej i jej swoistej niezależności.

Ma to daleko idące konsekwencje w podziałach kulturowych świata. Konkretna kultura symboliczna bowiem sięga geograficznie i czasowo tak daleko, jak daleko jest rozprzestrzeniona zbiorowość, która się tymi symbolami posługuje. Symbole żyją, jeśli tak można powiedzieć, tylko w jej granicach. Dla innych są to nic niemówiące twory materialne, rzeczy, ornamenty, dźwięki podobne do odgłosów przyrody. W ten sposób powstają rozgraniczenia grup społecznych. Jedni mają swoje znaki, które ich jednoczą, inni zaś swoje. Pojawiająca się między nimi bariera ma zatem wymiar podwójny. Będąc członkiem takiej społeczności rozumiem swoich, nie rozumiem obcych. Jest to wystarczające, by się tych swoich trzymać,

a wobec innych zachowywać rezerwę. W ten sposób powstają „wspólnoty komunikatywne”, jak się je nazywa w niektórych szkołach semiotycznych.

Zasadnicze pytanie, jakie się tu nasuwa, będzie dotyczyło rodzaju i wielkości tych grup. Otóż wyodrębniają się one same, niejako w sposób naturalny. Czynnikiem, który je spaja, są używane przez nie systemy znakowe, a więc na pierwszym miejscu język, zaraz za nim zaś aksjologia, przejawiająca się w wyznawanej religii, faktografii i koncepcjach podawanych przez naukę oraz w tradycji, obecnej w zbiorowej świadomości, odnoszącej się do własnej grupy społecznej i praktykowanych obyczajach. Od dawna już takie zbiorowości nazywa się narodami.

Przyjmuje się to na ogół bez zastrzeżeń. Nie zawsze tylko zdajemy sobie sprawę, że wszystkie wymienione czynniki aksjologiczne, a więc religia, nauka, świadomość przynależności grupowej i obyczaje są zawarte w języku i dostępne nam za jego pośrednictwem. Są one obecne w strukturach językowych wyższego rzędu, to jest w sferach ponadgramatycznych, zatem w tekstach religijnych i literackich, legendach, terminologii naukowej, kodeksach prawnych itp. Składają się one na coś w rodzaju kanonu kultury narodowej, który w każdej zbiorowości jest do tej pory uważany za własny i niepowtarzalny. Czy tak będzie w przyszłości, dopiero zobaczymy. W każdym razie w tej chwili opieramy się na nim i odwołujemy się doń, gdy chodzi o naszą tożsamość.

Punkt drugi sesji to przynależność kulturowa mieszkańców Wrocławia. W świetle tego, co zostało powiedziane powyżej, kultura odnosi się do ludzi, a nie do miejsca, w którym oni żyją. Ludzie naturalnie przetwarzają swoje otoczenie materialne dostosowując je nie tylko do swych potrzeb biologicznych, ale i duchowych, te ostatnie jednak w analizie kulturowej społeczeństwa musimy postawić na pierwszym miejscu. Jeżeli w jakimś rejonie świata pojawiają się w pejzażu osiedli kościoły, a w innym meczety, będą to fakty z zakresu kultury materialnej. Mają one jednak wartość symboli, które nas informują, że mieszkańcy pierwszego rejonu reprezentują aksjologię chrześcijańską, drugiego zaś mahometańską. Sama dla siebie budowla sakralna nie pełni funkcji symbolicznych. Aby to zaistniało, potrzebni są ludzie wyznający określona religię. Kiedy zmieniają oni swoje miejsce pobytu, dostosowują okoliczny pejzaż do swoich potrzeb. W ten sposób wspaniała chrześcijańska świątynia w Konstantynopolu o nazwie Hagia Sophia stała się słynnym meczetem, podobnie zaś imponujący meczet w Kordobie zawiera w sobie późniejszą chrześcijańską katedrę.

Przez współczesny Wrocław rozumiemy nasze miasto od chwili, gdy zaczęli stąd odchodzić ludzie reprezentujący kulturę niemiecką, a na ich miejsce poczęli przybywać Polacy. Proces ten dokonywał się w latach 1945-1947. Była to typowa wymiana ludności, w przeszłości zwana niekiedy przez niektórych obrazowo „zmianą warty”. Obie grupy ludzkie przynależały

do tej samej kultury czy raczej cywilizacji europejskiej, ale były odrębne i poza wyjątkowymi indywidualnymi przypadkami nie da się między nimi wykazać ciągłości. Polacy, którzy dali początek dzisiejszej ludności Wrocławia, pochodzili z Polski tzw. centralnej i z Kresów, a także z innych krajów. Więż, jaka ich łączyła, była wystarczająca, aby mógł się dokonywać ich dalszy rozwój w ramach miasta, a szerzej w ramach Ziemi zwanych wtedy Odzyskanymi. Była to wspomniana już więź narodowa.

W dzisiejszych czasach nastąpiła wyraźna dewaluacja takich pojęć jak naród, ojczyzna, patriotyzm. To, co w dobie racjonalizmu i oświecenia było największym osiągnięciem myśli ludzkiej w dziedzinie socjalno-demograficznej, mianowicie utworzenie pojęcia narodu i określenie jego praw, za naszego życia utraciło swój walor. W zasadzie nie kwestionuje się tego, że naród istnieje, ale wśród pojęć społecznych nie stawia się go na pierwszym miejscu. Latem 2011 roku premier Norwegii zabierając głos po tragedii, jaką było wystrzelanie przez człowieka nazwiskiem Breivik kilkudziesięciu osób i wyczuwając, że musi powiedzieć swoim rodakom na pociechę coś podniosłego, rzekł „jestem dumny, że mieszkam w tym kraju”². Dawniej byłoby to coś w rodzaju „jestem dumny z mojej ojczyzny || ...z mojego narodu || (ostatecznie) ...z państwa”, ale nie coś tak prozaicznego jak zamieszkiwanie w tym a nie innym kraju.

Nie tutaj jest miejsce na dociekanie przyczyn tego zjawiska, zresztą nie tak bardzo trudnego do wyjaśnienia, na razie trzeba tylko zauważyć, że sama idea odrębności narodowej nie przepadła. Nie formułuje się jej jednak wyraźnie i unika dyskusji na ten temat. Tymczasem zastąpienie praw narodu prawami człowieka nie wystarcza. Doszło to do głosu w sposób dość wyraźny po roku 1989 w Europie Wschodniej wraz z upadkiem ZSRR i Jugosławii. Na ich miejscu bowiem powstały właśnie państwa narodowe. Nie usuwa tego problemu nowy ład polityczny na naszym kontynencie, wprowadzany przez Unię Europejską. Mimo wielkich przemian, jakie nastąpiły w ostatnich latach, zagadnienia te są nadal aktualne.

Wróćmy do spraw nam najbliższych, to jest do problemów współczesnego Wrocławia. Powiedzieliśmy, że kultura naszego miasta i w ogóle szerzej Ziemi Zachodnich i Północnych jest polską kulturą narodową. Polacy, którzy się zdecydowali lub którym wypadło tu się osiedlić, posługiwali się jednym językiem, mieli tę sama aksjologię wynikającą z tradycji chrześcijańskich i etnicznych, a drobne różnice obyczajowe związane z pochodzeniem z różnych regionów, w tym z Kresów, nie stanowiły przeszkody w poczuciu jedności społecznej. Dodatkowo tę jedność wzmacniał powszechny sprzeciw wobec narzuconego nam siłą podporządkowania się ZSRR. Najsilniej doszło to do głosu w naszej

² Na podstawie relacji w mediach.

rewolucji solidarnościowej w latach 1980 i 1989. W sumie stanowiliśmy po wojnie i stanowimy nadal społeczeństwo wielomilionowe i wbrew niektórym opiniom skonsolidowane, o jednym obliczu kulturowym³.

Kiedy mówimy o wymianie kultur nad Odrą i Bałtykiem po 1945, pojawia się pytanie, jak należy rozumieć jedność kulturową. Wiadomo przecież, że w dzisiejszym świecie nie ma kultur „czystych”. Przenikają się one wzajemnie i wpływają na siebie w tak wielkim zakresie, że nieraz na pierwszy rzut oka wydają się one kulturami całkowicie mieszanymi. Najlepiej to widać w języku. Jest on bowiem najbardziej czułym barometrem oddziaływania na siebie sąsiadujących ze sobą zbiorowości. Otóż w języku polskim jest bardzo wiele wyrazów pochodzenia niemieckiego, o których istnieniu tak powszechnie wiadomo, że ich przytaczanie może być aż żenujące, bo dotyczą słownictwa najbardziej popularnego, jak np. ratusz, plac, burmistrz, wójt, sołtys, sztuka, kształt, okręt, pieniądz i setki, nawet tysiące innych⁴. Nie mówimy jednak, że nasz język jest polsko-niemiecki, tylko polski, tak jak o niemieckim nie powiemy niemiecko-francuski, a teraz, gdy przybywa w nim słów pochodzenia angielskiego, niemiecko-angielski. Decyduje o tym całość systemu językowego, przede wszystkim gramatycznego, opisywanego i odtwarzanego przez lingwistykę różnymi metodami, pozwalającymi nam sięgnąć bardzo daleko w przeszłość. Nieustanne przejmowanie wyrazów z innych języków wraz z przejmowaniem rzeczy i pojęć jest zjawiskiem powszechnym, obecnym we wszystkich kulturach świata. Nie niszczy to i nie przerywa odrębności i ciągłości językowej, będącej częścią ciągłości demograficznej, a zarazem jej odbiciem. Dzięki temu jesteśmy w stanie pokazać ewolucję grup społecznych i stosunki między nimi w przeszłości i mamy prawo wypowiadać się na temat relacji między kulturą polską i niemiecką nie tylko co do dnia ściśle dzisiejszego, ale też czasów, które minęły kilkadziesiąt i kilkaset lat temu.

Polskie poczucie inności w stosunku do Niemców, tak wyraźne zaraz po wojnie, z czasem zaczęło słabnąć. W polityce międzynarodowej nastąpiło odprężenie, a żelazna kurtyna rozpięta między Europą Zachodnią i Wschodnią przestała być nieprzenikalna. Granica na Odrze i Nysie, zaakceptowana z razu tylko przez NRD, została uznana w 1970 r. także przez RFN. Właśnie stamtąd zaczęła do nas napływać pomoc materialna podczas naszego stanu wojennego. Lata zaś 1989 i 1990 przyniosły już daleko idącą normalizację stosunków polsko-niemieckich, Konsekwencją tego stały się m.in. liczne wyjazdy naszej ludności do zjednoczonych już Niemiec.

³ Dotyczy to także zagadnień wielokulturowości, por. na ten temat A. Furdal, *Wrocław i dylematy wielokulturowości*, Seminarium Naukowe Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego 9 (60), Wrocław 2010, s. 9–10.

⁴ Szerzej na ten temat A. Furdal, *Jak być Polakiem w Unii Europejskiej*, Wrocław 2003, s. 159–163.

W tej sytuacji niektórzy przedstawiciele naszego społeczeństwa zaczęli inaczej patrzeć na to, co pozostało po Niemcach w zachodniej Polsce. Pewien dziennikarz ogłosił, że żyjąc przez dłuższy czas wśród obiektów ich kultury materialnej poczuł się też częściowo Niemcem. Naturalna wszystkim potrzeba posiadania korzeni sprawiła, że poczęto ich szukać w najbliższym otoczeniu. Zwrócono się ku rocznicom. Jednym z najwcześniejszych, przynajmniej dla mnie sygnałów, że zabiegi te zostały uwieńczone powodzeniem, był pochód pierwszomajowy w Zielonej Górze 1986, na którym pojawił się transparent „200 lat Wytwórni Wódek Gatunkowych w Zielonej Górze”. Ruch ten zaczął się rozwijać. W roku 2002 Uniwersytet Wrocławski uznał się za kontynuatora austriackiej Akademii Jezuickiej i obchodził jej 300-lecie, ostatnio zaś przeniósł swój rodowód na Friedrich-Wilhelms-Universitaet, aby świętować, jak to nazwano „Jubileusz 200-lecia Państwowego Uniwersytetu we Wrocławiu”⁵.

Wypowiedzi takich pojawia się coraz więcej. Najbardziej zaangażowane z nich stają się dodatkowo deklaracjami co do tożsamości narodowej. Oto jeden z przytaczanych już, ale tak znamiennych przykładów, że trudno sobie odmówić jego przypomnienia: „Jestem Polakiem z Wrocławia i niemiecka historia tego miasta jest częścią mojej tożsamości. Widzę siebie jako ogniwo w łańcuchu pokoleń”⁶.

Przyznaję, że jestem Polakiem z Wrocławia, ale nie czuję się „ogniwem w łańcuchu pokoleń”. Z wiedzy biologicznej, jakiej nabyłem niegdyś w szkole zwanej powszechną i której się trzymam, wynika raczej, że do łańcucha pokoleniowego konieczna jest ciągłość. Tej ciągłości nie można postanowić ani nawet kolektywnie uchwalić, ona jest albo jej nie ma. Jeśli jest, trzeba jej istnienie udowodnić. Inaczej nie nadaje się to do dyskusji.

Kultura narodowa, podobnie jak jej podstawowy element – język, stanowi zbiór rzeczy i faktów o charakterze systemowym. System przejawia się w układach synchronicznych i polega na wzajemnej więzi między elementami tego samego poziomu strukturalnego. Naszym celem w takich przypadkach jest pokazanie zależności między nimi. Natomiast kiedy mamy do czynienia z diachronią, więź między jej elementami polega na ciągłości. Zamiast równowagi elementów pojawia się wtedy łańcuch przyczynowo-skutkowy. Zadaniem ujęć historycznych jest uchwycić ten ciąg i pokazać istniejące w nim zależności.

Powołanie we Wrocławiu uniwersytetu w 1811 uzupełniało strukturę instytucji krzewiących naukę na obszarze ówczesnej kultury niemieckiej. Było to szczególnie ważne dla ugruntowania jej pozycji na wschodzie, gdzie już od 1544 istniał w Królewcu uniwersytet, zawsze ceniony z powodu

⁵ Strona internetowa Uniwersytetu Wrocławskiego, 29 III 2011.

⁶ Ogniwo w łańcuchu pokoleń, Wywiad B. Maciejewskiej z E. Dzikowską, Gazeta Wyborcza. Wrocław, 14 maja 2005, s. 7.

obecności na nim Emanuela Kanta. Wszedł też nowy uniwersytet wrocławski w koneksje z innymi uniwersytetami niemieckimi, czego symbolem mogą być późniejsi wrocławscy laureaci nagrody Nobla, wykładający jak wiadomo także na innych uczelniach Niemiec. Natomiast więzi z kulturą polską, jej nauką i ośrodkami takimi jak Kraków, Wilno i Lwów były minimalne.

Jest to naturalne. Jak stwierdził G. Thum, Wrocław „już od XIII wieku zaczął stopniowo wraść w polityczne struktury Rzeszy. W ciągu kolejnych stuleci Wrocław stał się miastem niemieckim, wpisanym w polityczny, gospodarczy i kulturowy kontekst państw Rzeszy”⁷. Działo się to jak widać we wszystkich sferach, ale też w kulturze narodowej i jej odłamie politycznym. Tutaj powstały słowa hymnu niemieckiego „Deutschland, Deutschland ueber alles”, tu został ustanowiony Żelazny Krzyż, stąd też wyruszył korpus Luetzowa przeciwko Napoleonowi⁸.

Wszystko to są ważne wydarzenia, tylko że należą one do dziejów kultury niemieckiej, a nie polskiej. Obie kultury stanowią osobne całości i trzeba sobie z tego zdawać sprawę. Najczęściej mieszanie się przedstawicieli dwu kultur prowadzi w końcu do przyjęcia jednej z nich. Dzieje się to w sposób naturalny, niekiedy niemal niezauważalny. Przywiązanie do własnej kultury nie ma bowiem uzasadnienia racjonalnego. Nie jest ono obciążone restrykcjami prawnymi, nie ma też powodu, by powodowało chrześcijańskie wyrzuty sumienia. Kulturę, a w konsekwencji przynależność narodową wybiera się na zasadzie opcji. Czy za tym stoją jakieś pożytki np. materialne, to już sprawa jednostki. Poważne skutki dotyczą co najwyżej zbiorowości. Po pewnym, ale dłuższym czasie, zwykle po upływie kilku stuleci, stwierdza się, że jakaś tam kultura zanikła. Ludzie, którzy na znacznym obszarze mówili swoim językiem, teraz używają innego i poczuwają się do innej przynależności kulturowej. Dla nich samych nie stanowi to już problemu, ale powstaje pytanie, czy rzeczywiście na tym rzecz się kończy?

Otóż sprawa nie jest tak prosta, bo przecież *ex varietate progressus*. Globalizacja przynosi niewątpliwie korzyści ekonomiczne, lecz to chyba nie wszystko. Postęp ludzkości wynika z jej zróżnicowania. Właśnie dlatego cywilizacja europejska tak znakomicie się rozwinęła. Czy ludzkie zdolności asocjacyjne bez ścierania się różnych postaw, różnych języków i rozmaitych wizji świata nie ulegną osłabieniu? Takie pytanie pojawia się już od dawna, ale na razie nie ma i tak naprawdę nie oczekuje się chyba na nie odpowiedzi. Być może jeszcze jest na nią czas. Na razie więc wróćmy jeszcze raz do naszych wrocławskich zagadnień.

⁷ G. Thum, *Obce miasto*, Wrocław 1945 i potem, tytuł oryginału *Die fremde Stadt Breslau* 1945, tłum. M. Słabicka, Wrocław 2005, s. 44.

⁸ N. Davies, R. Moorhouse, *Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego Vratislavia-Breslau-Wrocław*, tytuł oryginału *Microcosm Portrait of a Central European City*, przekład A. Pawelec, Kraków 2002, s. 242 i 265.

Trzeci i ostatni punkt naszych uwag to udział kultury niemieckiej w naszym życiu. Mamy tu na myśli powojenną specyfikę Wrocławia czy może szerzej Ziemi Zachodnich i Północnych, a nie tysiącletnie oddziaływanie traktowanej jako całość kultury niemieckiej na polską. Co do tego bowiem powszechnie wiadomo, że dokonywało się ono w wielu dziedzinach. Śladem tego są, jak już była o tym mowa, liczne wyrazy pochodzenia niemieckiego w języku polskim. Nasi zachodni sąsiedzi, położeni w bliskości dawnych regionów cywilizacji łacińskiej, głównie późniejszych Włoch i Francji, wcześniej się znaleźli w nurcie tej cywilizacji i pośredniczyli w jej ekspansji na tereny słowiańskie, dodając przy tym niemało ze swej strony.

Ta właśnie sprawa, to znaczy zapożyczenia językowe, jest sama przez się wskaźnikiem oddziaływania kultury niemieckiej na polską. Ten wpływ w całej swej rozciągłości dotyczy sfery ogólnonarodowej. Mimo iż tutaj w zachodniej Polsce żyjemy już od kilku pokoleń na dawnych ziemiach niemieckich, w stworzonym przez nich środowisku materialnym, w bezpośredniej bliskości Saksonii i Brandenburgii, a przy swobodnym ruchu granicznym stykamy się z Niemcami niemal na co dzień, nie ma u nas więcej germanizmów niż w Warszawie czy Krakowie.

Płyną z tego dwa wnioski. Pierwszy to potwierdzenie tego, o czym była mowa wyżej, mianowicie że obie kultury trzeba traktować jako pewne całości w europejskiej strukturze cywilizacyjnej i drugi, że udział kultury niemieckiej w naszym tutejszym życiu jest w rzeczywistości znikomy. Oczywiście wiedza Dolnoślązaków i mieszkańców innych województw przygranicznych o Niemczech i ich ludności jest większa niż w głębi kraju, chętnie się tam wyjeżdża, lepiej się zna ich przemysł, handel i cechy kulturowe. Jednakże nie przekłada się to na nasze zachowania, język i aksjologię. Nasza struktura kulturowa pozostaje taka sama jak w całej Polsce.

Nasi osiedleńcy, którzy tu przybywali od 1945 roku, zaraz po zakończeniu koszmaru wojennego, w większości traktowali Ziemię Odzyskaną utylitarnie, widząc w nich dla siebie nowe miejsce do życia. Domy to był po prostu dach nad głową, pola i fabryki – możliwość pracy. Potrzebne były jeszcze szkoły dla dzieci i naturalnie kościoły. Proces katolicyzacji większości kościołów protestanckich przebiegał dość intensywnie, gdzie niegdzie pojawiały się świątynie greckokatolickie. Odchodzącym w przynębeniu za Odrę i Nysę dawnym mieszkańcom tych ziem nie poświęcano zbyt wiele uwagi, choć trzeba przyznać, że nierzadkie

były przejawy współczucia dla nich, a tu i tam nawiązywały się przyjaźnie, które nieraz przetrwały całe lata⁹.

Obiekty kultury materialnej, które pozostały po Niemcach, utraciły swą dawną funkcję semiotyczną. Oto jeden przykład. W 1945 r. poza nielicznymi historykami nikt nie wiedział, do czego odnosi się we Wrocławiu nazwa Jahrhuntherhalle. Przekładano ją zrazu dosłownie na Hala Stulecia, ale ponieważ nie było wiadomo, o jakie stulecie chodzi, a pozostałości tradycji niemieckich nie starano się zachowywać, została administracyjnie nazwana Halą Ludową. Dopiero niedawno wpisano ją na listę światowego dziedzictwa UNESCO pod warunkiem, że zgodnie z kulturą w jakiej powstała, będzie nosić nazwę Hala Stulecia. Nie umiem powiedzieć, jaki procent dzisiejszej ludności Wrocławia zdaje sobie sprawę, że chodzi tu o stulecie 1813 – 1913, to jest od odezwy Fryderyka Wilhelma III „An mein Volk” mobilizującej Prusy do walki z najazdem francuskim, do odpowiedniej uroczystości rocznicowej w przededniu pierwszej wojny światowej w r.1913.

Przynależność dzisiejszych mieszkańców Wrocławia oraz całych Ziem Zachodnich i Północnych do polskiej kultury narodowej nie budzi wątpliwości. Niemniej problem niemiecki dla nas tutaj, na tych ziemiach, pozostaje. Ma on charakter marginesowy, ale istnieje. Jest to właściwie, jak było wspomniane wyżej, problem sąsiedztwa. Podobnie jest w Przemyśle z uwagi na sąsiedztwo ukraińskie, w Cieszynie będącym od dawna w intensywnych relacjach z Czechami czy na Suwalszczyźnie, sąsiadującej z Litwą. Nie jest to jednak sprawa innej tożsamości, co najwyżej nieco odmiennego dzisiaj odcienia bytowania. Każda nowa okoliczność na pograniczu, jeśli ma charakter choćby w najmniejszej mierze konfrontacyjny, ustawia mieszkańców rejonów przygranicznych po stronie własnej kultury narodowej.

Na zakończenie może warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt naszego egzystowania w zachodniej Polsce, mianowicie na środowisko przyrodnicze. Zanim o tym powiemy, przypomnijmy, że to, co się przybysom ze wschodu najpierw rzuciło tutaj w oczy, to było budownictwo odmienne od tego, co się miało przed oczyma na co dzień w Małopolsce, na Mazowszu i na Kresach. Niektórzy z nich czuli się źle w innych osiedlach i domach o odmiennej konstrukcji i wyglądzie. Zdarzały się też przypadki dostosowywania tego, czym się dysponowało, do dawnych tradycji. Takich problemów nie mieli tylko Wielkopolanie, Pomorzanie i Ślązacy, ponieważ ich ziemie rodzinne wyglądały podobnie jak te, gdzie teraz mieli mieszkać.

Wynika to z podziałów zaborowych Polski. Wygląd miast, wsi, w tym budowli użyteczności publicznej i zakładów przemysłowych, ustalał się

⁹ Por. np. *Wypędzeni ze Wschodu. Wspomnienia Polaków i Niemców*, red. H.-J. Boemelburg, R. Stoessinger, R. Traba, Olsztyn 2001.

w ciągu XIX wieku, w okresie najbardziej intensywnego rozwoju gospodarczego Europy Środkowej. To, co wtedy zbudowano, pozostało w swym ogólnym zarysie do dziś, a przynajmniej do roku 1945.

Pewna młoda gdańszczanka pierwszy raz pojechała do Warszawy. Zapytana o wrażenia, co ją najbardziej uderzyło, odrzekła „Białe kościoły”. Jest to interesująca obserwacja. Dla kogoś, kto od początku wzrastał w mieście, gdzie w budownictwie sakralnym panował ciemny gotyk krzyżacki, barokowe i klasycystyczne kościoły mogły być zaskoczeniem. Jest to znak, jak bardzo jesteśmy w życiu uzależnieni od tego, co nas otacza

Dodajmy, że poza budownictwem jest jeszcze świat przyrody. Cała Polska ma w zasadzie jeden i ten sam klimat, ale jego regionalny odcień, zwłaszcza na Dolnym Śląsku jest nieco łagodniejszy. Inne też są gleby. Osadnicy ze środkowych obszarów kraju, np. z Lubelskiego czy z Podlasia, a przede wszystkim Kresowiaczy zastali tu nieco odmienną szatę roślinną. Lasy, jeśli nie zostały wytrzebione pod uprawy, były przede wszystkim liściaste. Ciągące się wzdłuż Odry dąbrowy, mnóstwo klonów i jaworów, czereśnie przy drogach, a w miastach nieznanne nam platany wciąż pojawiały się w zasięgu wzroku, przywykłego do sosen i towarzyszących im brzoź. Zimą po przestrzeniach podwrocławskich oko biegło dalej niż pod Warszawą, gdzie osiedla były poprzegradzane sosnami. Także Sudety, zwłaszcza jesienią i wiosną wyglądały inaczej niż Beskidy.

Skoro o tym mowa, zwróćmy uwagę, że i rolnictwo tutejsze oferuje nam w tej chwili poza miastem nieco inny pejzaż. Drogi na południe od Wrocławia prowadzą z początkiem maja wśród złocistych pól rzepaku, przede wszystkim zaś od wiosny do jesieni jedziemy prawdziwymi wąwozami wśród kukurydzy. Czy tak było i dawniej, czy też to są nowe krajobrazy związane z naszym rolnictwem ostatnich dziesięcioleci? Dobrze by było, gdyby się zechcieli co do tego wypowiedzieć przedstawiciele tak znakomicie u nas działającego Uniwersytetu Przyrodniczego.

Drugie pytanie, tkwiące w podłożu niniejszych wywodów, oparty być może zbyt na indywidualnych impresjach, nakazuje nam powrócić do ogólniejszej problematyki kulturowej. Czy te właściwości i odcienie doznań związanych z naszą nadodrzańską ojczyzną wywierają rzeczywisty wpływ na jej obraz i przywiązanie do niej? Nie mają one charakteru semiotycznego, tak ważnego w identyfikacji naszej grupy społecznej, to prawda. Ale jaką rolę zapewne spełniają. Czy da się ją bliżej określić? Nie wiemy. W każdym razie warto chyba i takie pytanie na dzisiejszym spotkaniu postawić.

Z Wilna do Wrocławia

Do Wrocławia przyjechałem we wrześniu 1946 roku. Urodziłem się na Polesiu, ale moi rodzice pochodzili z Wilna i tam spędziłem okres mego dzieciństwa oraz lata wojenne. Jestem więc uczestnikiem jeszcze jednego nurtu napływu ludności do powojennego Wrocławia.

Do Wrocławia nie przyjechałem bezpośrednio z Wilna. W lipcu 1944 roku moja brygada Armii Krajowej została rozbrojona przez siły radzieckie i po odmowie dołączenia do Armii generała Berlinga zostaliśmy przewiezieni do Kaługi i wcieleni do 365 Rezerwowego Pułku Piechoty Armii Czerwonej. Po kilku tygodniach szkolenia wojskowego tu także odmówiliśmy złożenia przysięgi i wysłano nas do różnych robót (w lasach, na torfowiskach, w gospodarstwach rolnych). Mieliśmy to szczęście, że w styczniu 1946 roku zostaliśmy przewiezieni za Bug i z zadrutowanych wagonów wypuszczeni na wolność w Białej Podlaskiej. Była także możliwość powrotu do Wilna, ale pod warunkiem przyjęcia obywatelstwa radzieckiego, na co prawie nikt nie przystał.

Za Bugiem nie miałem wówczas nikogo bliskiego, wiedziałem jedynie, że Uniwersytet Stefana Batorego z Wilna został niemalże w całości przeniesiony do Torunia, a prorektorem nowego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika został profesor astronomii Władysław Dziewulski. W roku szkolnym 1940/1941 był on moim nauczycielem matematyki w radzieckiej dziesięciolatce w Wilnie i znał mnie jako zdolnego ucznia. Pojechałem więc do Torunia i pomimo braku formalnych kwalifikacji (bo potrzebne było ukończenie małej matury) zostałem przyjęty na kurs wstępny. Po kilku miesiącach pilnej nauki uzyskałem uprawnienia do studiów uniwersyteckich. Myślałem wówczas o studiach politechnicznych i w tym celu przyjechałem do Wrocławia. Okazało się jednak, że świadectwo ukończenia uniwersyteckiego kursu wstępnego nie uprawnia mnie do przyjęcia na Wydział Elektryczny Politechniki. Poradzono mi wówczas, by zapisać się na matematykę (Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii był wydziałem wspólnym Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu), a po zaliczeniu pierwszego roku ubiegać się o przeniesienie na Wydział Elektryczny.

Dziekanem Wydziału był wówczas prof. Hugo Steinhaus, który zobaczywszy na moim świadectwie podpis prof. Dziewulskiego, opowiedział

¹ prof. dr Józef Łukaszewicz, em. prof. Uniwersytetu Wrocławskiego.

mi o znajomości z braćmi Dziewulskimi z okresu swoich studiów w Getyndze. Bez żadnych formalności zostałem wpisany na listę studentów matematyki. Tego samego dnia uzyskałem zakwaterowanie w domach akademickich przy ul. Stanisławskiego i tak stałem się wrocławianinem.

We Wrocławiu z miejsca poczułem się swojsko. Tak nie było w Toruniu. Jest to wprawdzie piękne miasto, ale trudno się było tam zadomowić wśród zasiedziałej społeczności miejscowej. Na Uniwersytecie był jeszcze klimat wileński, ale sama uczelnia też nie wrosła jeszcze w miasto nad Wisłą. Co innego było we Wrocławiu, gdzie wszyscy czuliśmy się równi. W akademiku mieszkalem ze studentem fizyki Jankiem Anweilerem (późniejszym docentem Akademii Rolniczej). Przyjechał tu ze Lwowa, tak jak ja był niedawno w Armii Krajowej, a pod poduszką trzymał pistolet w przekonaniu, że może być jeszcze potrzebny.

Również Seminarium Matematyczne Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu miało swój specyficzny, przyjazny stosunek do wszystkich studentów i pracowników. Już na trzecim roku studiów zostałem tam zatrudniony na stanowisku zastępcy asystenta (matematyka mnie urzekła i szybko zrezygnowałem z zamiaru przejścia na studia techniczne). W Seminarium były cztery katedry kierowane przez czterech profesorów, którzy budowali tu zręby nowej szkoły matematycznej. Kierownik Seminarium: prof. Edward Marczewski został tu przywieziony z Warszawy jeszcze przed oblężeniem miasta i w Festung Breslau burzył domy pod budowę lotniska na placu Grunwaldzkim. Profesor Hugo Steinhaus był twórcą słynnej szkoły matematycznej w przedwojennym Lwowie. Profesor Bronisław Knaster pochodził z Warszawy, ale lata wojenne spędził we Lwowie (wykładając matematykę na Uniwersytecie Iwana Franki za czasów radzieckich i karmiąc wszy w Instytucie Rudolfa Weigla w latach okupacji niemieckiej). Profesor Władysław Ślebodziński (przedwojenny pracownik Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Poznaniu) jeszcze jako więzień Oświęcimia mówił towarzyszom niedoli, że po wojnie będzie profesorem polskiego uniwersytetu we Wrocławiu i danego tam słowa dotrzymał. Specjalnego kolorytu nadawał Seminarium także zatrudniony tu woźny pan Henryk Majko, który przed wojną zajmował także stanowisko na Uniwersytecie Warszawskim.

Nie można też tu pominąć ważnej, choć nielicznej grupy mieszkańców polskiego Wrocławia, jaką stanowili członkowie przedwojennej Polonii wrocławskiej, którym udało się przeżyć prześladowania okresu hitlerowskiego i czasu wojny. Chciałbym tu wspomnieć o ciekawej inicjatywie troski o tą grupę osób i włączenia jej w całość społeczeństwa. Polonia wrocławska w latach 1921–1939 miała swe nabożeństwa w kościele św. Marcina (dawnej kaplicy piastowskiego zamku) na Ostrowie Tumskim. Ostatnie polskie nabożeństwo było tam odprawione w połowie września

1939 roku. Władze zakazały wówczas dalszych spotkań modlitewnych Polaków. Gdy kościół św. Marcina został odbudowany, w 1967 roku zaproszono tam ponownie przedwojenną Polonię wrocławską, a funkcję rektora powierzono ks. Michałowi Czajkowskiemu. Ksiądz rektor postanowił utworzyć przy kościele św. Marcina szerszą, integrującą wspólnotę wiernych, a niedzielne msze święte odprawiane tam wspólnie z ks. Zdzisławem Seremakiem znacznie wyprzedzały oficjalne decyzje Kościoła w Polsce o wprowadzaniu do liturgii zmian uchwalonych przez II Sobór Watykański. Aktywny udział świeckich w sprawowanej tam liturgii i kierownictwie Wspólnoty św. Marcina był dobrą szkołą zaangażowania świeckich w życiu Kościoła.

Ważną funkcję integracyjną mieszkańców Wrocławia pełnił też Klub Inteligencji Katolickiej. Na fali odwilży po wydarzeniach poznańskich roku 1956 został on zarejestrowany w 1958 roku jako ostatni z utworzonych wówczas pięciu klubów w Polsce (nie bez znacznego oporu ze strony lokalnych władz administracyjnych i politycznych). Klub zaangażował się między innymi w budowę mostów pojednania między narodem polskim i niemieckim. Były to żywe kontakty z grupą niemiecką Znaki Pokuty (z byłej NRD) oraz z Bensberger Kreis i Pax Christi (z RFN). Współpraca z Niemcami była ułatwiona ze względu na położenie geograficzne i historię Wrocławia, a także dzięki życzliwości pierwszego powojennego biskupa we Wrocławiu, inicjatora i autora listu biskupów polskich do biskupów niemieckich, Ślązaka Bolesława Kominka.

Inną ciekawą inicjatywą Klubu było propagowanie indywidualnych kontaktów ze słowiańskimi braćmi Łużyczanami mieszkającymi tuż za naszą zachodnią granicą. Zapraszaliśmy całe rodziny Łużyczan na wspólne wakacje. Ja sam gościłem kolejno trzy rodziny łużyckie w tatrzańskiej wiosce Małe Ciche, dokąd przez wiele lat jeździłem co lato wraz z grupą znajomych. Nasi goście mogli nieco odetchnąć relatywną wolnością, jaką się tu cieszyliśmy w porównaniu z odmiennym klimatem NRD. Większe grupy Łużyczan, ze swym wspomniałym duszpasterzem ks. Stanisławem Nawką SJ, przyjeżdżały tu, aby dołączyć do naszych pielgrzymek na Jasną Górę. Zawarte wówczas przyjaźnie przetrwały do dziś, wymieniamy listy, odwiedzamy się wzajemnie, a niedawno byłem na weselu mego łużyckiego chrześniaka Milana Łukasza Pawlika z Radworja koło Budziszyna.

Wracając jeszcze do środowiska naukowego w powojennym Wrocławiu, chciałbym tu podkreślić ważną rolę, jaką odgrywało tu kiedyś Wrocławskie Towarzystwo Naukowe (w jakiejś części rolę WTN przejął później Oddział Polskiej Akademii Nauk, czego przykładem może być właśnie dzisiejsze posiedzenie). Wygłaszając niedawno wykład dla słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku o moim mistrzu profesorze Hugonie Steinhausie, który propagował we Wrocławiu zastosowania matematyki, wspomniałem XXX

Czwartek Naukowy WTN z 20 kwietnia 1967 roku, na którym Edward Marczewski i Jerzy Łanowski mówili „O zdegradowaniu kontemplacji”. Było to ciekawe rozważanie wokół wiersza Cypriana Norwida: *Plato i Archita*. Na kanwie sporu między dwoma uczonymi Grekami poeta mówi tam o kontrowersji między nauką czystą i jej zastosowaniami. Wiersz ukazał się drukiem w 1864 roku, a więc w okresie upadku powstania styczniowego, i był dołączony do poematu *Niewola*. Dodatkowym jego przesłaniem jest więc alegoryczna nadzieja Archytasa: „Któż wie? [...] czy lud w sobie drobny [...] tą, siły ramion zmnożywszy nauką; nie zdoła bronić się jak morska ryba?...”. W dyskusji na tym czwartku wypowiadali się ciekawie specjaliści różnych dziedzin naukowych (nazwiska mówców wymieniam tu w kolejności wystąpień): ks. Michał Wyszyński, Mirosława Chamcówna, Władysław Czaplński, Hugo Steinhaus, Mieczysław Cena, Igor Kisiel, Mieczysław Ingłot, Marian Suski, Jan Trzynadłowski i Jan Kuglin.

Pełny tekst prezentacji wiersza i wypowiedzi dyskutantów ukazał się drukiem w nakładzie Wydawnictwa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Ze słowa wstępnego do tego wydania warto tu jeszcze zacytować następujące zdania: „Idea wydania tej książki wiąże się ściśle z myślą przewodnią Czwartków Naukowych, organizowanych przez Wrocławskie Towarzystwo Naukowe od 1961 roku. Na każdym Czwartku specjaliści różnych dziedzin dyskutują jakieś wybrane zagadnienia ze stanowiska własnych dyscyplin. Takie traktowanie problematyki, chyba też jedna z form integracji nauki, zbliża rozmaite dyscypliny i stanowiska metodologiczne, a niejednokrotnie pobudza nowe interesujące badania”. Takie zadania spełniają dziś z powodzeniem wtorkowe posiedzenia Studium Generale Universitatis Wratislaviensis.

I na zakończenie chcę się jeszcze podzielić moją radością z obecności na niedawnej uroczystości odsłonięcia na placu Grunwaldzkim tablicy pamiątkowej poświęconej mieszkańcom Wrocławia, którzy solidarnie wsparli braci Węgrów w czasie rewolucji węgierskiej 1956 roku. Obecny tam Laszló Sólyom, były prezydent Republiki Węgierskiej w latach 2005–2010, powiedział, że to właśnie Wrocław udzielił wówczas największej pomocy (blisko 200 litrów krwi, ponad 2 miliony złotych oraz dary przesłane specjalnym lotem), a mieszkańcy naszego miasta wyrażali gotowość pojechania na miejsce, aby ratować życie i opatrywać rannych, lub też przyjęcia dzieci węgierskich na pobyt tymczasowy. Pamiętam tamte dni i po 55 latach miło mi było czytać i słyszeć słowa wdzięczności. Myślę, że ta wielka ofiarność mieszkańców Wrocławia była i jest świadectwem wyjątkowej specyfiki tutejszego społeczeństwa, o którego rodowodzie kulturowym dziś tu mówimy.

Obraz kultury Wrocławia w świetle listy patronów szkół miejskich

1

Mianem patronów osobowych czy instytucjonalnych obdarza się różne obiekty i organizacje. Najbardziej masowym zjawiskiem jest nazewnictwo ulic, które takiego rodzaju patronów posiadają najwięcej. Ale wśród instytucji pożytku publicznego, takich jak np. szpitale, zakłady pracy czy świątynie, istotne miejsce zajmują szkoły. W szkole spotykamy się bowiem ze zjawiskiem permanentnego, trwałego kultu patrona.

Przedmiotem uwagi będzie dobór patronów wrocławskich szkół podstawowych i ponadpodstawowych, czyli gimnazjów oraz liceów. Patron szkoły to na ogół postać, a zarazem osobowość. W świadomości odbiorcy jawi się jako suma tekstów narracji biograficznej i narracji dokonań. To zatem człowiek i dzieło – bohater historyczny (wódz, władca, wojownik), uczony, artysta czy pisarz. Jawi się jako szczególnie wyróżniony symbol cenionych społecznie wartości i funkcjonuje jako wzór osobowy w społeczności szkolnej².

W roli patronów szkół występowały w przeszłości wyłącznie osobowości, przeważnie święci i władcy, jako że sam patronat jawił się jako replika obrzędu chrztu świętego, czyli zjawiska oddawania nowo narodzonego dziecka przez nadanie imienia w opiekę wybranemu świętemu. Początkowo nadawano noworodkowi imię przynieszone przez niego na świat, czyli patrona czczonego w dniu narodzin. Potem kierowano się także tradycją rodzinną czy rodową i nowo urodzeni otrzymywali imiona swoich przodków. W czasach nam współczesnych decydujący głos ma moda, często importowana z zachodu i intronizująca imiona bohaterów masowej wyobraźni.

W szeroko pojmowanej współczesności nadal dominujący patron osobowy utracił prawo wyłączności. W roli patrona szkoły zaczęły się pojawiać instytucje, organizacje, a nawet określone idee. Zjawisko częściowej detronizacji wzorca osobowego ujawnia w moim przekonaniu nasilanie się procesu otwartego i jawnego zawłaszczania wartości przez

¹ *prof. zw. dr hab. Mieczysław Inglot*, członek Komisji Kultur Europejskich PAN Oddział we Wrocławiu; em. prof. Uniwersytetu Wrocławskiego.

² Por. B. Wojciechowski, *Kult patrona szkoły a kształtowanie świadomości literackiej uczniów*, [w:] *Kształtowanie świadomości literackiej uczniów*, pod red. M. Ingłota, Wrocław 1979.

państwo czy partie polityczne. Wartość – przekazywana dotąd dyskretnie w postaci zindywidualizowanej – zostaje jawnie zinstrumentalizowana. Staje się ideą pozaosobową po to, by pełnić funkcje ponadosobowej ideologii.

Wrocław należy do grona największych polskich miast i jak one ma swój własny klimat, własną historię. Jest dla swoich mieszkańców ojczyzną prywatną, pewnym obszarem, z którym są oni związani osobiście poprzez własne dokonania i doświadczenia. Jest jednak zarazem miastem związanym z Polską jako obszarem kształtującym doznania i idee etniczne, jako ojczyzną ideologiczną, przeżywaną w wymiarze doznań ideowych³. Podział na ojczyznę prywatną i ojczyznę ideologiczną ujawnia się najdobitniej jako kryterium doboru uosabianych wartości.

2

Patronat nie jest zjawiskiem obowiązkowym i powszechnym i około 25% szkół wrocławskich funkcjonuje w tym zakresie bezimiennie. Posiadaczami 80 patronów są we Wrocławiu 83 szkoły – 18 liceów, 22 gimnazja i 43 podstawówek. Wśród nazw osobowych, instytucjonalnych i pojęciowych kultura, zwłaszcza literatura i sztuka, obejmuje 31 nominacji. Na drugim miejscu z 29 nominacjami lokuje się polityka, na trzecim miejscu plasuje się nauka, z 14 patronami, a na czwartym – religia z 6 wskazaniem. Warto zaznaczyć, że w trzech przypadkach (osoby Jana Pawła II, Janusza Korczaka i Stefana Wyszyńskiego) spotykamy się z nadaniem tego samego imienia dwóm szkołom.

Wśród patronów z dziedziny kultury na plan pierwszy zdecydowanie wysuwają się patroni osobowi, wśród których dominują pisarze (20 nazwisk). Oto ich lista w porządku alfabetycznym:

Krzysztof Kamil Baczyński
Władysław Broniewski
Jan Brzechwa
Maria Dąbrowska
Aleksander Fredo
Zbigniew Herbert
Jarosław Iwaszkiewicz
Jan Kasprowicz
Janusz Korczak (patron dwóch szkół)
Józef Mackiewicz
Adam Mickiewicz
Cyprian Norwid
Wincenty Pol

³ Por. S. Ossowski, *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny*, [w:] tenże, *O ojczyźnie i narodzie*, Warszawa 1984.

Bolesław Prus
Stefania Sempołowska
Juliusz Słowacki
Julian Tuwim
Jan Twardowski
Andrzej Waligórski
Stefan Żeromski

Jest tajemnicą poliszynela, że inicjatorami rytuału nadawania szkołom imion bywają przeważnie poloniści. Z jednej strony kierują się oni na ogół obecnością nazwisk w spisie lektur, czyli w kanonie, z drugiej zaś – chodzi o względy pragmatyczne, zwłaszcza o możliwości pracy wychowawczej. W tym drugim przypadku ważne są kontakty z żywą tradycją, w szczególności z rodziną pisarza czy miejscami jego pobytu. Stąd też wyraźna obecność 13 pisarzy (14 szkół), których można zaliczyć do szeroko rozumianej współczesności. Dominują tutaj skamandryci (Iwazzkiewicz, Tuwim) i pisarze uprawiający podobną poetykę, np. Broniewski, a wśród najnowszych swoją wymowę mają takie nazwiska, jak Herbert czy Twardowski. Obaj kojarzą się z poetyką formalnego umiaru, a ich utwory są zarazem wyraźnym przekazem wartości cenionych w pracy wychowawczej szkoły, takich jak patriotyzm, idee wolności i demokracji czy też religia. Tyle poezja. W sferze prozy pojawiają się trzej powieściopisarze, kolejno Prus, Żeromski i Dąbrowska – piszący utwory utrzymane w poetyce tzw. realizmu krytycznego. W szeroko rozumianej współczesności zwraca uwagę obecność Mackiewicza i Sempołowskiej. To pisarze drugiej ligi, ale zarazem zaangażowani politycznie i to zaangażowanie zdecydowało moim zdaniem o pojawieniu się ich na liście patronów. Mackiewicz, pisarz powojennej emigracji, kresowiak, autor powieści o zdecydowanie antykomunistycznej wymowie oraz publicysta polityczny, doczekał się ostatnio ufundowania nagrody swego imienia nadawanej przez środowiska prawnicze. Z kolei Sempołowska była wybitną działaczką oświatową dwudziestolecia międzywojennego, osobą zaangażowaną w prace na rzecz więźniów politycznych, pisarką o orientacji lewicowej, powiązaną z komunistami.

Tyle o szeroko rozumianej współczesności. Jeżeli chodzi o przeszłość – w pełni zrozumiała jest obecność pisarzy epoki romantyzmu, zwłaszcza poetów zaliczanych do grona wieszczów, czyli Mickiewicza, Norwida oraz Słowackiego, a także Fredry, autora komedii, często obecnych w repertuarze teatrów PRL-u. Zastanawia obecność Pola, pisarza obecnie drugoplanowego i zapomnianego, chociaż niegdyś niesłychanie popularnego w szkole galicyjskiej⁴.

⁴ W szkole okresu autonomii galicyjskiej j utwory Wincentego Pola zajmowały na liście lektur drugie miejsce po tekstach Mickiewicza – por. M. Ingot, *Gatunki i rodzaje literackie w galicyjskich podręcznikach do nauczania języka polskiego w szkołach elementarnych*

W pełni zrozumiała jest obecność nazwisk pisarzy dla dzieci i młodzieży, czyli Brzechwy i Korczaka, dwukrotnie nominowanego do grona patronów.

Na pograniczu religii, literatury oraz filozofii wypadnie wymienić Anioła Ślązaka, patrona jednego z liceum, barokowego poetę i mistyka, z XVII wieku, który w dobie kontrreformacji przeszedł na katolicyzm. Świadectwem inwazji kultury masowej jest kult Agnieszki Osieckiej, patronki jednej ze szkół, piosenkarki, autorki poetyckich tekstów do utworów muzyki popularnej.

W sferze kultury dominują patroni osobowi, ale pojawiają się dwa wyjątki. Mamy mianowicie szkołę Noblistów Polskich (czyli przede wszystkim pisarzy) oraz szkołę im. Ossolineum, jako patrona gimnazjum nr 27.

Patroni instytucjonalni, symboliczno-pojęciowi i gloryfikujący ważne wydarzenia historyczne stanowią natomiast liczącą się grupę w dziedzinie polityki. Zarysowuje się tutaj kilka nurtów. Chronologicznie rzecz ujmując, spotykamy się ze szkołami im. Tysiąclecia Wrocławia oraz II tysiąclecia naszego miasta, Piastów Śląskich i Piastów Wrocławskich. To apoteoza tradycji piastowskiej, sygnalizowanej dodatkowo nazwiskami Bolesława Chrobrego i Piotra Włostowica. Spotykamy się dalej ze szkołą im. Tradycji Orła Białego i Tradycji Herbu Wrocławia, wreszcie ze szkołą im. Orłąt Lwowskich. Ten ostatni patron to z jednej strony ukłon w stronę lwowskich korzeni wrocławskiej kultury historycznej, z drugiej zaś – nawiązanie do równie mocnego nurtu patronów symbolizujących walkę o niepodległość. W planie osobowym reprezentują tę ideę kolejno Tadeusz Kościuszko, ks. Józef Poniatowski, mjr Piotr Wysocki, Józef Piłsudski, gen. Stefan Grot-Rowecki (a także szkoła im. Armii Krajowej) i gen. Władysław Anders. Mamy też szkołę im. Konstytucji 3 maja.

Wśród patronów z dziedziny nauki pojawiają się oczywiście nasze międzynarodowe sławy: z jednej strony Mikołaj Kopernik, z drugiej zaś – Maria Curie-Skłodowska. Wyraźny nurt tematyczny tworzą patroni z historii oświaty i pedagogiki. To najpierw szkoła im. Komisji Edukacji Narodowej, a następnie nazwiska znanych pedagogów: Hugo Kołłątaj, Stanisław Konarski, Grzegorz Piramowicz, i historycznie młodszych: Maria Grzegorzewska oraz Józef Joteyko. W tej roli występuje też Janusz Korczak. W gronie patronów symbolizujących wartości religijne obok św. Edyty Stein i św. Urszuli (patronki gimnazjum ss. Urszulanek) mamy 4 szkoły, z których dwie noszą imię błogosławionego Jana Pawła II⁵, a kolejne dwie kardynała Wyszyńskiego (w jednym przypadku określonego ogólnie mianem Prymasa Tysiąclecia).

i niższych klasach gimnazjum (Galicja doby autonomicznej), [w:] Literatura i wychowanie. Z dziejów edukacji literackiej w Galicji, pod red. M. Inglota, Wrocław 1983.

⁵ Warto dodać, że imiona tym szkołom nadano jeszcze za życia papieża.

3

Warto obecnie spojrzeć na listę patronów wrocławskich szkół pod kątem relacji między przeszłością a współczesnością oraz między ojczyzną ideologiczną a ojczyzną prywatną.

Różne są kryteria podziału na historię i współczesność, ale w naszym wypadku można z całą odpowiedzialnością uznać za dolną granicę terażniejszości rok 1945 – czyli koniec II wojny światowej, a zarazem początek nowego, polskiego okresu w historii Wrocławia. W świetle tego kryterium imiona patronów historycznych noszą 42 szkoły wobec 38 legitymujących się nazwiskami z powojennej przyszłości. Trzeba wyraźnie podkreślić, że – poza jednym wyjątkiem – jest to tradycja wyłącznie polska i brakuje w niej odwołań do innych tradycji kształtujących historię naszego miasta, zwłaszcza do tradycji austriackiej, niemieckiej czy żydowskiej. W nazewnictwie szkół pod tym historycznym kątem zarysowuje się kilka wyraźnych nurtów tematycznych. To wspomniany już nurt eksponowania okresu piastowskiego, okresu przynależności Wrocławia do Polski. Czołową postacią tego okresu jest Bolesław Chrobry, którego postać symbolizuje zarazem kolejny nurt tematyczny, a mianowicie wizję Polski mocarstwowej. Kolejnymi wyrazicielami tej wizji są postacie dwóch późniejszych, królewskich patronów szkół, czyli Stefana Batorego i Jana III Sobieskiego. Wyraźnie zaznacza się też nurt rezurekcyjny od Kościuszki do Grota-Roweckiego oraz tradycja II wojny światowej. W tym ostatnim przypadku zarysowuje się pewna nadwyżka orientacji niepodległościowej nad inspiracjami prokomunistycznymi. Tę ostatnią reprezentuje jeden patron, szkoła im. I Armii Wojska Polskiego⁶.

Jak już wspomniano, w sferze literatury eksponowana jest literatura okresu romantyzmu, w szczególności zaś postacie narodowych wieszczów.

Na uwagę zasługuje zjawisko kultu reform oświatowych ujawniające się w eksponowaniu nazwisk i instytucji związanych głównie z oświeceniowym trudem unowocześniania państwa poprzez modernizację procesu edukacyjnego. To nurt otwarty postacią Stanisława Konarskiego, a zakończony dwukrotną nominacją postaci Janusza Korczaka.

Pod znakiem nurtu piastowskiego kształtuje się też nazewnictwo zorientowane na kult ojczyzny prywatnej. Mam tu na myśli w szczególności odwołania do zarówno postaci Bolesława Chrobrego czy Piotra Włostowicza, jak i szkoły imienia Piastów Śląskich z jednej, a Piastów Wrocławskich z drugiej strony. Uczczone zostało Ossolineum, instytucja pochodzenia kresowego, mocno zakorzeniona we Wrocławiu. Szczególnie uhonorowano

⁶ Tak obecnie wygląda sytuacja. Skądinąd wiadomo, że na początku III Rzeczypospolitej, czyli na przełomie lat 1989 i 1990 – trwał proces rozliczeń z przeszłością i w związku z tym usuwano nazewnictwo powiązane z dawnym ustrojem.

początki polskiego okresu w dziejach naszego miasta, obdarzając jedną ze szkół imieniem Bolesława Drobnera, wybitnego działacza PPS, pierwszego prezydenta Wrocławia. W rolach patronów szkół obsadzono także dwóch wybitnych uczonych wrocławskich. Mowa o uczonych lwowskiego Uniwersytetu im. Jana Kazimierza, o Hugonie Steinhausie, twórcy matematycznej szkoły w nauce polskiej, oraz o Stanisławie Tołpie, uczniu Stanisława Kulczyńskiego, wybitnym botaniku i torfoznawcy. Stanisław Tołpa odkrył lecznicze właściwości torfu i pod jego naukową opieką opracowano preparat wspomagający odporność organizmu.

Wśród patronów z okresu najnowszej historii naszego miasta wymienić należy św. Edytę Stein, patronkę wrocławskiego liceum katolickiego. Edyta Stein, urodzona we Wrocławiu Żydówka, potem katoliczka i zakonnica zgromadzenia karmelitanek, zmarła w hitlerowskim obozie koncentracyjnym i do godności świętej została podniesiona przez Jana Pawła II. Warto dodać, że to jedyna nie-Polka wśród osobowych patronów szkół i jedyna postać uosabiająca międzynarodowe tradycje naszego miasta. Jest to symbol wyjątkowo pojemny, bo przypomina o historii z okresu niemieckiego, zwraca uwagę na rolę Żydów w historii naszego miasta, a zarazem, obok postaci Janusza Korczaka, przypomina o wojennej zagładzie Żydów.

4

Na zakończenie niniejszego wywodu proponuję wędrówkę za kulisy. Chciałbym się mianowicie podzielić wspomnieniami z dziejów nadawania XIII LO imienia Aleksandra Fredry oraz wrażeniami z działalności Dolnośląskiego Komitetu Obchodów Jubileuszu 200-lecia urodzin Juliusza Słowackiego.

W lipcu 1970 roku przypadała 100 rocznica urodzin Aleksandra Fredry. Z tej okazji w maju 1970 roku w kawiarni uniwersyteckiej naszej uczelni odbyło się zebranie grupy inicjatywne poświęcone organizacji obchodów rocznicowych w naszym mieście. W spotkaniu uczestniczył wybitny badacz Fredy, prof. UJ Kazimierz Wyka, reprezentujący Polską Akademię Nauk w Warszawie, dwaj wrocławscy fredroznawcy: prof. Bogdan Zakrzewski, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej, oraz niżej podpisany, a także Ludwik Flaszen, reprezentant świata teatru, wybitny krytyk teatralny, kierownik literacki Teatru Laboratorium.

Kazimierz Wyka poinformował zebranych, że ogólnopolskie środowisko polonistyczne uznało, iż Wrocław winien stać się centralnym miejscem obchodów rocznicowych. Wyka zwrócił uwagę, że Wrocław z natury rzeczy stał się dziedzicem polskiej tradycji utraconego Lwowa. We wrocławskim Ossolineum zgromadzono spuściznę rękopiśmienną twórczego dorobku pisarza, a w 1956 roku wrocławski Rynek został ozdobiony postawionym w centralnym miejscu pomnikiem Fredy, zwróconym nam przez władze

ukraińskiego Lwowa. Wyka podkreślił zarazem fakt uprawiania przez wrocławskich polonistów intensywnych badań nad życiem i twórczością komediopisarza.

Pomysł obchodów rocznicowych został zakwestionowany przez Ludwika Flaszena. Uznał on dorobek komediowy Fredy za relikwiarz przeszłości, za kartę bezpowrotnie minioną. Jego zdaniem Fredo ukazywał środowisko ziemiańskie, archaiczne i słusznie skazane na zapomnienie. Literacko rzecz biorąc, komedia fredrowska nawiązywała do równie archaicznej formuły komedii molierowskiej i była przeznaczona do inscenizacji na deskach teatru kostiumowego, teatru eksponującego formułę dawno przebrzmiałej dominacji aktorstwa.

Wystąpienie Flaszena było inspirowane jego pracą w Teatrze Laboratorium, który powstawał w wyniku twórczej inspiracji Jerzego Grotowskiego i jawił się jako teatr reżysera, twórcy przedstawienia, postaci kierującej aktorami, a zarazem scenarzysty śmiało ingerującego w teksty literackie traktowane jako luźna partytura działań scenicznych.

Dyskusja toczyła się pod znakiem obrony klasyki i tradycji. Pozostali uczestnicy dyskusji, zgodnie polemizujący z Flaszenem, podkreślali żywotność Fredy na deskach powojennego teatru. Zwracano uwagę na obecność jego dorobku w postaci licznych cytatów i odwołań obecnych w żywym, potocznym języku. Wspomniano, że nieobecności ziemiaństwa we współczesnym społeczeństwie towarzyszyła trwałość wielu etnicznie uwarunkowanych cech polskiego charakteru narodowego, trafnie ukazywanych w komediach Fredy. Wskazywano na trwałe wartości fredrowskiego humoru, miejscami staropolskiego, ale w zasadzie ogólnopolskiego. Zgadając się z oceną fredrowskiej koncepcji teatru, jako teatru aktora, zwracano jednak uwagę, z jednej strony na samowolę współczesnych nam reżyserów, z drugiej zaś – na fakt respektowania przez Fredę zasad solidnego warsztatu aktorskiego. Komédie Fredy wymagały od aktora określonych umiejętności w sposobie posługiwania się słowem, gestem, mimiką czy kostiumem. Nieprzypadkowo też kończący swoje studia słuchacze wyższych szkół teatralnych wybierali komedie Fredy jako temat grywanych przez nich inscenizacji dyplomowych.

Fredro zwyciężył i uroczystości ku jego czci owocowały między innymi sesją naukową, wystawą w Ossolineum oraz inscenizacją *Wielkiego człowieka do małych interesów* we wrocławskim Teatrze Polskim.

W związku z rocznicą wystąpiłem z inicjatywą nadania XIII LO imienia komediopisarza. Moja inicjatywa, poparta przez Instytut Filologii Polskiej, spotkała się początkowo z negatywną reakcją ówczesnej dyrekcji liceum. Zamierzała ona obdarzyć swoją szkołę mianem II Armii Wojska polskiego. Podkreślano fakt „postępowej” współczesności tego miana odwołującego się do lewicowych, peerelowskich korzeni. Eksponowano ponadto pragmatyczną

stronę posiadania tego typu patronatu. Dyrekcja liczyła w szczególności na sponsoring ze strony wrocławskiego garnizonu wojskowego, czyli na wymierne korzyści materialne.

Wydawało się, że w konflikcie z politycznie usankcjonowaną i pragmatycznie racjonalną koncepcją dyrekcji, my, fredrolodzy, stoimy na pozycji przegranej. Tak się jednak nie stało. I to dzięki podjęciu przez nasze polonistyczne grono ważnej strategicznie decyzji.

W przeddzień apogeum uroczystości jubileuszowych przypadających w lipcu delegacja wrocławskich polonistów z prof. Zakrzewskim na czele postanowiła się udać z wizytą kurtuazyjną do Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Przyjął nas ówczesny pierwszy sekretarz Ludwik Drożdż. Nasza wizyta go zaskoczyła i to pozytywnie. Przedstawiciel partii niechętnie, a po marcu 1968 roku wręcz wrogo traktowanej przez środowisko naukowe – poczuł się wyraźnie zaszczycony naszą wizytą. Z uznaniem wypowiadał się o znanych mu komediach Fredy – i wyraził pełne poparcie dla naszych inicjatyw. W sposób szczególnie uroczysty, nagłośniony przez ówczesną prasę uchwalono akt nadania XIII LO imienia Aleksandra Fredry.

Trzeba jeszcze koniecznie podkreślić wagę tej decyzji w świetle doświadczeń ostatnich 40 lat, jakie upłynęły od omawianych uroczystości. Komедie Fredy są wystawiane we współczesnym nam teatrze coraz rzadziej. Jego obecność na liście lektur szkolnych – dawniej znacząca – obecnie ogranicza się do wzmianki o *Zemście*. W związku z tym kurczy się liczba wznowień jego dzieł. Kurczy się również grono badaczy zainteresowanych jego twórczością.

Tymczasem Fredro jako patron szkoły jest na tym tle postacią żywą. Żyje między innymi w dwóch obrzędach związanych z jego wrocławskim pomnikiem, nad którym młodzież XIII LO sprawuje opiekę. Rokrocznie dokonuje się obrzęd mycia oraz czyszczenia pomnika, i rokrocznie wokół pomnika odbywa się bal maturzystów, otwarty tradycyjnym staropolskim polonezem.

5

Jak już wspomniano, nadanie szkole imienia danego patrona zobowiązuje ją do pracy wychowawczej związanej z tą postacią. Warto to zjawisko ukazać na konkretnym przykładzie IX LO im. Juliusza Słowackiego we Wrocławiu i pracy komitetu powstałego dla uczczenia 200 rocznicy urodzin poety.

Znamienną cechą współczesnych inicjatyw społecznych jest drugorzędność ceremonii wybieralności, ustaleń prawodawczych i nieobecność decyzji o charakterze rozkazodawczym. Zespół społeczników działa jako źródło inicjatyw w danym zakresie. Miewa on czasami – formalnie – strukturę komitetu, z osobami przewodniczącego i wiceprzewodniczących, ale władza takiego komitetu ma charakter

policentryczny i składa się z różnych niezhierarchizowanych źródeł dyspozycji. Liczy się rodzaj inicjatywy i autorytet inicjującego, czyli przekonanie, że jest on osobą kompetentną i odpowiedzialną⁷.

Na takiej zasadzie powstawał nasz komitet. Rozpoczęliśmy działalność stosunkowo wcześniej od nieformalnego spotkania niżej podpisanego, jako badacza twórczości poety z mgr Izabelą Koziej, dyrektorką IX LO im. Juliusza Słowackiego we Wrocławiu. Inspiracją była nie tylko zbliżająca się rocznica, ale także dwukrotna obecność poety we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku (m.in. w Karkonoszach) w 1831 i 1848 roku. Stąd też do naszego grona dołączył prof. dr Henryk Gradkowski, rektor Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze. Siedzibą komitetu stała się szkoła imienia poety i działalność jubileuszowa objęła w istotnej mierze młodzież szkolną, która stworzyła m.in. młodzieżowe biuro prasowe. To uczniowie określili obchody swojskim mianem „Juliuszada” – które skutecznie dublowało ich oficjalne nazewnictwo, detronizując w szczególności określenie naszych inicjatyw mianem działań komitetu. Raz po raz z różnymi inicjatywami występowały poszczególne osoby, a mianowicie m.in. Małgorzata Garbacz, przewodnicząca Stowarzyszenia Absolwentów IX LO (autorka wspomnianej poniżej pamiątkowej książki i sponsorka jej edycji), badacze Słowackiego, prof. Krzysztof Biliński i prof. Marian Ursel, dziennikarki Helena Wojtas-Kaletowa oraz Wanda Ziembicka. Opublikowaliśmy artykuł programowy⁸, a idee przyświecające obchodom i konsekwentnie zrealizowane w czasie ich trwania zostały przedstawione w wydanej na zakończenie, bogato ilustrowanej publikacji książkowej⁹. Chodziło nam, po pierwsze, o integrację środowiska kulturalnego i edukacyjnego wokół kultu postaci poety, po drugie, o ożywienie pamięci o Wieszczu, jego dorobku literackim oraz wartościach epoki romantyzmu, po trzecie, o upamiętnienie odwiedzin naszego miasta przez wielkich Polaków, a tym samym o gruntowanie opinii o Wrocławiu jako mieście spotkań i, po czwarte, o zaangażowanie mieszkańców Wrocławia przez uświadomienie im faktów związanych z pobytem poety.

Jak wynika z niniejszych wywodów, procesy nadawania szkołom imienia określonych patronów są objawem polityki historycznej, czyli reguł dominującej w danym czasie interpretacji minionych wydarzeń. W świetle zebranych przykładów widać, że kultura ma się nieźle, że zostały zachowane właściwe proporcje między współczesnością a historią i między ojczyzną

⁷ Por. Z. Bauman, *Ponowoczesność jako źródło cierpienia*, Warszawa 2000, s. 192.

⁸ Por. H. Gradkowski, M. Inglot, I. Koziej, *Refleksje przy okazji obchodów rocznicy Słowackiego*, „Odra” 2009, nr 7–8.

⁹ Por. *Juliuszada. Rok Juliusza Słowackiego na dolnym Śląsku, styczeń – grudzień 2009*, Wrocław 2009.

prywatną a ojczyznę ideologiczną. Podkreślić należy również fakt, iż analiza procesu kultu patrona rzuca światło na zasady funkcjonowania żywej historii, czyli kondycji społecznej pamięci o narodowej przeszłości.

**Kształtowanie się wielkomięskiej populacji Wrocławia od 1945 roku
w świetle zmian struktury pochodzenia regionalnego i struktury społecznej
ze szczególnym uwzględnieniem zmian struktury zawierania małżeństw**

1. Wstęp

Populacja powojennego Wrocławia zaczęła się kształtować od lat 1945–1947 w wyniku niemalże jednorazowego zasiedlenia miasta całkowicie nową, ale bardzo zróżnicowaną ludnością, zgodnie z koncepcją masowego osadnictwa. Był to niezwykle populacyjny eksperyment biologiczny, społeczny i kulturowy, wydarzenie osobliwe i historycznie niepowtarzalne. Powstał konglomerat grup różniących się pochodzeniem regionalnym oraz kulturą, tradycjami i obyczajami, które w każdej z tych grup miały do 1945 roku swoją własną ciągłość historyczną. Rozpoczął się skomplikowany proces integracji nowej ludności składającej się z migrantów, a następnie ze zwiększającej się stale liczebnie grupy ich potomków już tutaj urodzonych, wreszcie potomków pierwszego pokolenia ich potomków itd. Zwracali na te zjawiska już wcześniej uwagę m.in. Turnau [1960], Piasecki [1962; 1963], Kosiński [1963], a później m.in. Jagielski [1994; 1996]. Szybkiemu wzrostowi liczby mieszkańców urodzonych we Wrocławiu i dalszemu wzrostowi liczby przybyszów towarzyszyły niezwykle interesujące i ważne zmiany struktury biologicznej i społecznej tej populacji [Bergman i wsp. 1988; 1992; Bergman i Koniarek 1990b; 1990c; Bergman 1991a; 2009; Bergman i Nowacka-Chiari 1997a; 1997b].

Struktura pochodzenia regionalnego przybyszów, ich struktura społeczna, a także – w dużym stopniu – struktura zawierania małżeństw miały niewątpliwie wpływ na kierunek rozwoju i przekazywania wzorców kultury. Kształtująca się wówczas we Wrocławiu struktura zawierania małżeństw miała z pewnością ścisły związek z obyczajowością, tradycjami itd. W małżeństwach homogamicznych utrwalają się istniejące w poprzednim pokoleniu wzorce kultury, zachowań, trybu życia itd. (homogamia to dobór par ze względu na tę samą kategorię jakiejś cechy lub właściwości). Natomiast w małżeństwach heterogamicznych wykształcają się mieszane lub nowe wzorce (heterogamia to preferencyjne kojarzenie się osobników niepodobnych). Ma to wpływ zarówno na percepcję kultury, jak i na wkład

¹ *prof. zw. dr hab. Paweł Bergman*, członek Komisji Kultur Europejskich PAN Oddział we Wrocławiu; em. dyrektor Zakładu Antropologii PAN Oddział we Wrocławiu.

w jej tworzenie, a m.in. także na kształcenie i wychowanie następnego pokolenia. Mam tu na myśli – oczywiście – homo- i heterogamię pod względem wybranych wskaźników położenia społecznego, nie zaś pod względem cech biologicznych. Zatem w wyniku ruchów migracyjnych po II wojnie światowej w nowej populacji wrocławskiej zaczęły zachodzić ciekawe zjawiska integracyjne na różnych poziomach, z genetyczno-populacyjnym włącznie. Zaczął się niespotykany i niepowtarzalny proces powstawania nowej populacji typu wielkomiejskiego. Zjawiska te mogły stać się wyzwaniem dla antropologii.

Antropologia we Wrocławiu przed 1945 rokiem (w okresie niemieckim) była na bardzo wysokim poziomie. Fakt ten stał się ważnym argumentem dla szybkiego stworzenia polskiego, silnego ośrodka antropologicznego. Antropologia zatem bardzo szybko mogła włączyć się w nurt rozwoju nauki i kultury we Wrocławiu. Już w grudniu 1945 roku zaczął działać powołany na Wydziale Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego Zakład Antropologii. Jego obsadę w tym okresie pionierskim tworzyli uczniowie i kontynuatorzy lwowskiej szkoły antropologicznej Jana Czekanowskiego [Bergman 2011]. Jednakże antropolodzy nie zauważyli nowo powstającej wówczas populacji wielkomiejskiej, kształtującej się z czterech głównych grup przybyszów (tj. populacji *in statu nascendi!*), i nie podjęli odpowiednich badań [Bergman 1991a].

Podczas zagranicznych konferencji antropologicznych pytano autora niniejszego tekstu, dlaczego nie rozpoczęto badań tych fascynujących procesów. Zapewne sprawy organizacyjne, zwłaszcza zaś wpływy przedstawicieli ówczesnej „nowej biologii”, a także zainteresowania naukowe antropologów wywodzących się z lwowskiej szkoły antropologicznej nie pozwoliły zająć się tą problematyką. Utracono zatem możliwość przeprowadzenia niepowtarzalnych badań interdyscyplinarnych – antropologicznych, genetyczno-populacyjnych, bio-demograficznych itp., których znaczenie dla śledzenia rozwoju kultury jest niewątpliwe. Brak naukowych materiałów porównawczych z tego okresu był odczuwalny w badaniach lat późniejszych, na przykład w śledzeniu procesów integracyjnych czy mechanizmów wykształcania się całkowicie nowej populacji wielkomiejskiej. Dlatego też w późniejszych latach niezbędne okazały się badania mające na celu dokonanie choćby fragmentarycznej rekonstrukcji niektórych zjawisk zachodzących w populacji wrocławskiej.

Celem niniejszego opracowania jest przedstawienie próby rekonstrukcji struktury pochodzenia regionalnego i struktury społecznej populacji wrocławskiej oraz zmian tych struktur w latach 1945–1990, a przede wszystkim analiza struktury zawierania małżeństw i przebiegu jej zmian w ciągu kilku pokoleń w zależności od pochodzenia regionalnego i struktury społecznej.

2. Informacja o własnych materiałach badawczych

W latach 1985–1990 w ramach współpracy Zakładu Antropologii PAN z Dolnośląskim Centrum Diagnostyki Medycznej „Dolmed” udało mi się wraz z moimi dawnymi zespołami naukowymi zbadać metodą reprezentacyjną wielotysięczne próby losowe mieszkańców Wrocławia i najbliższych okolic oraz osobno dzielnicy Stare Miasto i podjąć na tej podstawie próbę rekonstrukcji różnych zjawisk i procesów zachodzących od 1945 roku, ze szczególnym uwzględnieniem zmian struktury zawierania małżeństw we Wrocławiu. Próby losowe mieszkańców Wrocławia, które są podstawą niniejszego opracowania, liczą ok. 18 500 osób urodzonych od końca XIX wieku do 1986 roku. Wśród nich dane dotyczące ok. 6000 par małżeńskich ze Starego Miasta, urodzonych od ok. 1890 do 1960 roku, posłużyły do analizy zmian struktury zawierania małżeństw. Wyniki badań opublikowaliśmy w sporej serii prac w kraju i zagranicą, w pracach tych znajdują się także szczegółowe opisy materiałów badawczych, dlatego je tu pomijam [Bergman i wsp. 1988; 1992; Bergman i Nowacka-Chiari 1997a; 1997b; Bergman 2009 i inne].

W opracowaniu niniejszym zastosowano podział przybyszów do Wrocławia na cztery główne (wspomniane już we Wstępie) grupy i ich definicje według publikacji Magierskiej [1978]:

- 1) migrant wewnętrzny – przybyły na Ziemię Odzyskane mieszkaniec centralnych i południowych województw Polski;
- 2) przesiedleńca – przybyły na Ziemię Odzyskane w ramach migracji transferowej z byłych zachodnich republik radzieckich, mieszkaniec przedwojennych polskich województw wschodnich;
- 3) repatriant – mieszkaniec terytorium Polski (w granicach sprzed 1 września 1939 roku), przymusowo przesiedlony na teren innego państwa, z którego powrócił do kraju po zakończeniu działań wojennych;
- 4) reemigrant – osoba, która przebywała poza granicami Polski już przed 1 września 1939 roku lub która wzięła udział w przymusowej migracji politycznej w okresie wojny i po jej zakończeniu powróciła do kraju (grupy 2 + 3 + 4 = migranci zewnętrzni).

3. Struktura pochodzenia regionalnego migrantów i jej późniejsze zmiany

Realizacja nakreślonych celów wymagała najpierw odpowiedzi na pytanie, czy struktura pochodzenia regionalnego mieszkańców Wrocławia z lat 1945- 1950 odzwierciedla się jeszcze i w jakim stopniu w kolejnych

pokoleniach dużych grup wrocławian, badanych w latach 1985–1990, a więc ok. 45 lat później.

Jako punkty odniesienia posłużyły mi dwa zestawienia, charakteryzujące strukturę migrantów w 1947 roku – są to wyniki badań przeprowadzonych w 1947 roku metodą reprezentacyjną, które objęły 10% kart meldunkowych [Turnau 1960] i w końcu 1950 roku – są to dane Narodowego Spisu Powszechnego z 3 grudnia 1950 roku [Kusiak 2006] (tab. 1, kolumny 1 i 2).

Widzimy zadowalającą zgodność liczb procentowych dotyczących grup głównych (kolumny 1, 2 oraz 3 i 4). Porównanie struktury pochodzenia regionalnego obu badanych prób z danymi z 1947 i 1950 roku wykazało więc, że w obu próbach zachowała się z pewnymi tylko odchyleniami struktura pochodzenia regionalnego mieszkańców Wrocławia z pierwszych lat zasiedlania. Możliwe więc jest dokonanie próby rekonstrukcji wspomnianych poprzednio zjawisk i procesów. Podwyższenie odsetka w kolumnie 4 dla grupy 2 (30,2%) mogło być spowodowane obecnością części tych przesiedleńców, którzy przybyli do Wrocławia w latach 1956–1959 w liczbie ok. 250–290 tys. osób [Bergman i wsp. 1992].

Tabela 2 pokazuje w celach porównawczych przykłady pochodzenia regionalnego mieszkańców Wrocławia z kilku wybranych województw (przykłady te są rozwinięciem kolumn 4 i 6 tab. 1). Jak widać, przybysze z woj. lwowskiego i ze Lwowa nie wyróżniali się szczególną przewagą, przeważali nad nimi przybysze z woj. tarnopolskiego, co podkreśla Kusiak [2006], nie mówiąc o przybyszach z województw poznańskiego i kieleckiego.

Zdaniem Kosińskiego [1968] grupa migrantów z województw centralnych i południowych była grupą statystycznie najtrudniej uchwytną, ponieważ znaczna jej część po pewnym czasie powróciła do Polski centralnej, a na jej miejsce przybywały inne grupy. Zdaniem Kersten [1987] i innych autorów rok 1948 stanowił zakończenie masowych ruchów przesiedleńczych, zamknął się pierwszy etap kształtowania się polskiej ludności na Ziemiach Odzyskanych i we Wrocławiu.

Mieszkańcy Ziemi Zachodnich ok. 1950 roku różnili się od ludności pozostałych części Polski większym odsetkiem roczników młodszych, częściowo już tu urodzonych, ciągłym napływem przybyszów, ponadprzeciętnym zaludnieniem miast, intensywniej przebiegającym zjawiskiem urbanizacji demograficznej (wędrowniaki ze wsi do miast), której ciągle towarzyszyła urbanizacja przestrzenna (zwiększanie się obszaru miasta) i urbanizacja ekonomiczna (wzrost liczby ludności pracującej w zawodach pozarolniczych) [Bergman 1991b; Bergman i Koniarek 1990a; Bergman i Nowacka-Chiari 1997a i 1997b].

Wreszcie kolumny 5 i 6 w tab. 1 umożliwiają ogólną orientację – na zasadzie próby przybliżonej rekonstrukcji – co do tempa zmian struktury

regionalnej ludności miasta: w jakim tempie malała liczba przybyszów, a zwiększała się liczba ludzi urodzonych już we Wrocławiu. Otóż wśród badanych w 1985 roku, a urodzonych do 1960 roku było ok. 51% urodzonych we Wrocławiu, a wśród tych, którzy urodzili się do 1986 roku, było 74,5% urodzonych w mieście. Wzrostowi frakcji rodowitych wrocławian towarzyszy zmiana struktury pochodzenia regionalnego polegająca na nierównomiernym spadku względnego udziału różnych grup migrantów, na pewnych zmianach kierunków, z których przybywali, oraz na zawężaniu się zasięgu geograficznego miejsc urodzenia osób z coraz młodszych roczników. Znacznie więcej informacji o omówionych zagadnieniach znajdzie Czytelnik w publikacjach: Bergman i Koniarek 1990a; 1990b; Koniarek i Bergman 1993; Bergman i Nowacka-Chiari 1997a; 1997b.

Można więc stwierdzić, że na podstawie zgromadzonych materiałów badawczych możliwa jest próba rekonstrukcji struktury społecznej i struktury zawierania małżeństw oraz analiza zmian tych struktur w czasie kształtowania się ludności Wrocławia.

4. Struktura społeczna migrantów i ich potomków

Próby rekonstrukcji zmian struktury społecznej dokonano poprzez porównanie dwóch grup: migrantów urodzonych mniej więcej do maja 1945 roku i osób urodzonych od czerwca 1945 roku. Chodziło o przybliżone odtworzenie niektórych zmian tej struktury, które zachodziły w ciągu kilkudziesięciu lat, tj. od początku do momentu przeprowadzenia badań (tab. 3).

4.1. Proporcje ludności pochodzenia miejskiego i wiejskiego i ich zmiany w czasie

Wśród osób urodzonych do maja 1945 roku, czyli migrantów urodzonych poza Wrocławiem, znaczna liczba była urodzona na wsi – aż 63,2%, co zgadza się z danymi z literatury, w której często podkreślano wiejski charakter ówczesnych mieszkańców Wrocławia. Znane były określenia „wielka wiocha” lub „wielka wieś z tramwajami” [por. Kulak 2009]. Na drugim miejscu (prawie 17%) znajdują się przybysze urodzeni w małych miasteczkach (tab. 3a). Należy w tym miejscu dodać, że według Piaseckiego [1963], który badał pochodzenie wrocławskich nowożeńców, w latach 1946–1959 zaszły istotne zmiany w składzie ludności Wrocławia – zdecydowaną przewagę według tego autora uzyskała ludność pochodząca ze wsi, przy równoczesnym spadku elementu wielkomiejskiego.

Natomiast wśród urodzonych po maju 1945 roku częstości różnią się znacznie od poprzednich prawie we wszystkich kategoriach wielkości

miejsowości urodzenia. Struktura społeczna Wrocławia, wynikająca z wielkości miejscowości urodzenia, z wiejskiej (w 63,2%) i małomiasteczkowej (w 16,9%) stała się już w okresie naszych badań (tj. ok. 45 lat później) w ponad 3/4 wielkomiejska (76,4%).

4.2. Wskaźniki położenia społecznego

Pochodzenie społeczne (tab. 3b). Wśród badanych przez nas w latach 1989–1990 przybyszów do Wrocławia urodzonych do maja 1945 roku pochodzenie chłopskie deklarowało tylko 49,3%, a pochodzenie robotnicze aż 35,3% (inteligentkie – 9,3%, inne – 6,1%). Natomiast wśród urodzonych od czerwca 1945 roku proporcje te do momentu naszych badań radykalnie zmieniły się w trzech grupach głównych, jak to pokazuje tab. 3b, w kierunku struktury wielkomiejskiej.

Oczywiście odsetki deklarowanego tzw. pochodzenia chłopskiego nie pokrywają się z urodzeniem na wsi z oczywistych powodów, które są źródłem rozbieżności – na wsiach występowały i występują także inne grupy społeczne i zawodowe. Ponadto wiele osób urodzonych na wsi określało swoje pochodzenie jako robotnicze przechodząc ze wsi do wielkomiejskiego przemysłu. Ale prawdopodobnie w pewnym okresie spore grupy ludzi deklarowały pochodzenie społeczne robotnicze z innych jeszcze powodów.

Wykształcenie (tab. 3c). Wśród urodzonych do ok. maja 1945 roku, a więc wszystkich migrantów (tj. urodzonych poza Wrocławiem), było aż 61,3% osób z wykształceniem podstawowym pełnym lub niepełnym, a nawet w ogóle bez wykształcenia (kategoria 1 + 2). Niewielka liczba 9,4% osób z wyższym wykształceniem wzrosła potem prawie 2,5-krotnie. Znacząco wzrosła też liczebność ludzi z wykształceniem średnim, niepełnym wyższym i pomaturalnym. Przestała istnieć natomiast kategoria 1 – wykształcenie podstawowe niepełne lub brak wykształcenia. Powstała struktura typowa dla przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku.

Zawód. W najstarszym pokoleniu migrantów („dziadków”) zawód „rolnik indywidualny” podało 39,5% badanych. Na drugim miejscu była grupa „niewykwalifikowany pracownik fizyczny” – 15,5%. Dość zaskakująco przedstawiała się grupa „bez zawodu – nie pracuje” w tymże pokoleniu: 0% u mężczyzn i aż 38,1% u kobiet!

Z kolei w młodszych pokoleniach („rodziców” i „dzieci”) obraz struktury zawodów zmieniał się szybko, po czym ustaliła się pewna specyfika tej struktury. Przede wszystkim szybko zanikła prawie zupełnie grupa rolników indywidualnych (do 0,2%).

U mężczyzn szybko wzrastała liczebnie grupa „wykwalifikowanych pracowników fizycznych na stanowiskach niekierowniczych”: od 35,2 do 49,6% – były to najliczniejsze grupy w tych pokoleniach. U kobiet natomiast

zmiany struktury zawodowej szły w innym kierunku: o ile w pokoleniu rodziców przeważały „niewykwalifikowane pracownice fizyczne” – 20,7% i nadal w znacznym stopniu kobiety „bez zawodu – nie pracuje” – 20,3%, o tyle w pokoleniu „dzieci” zaczęły zdecydowanie przeważać „pracownice umysłowe bez wyższego wykształcenia na stanowiskach niekierowniczych” – aż 35,4%, a następnie „wykwalifikowane pracownice fizyczne na stanowiskach niekierowniczych” – 22,4% i wreszcie „pracownice umysłowe z wyższym wykształceniem na stanowiskach niekierowniczych” – 20,2%.

Tak więc przez dłuższy czas (przynajmniej do momentu omawianych badań) utrzymywała się pewna specyfika zawodowa we Wrocławiu: im młodszy byli mężczyźni, tym większa była liczba „robotników wykwalifikowanych na stanowiskach niekierowniczych”, natomiast im młodsze były kobiety, tym wyższe były odsetki „urzędniczek bez wyższego wykształcenia na stanowiskach niekierowniczych”. Jednocześnie u mężczyzn i nieco szybciej u kobiet wzrastał odsetek „pracowników umysłowych z wykształceniem wyższym na stanowiskach niekierowniczych”.

Stan cywilny. Na krótką wzmiankę zasługuje także stan cywilny. Na przykład wśród kobiet urodzonych w latach 1951–1960 (a badanych w 1985 i 1986 r.) pojawiła się już grupa wdów, której liczebność dość szybko rosła i była stale wyższa niż u mężczyzn. Wśród urodzonych w latach 1921–1930 było 4,5% wdowców, a wdów 22,9%, tj. 5,1 razy więcej. Ponadto wśród badanych urodzonych w latach 1921–1960 w każdej klasie wieku było znacznie więcej (najczęściej dwukrotnie) rozwiedzionych kobiet niż mężczyzn, tj. znacznie więcej mężczyzn niż kobiet zawierało powtórne małżeństwo.

Tak więc w ciągu około 45 lat od zasiedlenia wytworzyła się we Wrocławiu typowa struktura ludności wielkomiejskiej, podobna do struktury wielu dużych miast środkowoeuropejskich, a spośród polskich najbardziej podobna do struktury Łodzi [Warzywoda-Kruszyńska 1987]. Przedstawiony tu ogólny obraz rekonstrukcji wyjściowej i późniejszej struktury społecznej całego Wrocławia jest zgodny z opublikowanym przez nas wcześniej szczegółowym obrazem tej struktury mieszkańców dzielnicy Stare Miasto [Bergman i wsp. 1988; Koniarek i Bergman 1993].

Z omówionymi zagadnieniami dotyczącymi struktury społecznej Czytelnik może szczegółowiej zapoznać się w następujących publikacjach: Bergman i wsp. 1988; Bergman i Koniarek 1990a; 1990b; Koniarek i Bergman 1993; Bergman i Nowacka-Chiari 1997a; 1997b.

4.3. Przykłady specjalne – charakterystyka migrantów ze Lwowa, woj. łwowskiego i woj. kieleckiego

W związku z bogatymi tradycjami lwowskimi we Wrocławiu przytoczę jeszcze informacje o przybyszach ze Lwowa i woj. lwowskiego, a także z woj. kieleckiego, ponieważ z tego województwa przybyło do Wrocławia szczególnie dużo młodych kobiet. Liczby charakteryzujące te grupy zawarte są w tab. 4a–d [Bergman 2009]. Pozostawiam je Czytelnikom do własnej interpretacji.

5. Struktura zawierania małżeństw i jej zmiany w czasie jako jeden z przejawów procesu integracyjnego ludności Wrocławia

Rekonstrukcje struktury pochodzenia regionalnego i struktury społecznej wrocławian umożliwiły analizę struktury zawierania małżeństw. Obraz zmian struktury zawierania małżeństw może być jednym z mierników procesu integracji danej populacji.

Struktura zawierania małżeństw to jedno z ważnych zagadnień m.in. biologii populacji wielkomijskich. Najczęściej obserwujemy odchylenia od losowego modelu kojarzenia partnerów małżeńskich, tj. odchylenia od panmiksji, wskutek działania procesów wybiórczych, istnienia różnych barier izolacyjnych itp. Dotyczą one większości cech biologicznych, fizjologicznych, psychicznych, zachowań oraz wskaźników położenia społecznego. Najczęściej spotykanym wzorcem zawierania małżeństw jest kojarzenie wybiórcze dodatnie fenotypów (homogamia) pod względem wymienionych cech i zjawisk (dobór ze względu na tę samą kategorię danej cechy lub właściwości). Procesy wybiórcze mogą wpływać na strukturę genetyczną populacji. Wskutek odchylenia od modelu panmiksji populacja ludzka ulega z czasem podziałowi na kręgi małżeńskie, między którymi kojarzenie jest ograniczone, a w obrębie których odbywa się częściej. Kręgi małżeńskie mogą być mniej lub bardziej szczelne [Schwidetzky 1971; Bergman i wsp. 1992; Bergman i Nowacka-Chiari 1997a; Bergman i Koniarek 1999].

Analiza kojarzenia wybiórczego pod względem cech położenia społecznego i pochodzenia regionalnego w odniesieniu do takiej populacji, jak wrocławska, może dać interesujące sugestie na temat stopnia jej integracji, utrzymywania się dawnych więzi regionalnych (lokalnych) oraz społecznych, „przenikalności” grup społecznych, a być może także na temat poczucia tożsamości i charakteru wielkomijskiego. Na strukturę zawierania małżeństw wpływają zazwyczaj czynniki struktury społecznej, wśród nich majątkowe, także religijne, a w takim mieście, jak Wrocław, także czynnik pochodzenia regionalnego itd. Wszystko to ma wpływ na przekazywanie wzorców kultury.

Wspomniane już materiały badawcze pozwoliły na określenie struktury zawierania małżeństw w populacji wrocławskiej (na przykładzie populacji

Starego Miasta) pod względem trzech wskaźników położenia społecznego w czterech generacjach: w dwóch generacjach rodziców badanych osobników (urodzonych mniej więcej w ostatnim dziesięcioleciu XIX w. i w pierwszym dwudziestolecu XX w.) oraz w dwóch generacjach badanych osobników urodzonych w latach 1921–1940 oraz 1941–1960 (łącznie ok. 6000 par małżeńskich), a także pod względem pochodzenia regionalnego (określonego województwem urodzenia) w dwóch generacjach badanych osobników.

Jak więc – w skrócie – wygląda próba rekonstrukcji struktury zawierania małżeństw i jej zmian w czasie?

5.1. Struktura zawierania małżeństw według niektórych wskaźników położenia społecznego i jej zmiany w czasie

W populacji wrocławskiej do początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia zaznaczało się odchylenie od modelu kojarzenia losowego w kierunku silnie wyrażonego kojarzenia wybiórczego dodatniego (homogamii). Małżeństwa były zawierane nieporównanie częściej między partnerami pochodzącymi z tych samych grup niż z grup odmiennych, czyli mężczyźni należący do danej grupy statystycznie znamienne częściej wybierali małżonki z tej samej grupy niż z grup pozostałych.

Jak wynika z tab. 5, stopień homogamii w czterech porównywanych generacjach był bardzo wysoki, zwłaszcza w starszej grupie rodziców osób badanych (teoretyczne oczekiwania dla poszczególnych kratek tab. 5 wynoszą tylko od 43 do 50%). Odsetki małżeństw heterogamicznych były nieporównanie niższe (uzupełnienia do 100% w tab. 5) niż homogamicznych.

Stopień homogamii ulegał osłabieniu w ciągu czterech analizowanych generacji, jednak niezbyt intensywnie, w młodszej generacji osobników badanych był bowiem nadal stosunkowo wysoki pod względem trzech analizowanych cech. Grupy wyodrębnione ze względu na trzy wskaźniki położenia społecznego były więc od co najmniej czterech generacji w sporym stopniu grupami zamkniętymi. Nie było między nimi w pełni swobodnego przepływu informacji genetycznej.

Odsetki małżeństw homogamicznych były najwyższe w pokoleniu najstarszym, tj. w pokoleniu rodziców starszych osobników badanych, urodzonych mniej więcej w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku, i zmniejszały się – jak widzimy – z różną intensywnością. Z punktu widzenia historii obyczajowości stan taki jest raczej w pełni zrozumiały.

Zmniejszanie się ich liczby w czasie świadczy o zmianach wzorców małżeńskich z pokolenia na pokolenie, o zmianach preferencji w doborze partnera małżeńskiego, ale jednak w niezbyt wielkim stopniu do momentu prowadzonych przeze mnie badań (tj. do lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku), odsetek małżeństw heterogamicznych wzrastał bowiem co najwyżej

do ok. 35–40%. Omówiona tabela ilustruje porównawczo wielkość znaczenia każdego z trzech czynników w czasie [Bergman i Nowacka-Chiari 1997a].

Przedstawię teraz kilka wybranych, ciekawszych szczegółów.

Zawieranie małżeństw według pochodzenia społecznego (tab. 6). Mężczyźni pochodzenia chłopskiego z dwóch pierwszych generacji poślubiali w przytłaczającej większości kobiety z tej samej grupy społecznej (kombinacja 1–1). Ich potomkowie zaczęli jako małżonki preferować kobiety pochodzenia robotniczego (1–2). Zatem liczba małżeństw homogamicznych typu 1–1 spadła o ok. 52%! Można także zauważyć, że coraz mniej kobiet pochodzenia chłopskiego poślubiło mężczyzn pochodzenia robotniczego i inteligenckiego (kombinacje 2–1 i 3–1). Zaobserwowana sytuacja dotycząca wrocławian pochodzenia chłopskiego może mieć związek z ogólnym wyraźnym spadkiem napływu ludności pochodzenia wiejskiego do Wrocławia w badanym okresie.

Mężczyźni pochodzenia robotniczego we wszystkich czterech generacjach z rosnącą nieco częstotliwością poślubiali kobiety także pochodzenia robotniczego (2–2) w miarę wzrostu liczby osób urodzonych już we Wrocławiu. Zaznaczył się także niewielki wzrost liczby małżeństw heterogamicznych typu 2–3.

Wyraźny był spadek liczby małżeństw między partnerami pochodzenia inteligenckiego (3–3) od 62% w generacji najstarszej do ok. 50% wśród grup w przewadze urodzonych już we Wrocławiu. Mężczyźni pochodzenia inteligenckiego coraz częściej poślubiali kobiety pochodzenia robotniczego (3–2). Sytuacja taka była często spotykana i opisywana w wielu populacjach i interpretowana dawniej jako „społeczny awans kobiet” polegający na przechodzeniu do innej grupy społecznej przez małżeństwo z mężczyznami z innej grupy społecznej, np. z wyższym niż partnerka wykształceniem. Zjawisko takie obserwowano także np. w Niemczech już od lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku [Schwidetzky 1971].

Najbardziej zatem „zamkniętą”, homogeniczną pod względem zawierania małżeństw była grupa ludności określająca w owych latach swoje pochodzenie społeczne jako robotnicze (2–2), a jej „szczelność” wzrastała w miarę wzrostu liczby ludzi urodzonych we Wrocławiu. W ciągu czterech badanych generacji mężczyźni pochodzenia robotniczego żenili się więc z kobietami pochodzenia nierobotniczego tylko w ok. 21–30% przypadków. Spadek częstości małżeństw homogamicznych 1–1 i 3–3 w coraz młodszych klasach wieku sugeruje, że były to grupy społeczne bardziej otwarte w sensie struktury małżeńskiej, a właściwość ta nasilała się w coraz młodszych generacjach, tj. wśród osób urodzonych już we Wrocławiu. O ile jednak w przypadku grupy o chłopskim pochodzeniu społecznym proces ten może mieć związek ze spadkiem liczby przybyszów ze wsi, to w przypadku grupy o pochodzeniu inteligenckim miała zapewne miejsce rzeczywista zmiana

obyczajowości i wzorców zawierania małżeństw. Starsze generacje, które były zdecydowanie bardziej hermetyczne, odzwierciedlały, być może, bardziej tradycyjny obraz preferencji małżeńskich z przełomu XIX i XX wieku.

Zawieranie małżeństw według poziomu wykształcenia (tab. 7). Na podstawie tab. 7 można wnioskować, że z biegiem czasu wzrastało znaczenie czynnika wykształcenia. Mężczyźni z 2 i 3 kategorii wykształcenia w miarę upływu pokoleń poślubiali bowiem coraz częściej kobiety o takim samym jak oni poziomie wykształcenia (wzrost częstości kombinacji 2–2 i 3–3), podczas gdy mężczyźni z wcześniejszych generacji, poniekąd z konieczności, poślubiali kobiety z wykształceniem o jedną kategorię niższym (wysokie procenty kombinacji 3–2 i 2–1 wśród dwóch generacji rodziców badanych osób).

Mężczyźni z grupy 1 prawie stale w przewadze poślubiali kobiety także z grupy 1 (wysokie odsetki 1–1), ale w najmłodszej generacji tu także nastąpiła zmiana obyczajowości (wzrost częstości 1–2).

Omówionemu poprzednio wzrostowi liczby małżeństw mężczyzn pochodzenia inteligenckiego z kobietami pochodzenia robotniczego towarzyszył widoczny tu wzrost liczby małżeństw między mężczyznami i kobietami z wykształceniem wyższym (3–3; od zaledwie 17,7 do 57,3%), ponieważ w określonych latach spora liczba kobiet pochodzenia robotniczego uzyskiwała już wykształcenie wyższe.

Początkowo najbardziej hermetyczną grupą pod względem zawierania małżeństw była grupa o najniższym wykształceniu (kombinacja 1–1), wyraźnie zaś zacieśniał się krąg zawierania małżeństw między generacjami o wykształceniu średnim i niepełnym wyższym (kombinacja 2–2). Najbardziej „otwarta” natomiast była grupa o wykształceniu wyższym, mężczyźni z tej grupy w bardzo dużym, ale malejącym, procencie poślubiali bowiem kobiety z wykształceniem niepełnym wyższym lub średnim (kombinacja 3–2). Bardzo charakterystyczny był wyraźny wzrost liczby małżeństw typu 1–2 (kobieta o wykształceniu o jedną kategorię wyższym niż małżonek). Być może miało to związek z poziomem sytuacji materialnej mężczyzn odpowiednich grup.

Zatem pod względem struktury zawierania małżeństw ze względu na wykształcenie średnie i wyższe populacja wrocławska w kolejnych generacjach stawała się coraz bardziej homogamiczna.

Zawieranie małżeństw według zawodu (tab. 8). Ze względu na typ wykonywanego zawodu udało się poddać analizie tylko dwie młodsze generacje osób badanych. Wykonywany zawód był także dość silnym czynnikiem wybiórczości małżeńskiej. Kombinacje homogamiczne 1–1, 2–2 i 3–3 (z jednym tylko wyjątkiem) przekraczają poziom 50%. Najbardziej hermetyczna jest grupa pracowników umysłowych bez wyższego

wykształcenia (2–2; do 72,7%). Jednak spora liczba kobiet z tej grupy poślubiła także mężczyzn z kategorii 3 (3–2; do 44,9%), w związku z czym charakterystycznie mała procent małżeństw typu 3–3.

Tak więc poszczególne grupy wyodrębnione ze względu na pochodzenie społeczne, wykształcenie i zawód różniły się strukturą zawierania małżeństw. Dwa czynniki, tj. pochodzenie społeczne i poziom wykształcenia, miały bardzo duży i niemal równorzędny, ale nieco malejący w ciągu czterech pokoleń, wpływ na strukturę zawierania małżeństw, na kształtowanie się kręgów małżeńskich, w ramach których są utrzymywane i przekazywane tradycje, kultura, obyczaje, a także informacja genetyczna. Czynniki zawodu miał mniejsze znaczenie. Stopień homogamii słabnie na ogół z pokolenia na pokolenie, ale poszczególne grupy społeczne i społeczno-zawodowe zachowują się pod tym względem niejednorodnie. Ogólnie rzecz biorąc – uzyskany obraz być może nie świadczy o zbyt szybkim postępie integracji populacji wrocławskiej jako całości w tak pojmowanym sensie.

Bardziej szczegółowe informacje na temat struktury zawierania małżeństw znajdzie Czytelnik w publikacjach: Bergman i wsp. 1992; Bergman i Nowacka-Chiari 1997a; Bergman i Koniarek 1990c; 1999; Bergman 2009].

Jak już wspomniałem, w dużych miastach środkowoeuropejskich czynniki struktury społecznej miały dość podobny wpływ na strukturę zawierania małżeństw. Uzyskane wyniki są zgodne z wynikami podobnych badań populacji łódzkiej prowadzonych także w drugiej połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku [Warzywoda-Kruszyńska 1987].

5.2. Struktura zawierania małżeństw według pochodzenia regionalnego i jej zmiany w czasie

Jednakże w takim mieście, jak Wrocław, na strukturę zawierania małżeństw dodatkowo wpływał czynnik pochodzenia regionalnego. Przedstawię kilka przykładów jego oddziaływania [Bergman i Nowacka-Chiari 1997a; Bergman 2009]. Analiza tego zagadnienia jest oparta tylko na dwóch grupach pokoleniowych ze Starego Miasta: urodzonych w latach 1921–1940 i 1941–1960 (ok. 2900 par małżeńskich). Zgodności i niezgodności miejsc pochodzenia małżonków są analizowane z uwzględnieniem tylko wybranych województw urodzenia według dawnych granic.

W starszej klasie wieku, czyli wśród małżeństw zawieranych (lub wcześniej zawartych) poprzez osoby w zasadzie wyłącznie napływowe, łączny odsetek małżeństw homogamicznych wynosi 21,4%. Natomiast w młodszej klasie wieku, w ramach której małżeństwa zawierały osoby już urodzone w dużym odsetku we Wrocławiu, zaznaczył się znaczny wzrost

liczby małżeństw homogamicznych pod względem miejsca urodzenia – 41,7%. Na podwyższenie tego odsetka wpływały małżeństwa zawierane przez wrocławian i wrocławianki, którzy urodzili się tu już po wojnie – 34,6%. Zjawisko to mogłoby wskazywać na wzrost integracji powojennej ludności Wrocławia pod tym względem.

Mężczyźni napływowi w starszej klasie wieku zawierali małżeństwa prawie wyłącznie – z przyczyn oczywistych – z kobietami także napływowymi – 97,5%. Natomiast w młodszej klasie wieku, gdy rodowite wrocławianki osiągały już wiek zawierania małżeństw, mężczyźni napływowi zaczęli faworyzować je jako małżonki – 41,0%. Jedną z przyczyn takich zmian struktury zawierania małżeństw, a więc zrywania dawnych więzi regionalnych (lokalnych), mógł być fakt posiadania mieszkania (a także i zameldowania na pobyt stały) przez rodowite wrocławianki. To był także – naszym zdaniem – element integracji ludności.

Przytoczę kilka przykładów zawierania małżeństw przez mężczyzn pochodzących z kilku wybranych województw (wg dawnych granic), dla których dysponowaliśmy większą liczbą przebadanych osób (tab. 9). Widoczne są bardzo ciekawe zmiany międzypokoleniowe. Kombinacje zgodne, czyli homogamiczne, znajdują się na przekątnych (liczby wytłuszczone). W tabeli tej umieszczono także najbardziej reprezentatywne kombinacje heterogamiczne, dla których dysponowaliśmy dostateczną liczebnością zbadanych osób.

W grupie starszej badanych (tab. 9a), złożonej tylko z osób napływowych, zaznacza się bardzo wyraźna tendencja do zawierania małżeństw przez mężczyzn z danego województwa z kobietami z tego samego województwa: prawie wszędzie widzimy ponad 30% takich małżeństw (liczby po przekątnej). Tylko w odniesieniu do osób pochodzących ze Lwowa i byłego woj. lwowskiego zjawisko to – wbrew częstemu mniemaniu – zaznaczyło się słabiej – 21,4%. Należy podkreślić, że tylko niewielka liczba małżeństw w omawianej grupie wśród najstarszych roczników została zawarta przed osiedleniem się we Wrocławiu. Uzyskany obraz wskazuje na stosunkowo duży stopień homogamii regionalnej małżeństw i utrzymywanie się nadal więzi regionalnych lub nawet lokalnych, a także tradycji.

Odsetki małżeństw regionalnie heterogamicznych są nieporównanie niższe. Można zauważyć, że poza kobietami z tego samego województwa najbardziej faworyzowane jako małżonki były kobiety z województw poznańskiego, kieleckiego oraz nieco rzadziej z warszawskiego i lwowskiego.

Zupełnie inny obraz widzimy w grupie młodszej (tab. 9b), w której zaczęły przeważać osoby urodzone we Wrocławiu (i częściowo w województwie wrocławskim wg dawnych granic). Widoczny jest wyraźny

spadek częstości małżeństw regionalnie homogamicznych, tj. zawieranych przez mężczyzn napływowych z danego województwa z kobietami z tego samego województwa (liczby wzdłuż przekątnej). Zaobserwowane zjawisko może świadczyć o postępującym procesie zanikania dawnych więzi regionalnych lub lokalnych (warszawskie i lwowskie). Spośród wybranych przykładowo województw zjawisko to najwyraźniej zaznaczyło się wśród pochodzących ze Lwowa i byłego woj. lwowskiego – tylko 10,3%. Najsilniejsze więzi utrzymywały się natomiast m.in. wśród mężczyzn i kobiet pochodzących z Kielecczyny, ziemi łódzkiej i poznańskiego.

Zdecydowana większość mężczyzn urodzonych już we Wrocławiu poślubiła natomiast kobiety też urodzone we Wrocławiu – 73,8%. Równocześnie także mężczyźni napływowi z omawianych pokoleń zaczęli faworyzować wrocławianki jako małżonki zapewne z podobnych, jak wyżej podane, powodów (liczby w pierwszym wierszu), a dopiero na drugim miejscu kobiety z tych samych województw. Natomiast odsetki małżeństw regionalnie heterogamicznych są tu także bardzo niskie. Można jednak zauważyć, że mężczyźni napływowi, poza wrocławiankami i kobietami ze swoich województw, wybierali dość chętnie partnerki pochodzące kolejno z województw: warszawskiego, poznańskiego i łódzkiego, ale już rzadziej z województw kieleckiego i lwowskiego.

Uzyskane wyniki wskazują na istnienie pewnego procesu zanikania starych więzi lokalnych i regionalnych oraz powstawanie nowych, przejawiających się silnym wzrostem liczby małżeństw między mężczyznami i kobietami urodzonymi już we Wrocławiu. Jest to, naszym zdaniem, jeden z ważnych i istotnych przejawów procesu integracji powojennej ludności Wrocławia. Ciekawą konkluzją przedstawionej analizy jest zatem stwierdzenie znacznego wzrostu liczby małżeństw homogamicznych i ogromnego zmniejszenia się tzw. promienia małżeńskiego w sensie pochodzenia regionalnego małżonków.

6. Podsumowanie

W opracowaniu niniejszym przedstawiono zarówno próbę rekonstrukcji pochodzenia regionalnego mieszkańców Wrocławia, ich strukturę społeczną oraz strukturę zawierania małżeństw (w ciągu czterech pokoleń), jak i zmiany tych struktur zachodzące w czasie, tj. od 1945 roku do początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku.

Populację wrocławską kształtowały m.in. niektóre czynniki społeczne poprzez wpływ na strukturę zawierania małżeństw i wytwarzanie mniej lub bardziej „zamkniętych” kręgów małżeńskich, a także zmieniający się w czasie czynnik pochodzenia regionalnego. W obrębie tych kręgów są utrzymywane i przekazywane tradycje, kultura, obyczaje itd. nie tylko

typowe dla danej grupy, ale także te, które zostały przyniesione przez migrantów z różnych stron Europy, a nawet spoza niej. Istotną cechą charakterystyczną ludności osiedlającej się wówczas we Wrocławiu było to, że przeważała ludność pochodząca ze wsi; fakt ten miał znaczący wpływ nie tylko na ówczesny charakter miasta, ale – mimo opisanych przemian – także na obecny.

Praca zawiera pewne wnioski i sugestie na temat stopnia integracji populacji wrocławskiej, utrzymywania się dawnych więzi regionalnych (lokalnych) oraz społecznych, „przenikalności” grup społecznych, a pośrednio na temat poczucia tożsamości i charakteru wielkomiejskiego. Stopień homogamii słabnie z pokolenia na pokolenie, ale poszczególne grupy społeczne i społeczno-zawodowe zachowują się pod tym względem niejednorodnie.

Najbardziej może charakterystyczną cechą populacji wrocławskiej w latach, których dotyczyły nasze badania, była stała i bardzo wysoka liczba małżeństw o robotniczym pochodzeniu społecznym (czyli wysoki stopień kojarzenia wybiórczego dodatniego, od 70 do 79%!). Była to więc najbardziej „zamknięta”, homogamiczna grupa ludności. W obu pozostałych grupach obserwujemy osłabianie tej „szczelności”. Są to grupy społeczne bardziej „otwarte”; charakterystycznym momentem był tu wówczas wzrost liczby kobiet pochodzenia robotniczego poślubianych przez mężczyzn pochodzenia inteligenckiego. W miarę upływu pokoleń wzrastało znaczenie czynnika „wykształcenie” (od średniego wzwyż). Zaczęła wzrastać również „szczelność” grupy ludności o wykształceniu średnim. W miarę „otwarta” staje się grupa o wykształceniu wyższym. Czynniki wykonywanego zawodu działał słabiej na strukturę zawierania małżeństw, ale najbardziej hermetyczna była grupa pracowników umysłowych bez wyższego wykształcenia. Malejące, choć nadal spore znaczenie miał czynnik pochodzenia regionalnego.

Postępującej integracji ludności towarzyszyło utrzymywanie się w pewnym stopniu dawnych różnicowań regionalnych, czemu sprzyjały wzorce zawierania małżeństw. W odniesieniu do początku lat pięćdziesiątych XX wieku można wnioskować o braku jeszcze pełnej integracji badanej ludności w świetle rozpatrywanych w tym opracowaniu czynników.

Byłoby bardzo interesujące prześledzenie zmian tych struktur w ciągu ostatnich 20 lat, ponieważ mogły mieć one szybsze tempo i inne kierunki.

Bibliografia

Bergman P., 1991a, *Wrocławianie w oczach antropologa*, „Strefy”. Kultura – Cywilizacja – Człowiek, nr 1 (1), Wrocław, s. 5.

- Bergman P., 1991b, *Wrocławianie w oczach antropologa. Cz. II. Nasze rodowody*, maszynopis niepublikowany.
- Bergman P., 2009, *Kształtowanie się populacji Wrocławia od 1945 roku – migracje, pochodzenie regionalne, struktura zawierania małżeństw*. Referat wygłoszony na posiedzeniu Komisji Kultur Europejskich Oddziału PAN we Wrocławiu dn. 22. 10. 2009 r.
- Bergman P., 2011, *Początki antropologii na Uniwersytecie Wrocławskim*, [w:] *Człowiek, kultura, historia*, pod red. E. Dobierzewskiej-Mozrzyńskas i A. Jezierskiego, *Studium Generale*, t. XV, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław, s. 329–356.
- Bergman P., Gorący M., Koniarek J., Krajewska A., Nowacka-Chiari E., 1992, *Kształtowanie się wielkomiejskiej populacji Wrocławia – aspekty regionalne, społeczne i antropologiczne*, [w:] *Środowisko ekologiczne i kulturowe Wrocławia*, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, Wrocław, s. 45–61.
- Bergman P., Koniarek J., 1990a, *The inhabitants of the city-district Wrocław-Stare Miasto. Differences in regional origins*, *HOMO*, t. 41, z. 2, Stuttgart – New York, s. 109–135.
- Bergman P., Koniarek J., 1990b, *Zróżnicowanie pochodzenia regionalnego mieszkańców dzielnicy Wrocław-Stare Miasto*, „Człowiek – Populacja – Środowisko”. *Prace Dolnośląskiego Centrum Diagnostyki Medycznej „Dolmed” we Wrocławiu*, t. 7, nr 37, Wrocław, s. 107–132.
- Bergman P., Koniarek J., 1990c, *Przyczyny powstawania i utrzymywania się różnic między grupami społecznymi i zawodowymi pod względem cech o silnej determinacji genetycznej*, „Człowiek – Populacja – Środowisko”. *Prace Dolnośląskiego Centrum Diagnostyki Medycznej „Dolmed” we Wrocławiu*, t. 7, nr 39, Wrocław, s. 33–52.
- Bergman P., Koniarek J., 1999, *Mating structure and genetic traits in social groups of the Wrocław population*, *HOMO*, t. 50, z. 1, Stuttgart – Jena – New York, s. 33–45.
- Bergman P., Koniarek J., Kujawa T., Nowacka E., Ruta R., Turska-Karbowska G., Wlizio B., 1988, *Ludność dzielnicy Wrocław St. Miasto w świetle badań społeczno-antropologicznych*. „Człowiek – Populacja – Środowisko”. *Prace Dolnośląskiego Centrum Diagnostyki Medycznej „Dolmed” we Wrocławiu*, t. 5, nr 27, Wrocław, s. 5–83.
- Bergman P., Nowacka-Chiari E., 1997a, *Kształtowanie się powojennej ludności Wrocławia w świetle ruchów migracyjnych i struktury zawierania małżeństw*, „Wrocław 2000 Plus. Studia nad strategią miasta”, z. 1 (9), Wrocław, s. 41–76.
- Bergman P., Nowacka-Chiari E., 1997b, *Tworzenie się specyfiki ludności Wrocławia i wytwarzanie się cech wyróżniających ją w sposób szczególny*, „Wrocław 2000 Plus. Studia nad strategią miasta”, z. 6 (14), Wrocław, s. 4–30.
- Jagielski A., 1994, *Mieszkańcy powojennego Wrocławia. Zarys rozwoju demograficznego i zmian w demografii miasta*, *Rocznik Wrocławski*, 1 (1993), Wrocław, s. 167–218.
- Jagielski A., 1996, *Demograficzne problemy Wrocławia*, „Wrocław 2000 Plus. Studia nad strategią miasta”, z. 6 (1996), Wrocław 1996, s. 30–42.
- Kersten K., 1987, *Ludzie na drogach. O przesiedleniach ludności w Polsce 1939–1948*, „Res Publica”, nr 4, s. 54–64.

- Koniarek J., Bergman P., 1993, *Social and anthropological characteristics of Wrocław-Old Town inhabitants born inside and outside of the city*, HOMO, t. 44, z. 3, Stuttgart – Jena – New York, s. 217–228.
- Kosiński L., 1963, *Procesy ludnościowe na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945–1960*, Instytut Geografii PAN, Prace Geograficzne, nr 40, PWN, Warszawa.
- Kosiński L., 1968, *Migracje ludności w Polsce w latach 1950–1960*, Instytut Geografii PAN, Prace Geograficzne, nr 72, PWN, Warszawa.
- Kulak T., 2009, *Wrocław 1945–2008 – historia i pamięć*, [w:] *O przyrodzie i kulturze*, pod red. E. Dobierzewskiej-Mozrzymskiej i A. Jezierskiego, Studium Generale, t. XIII, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław, s. 331–342.
- Kusiak F., 2006, *Przyczyny i efekty migracji na Dolny Śląsk w latach 1945–1950*, [w:] *Migracje: dzieje, typologia, definicje*, pod red. A. Furdala i W. Wysoczańskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław, s. 172–183.
- Magierska A., 1978, *Ziemie zachodnie i północne w 1945 roku. Kształtowanie się podstaw polityki integracyjnej państwa Polskiego*, Książka i Wiedza, Warszawa, 306 s.
- Piasecki E., 1962, *Mieszkańcy Wrocławia z r. 1959 w świetle statystyki ich miejsc urodzenia i pochodzenia społecznego*, Czasopismo Geograficzne, nr 33, s. 215–233.
- Piasecki E., 1963, *Integracja ludności m. Wrocławia w świetle statystyki małżeństw i rozwodów*, Materiały i Prace Antropologiczne, nr 66, Wrocław, s. 5–193.
- Schwidetzky I., 1971, *Hauptprobleme der Anthropologie. Bevölkerungsbiologie und Evolution des Menschen*, Verlag Rombach, Freiburg, 130 s.
- Turnau I., 1960, *Studia nad strukturą ludnościową polskiego Wrocławia*, Instytut Zachodni, Poznań, 327 s.
- Warzywoda-Kruszyńska W., 1987, *Spoleczna homogeniczność małżeństw*, [w:] *Zróżnicowanie społeczne i jego percepcja w latach 1965–1980. Tendencje zmian i trwałości*, pod red. K. Janickiej, Ossolineum, Wrocław, s. 149–180.

Tabele

Tab. 1. Struktura pochodzenia regionalnego mieszkańców Wrocławia i jej zmiany (dane w %)

	1 ¹ 4 zasadnicze grupy na podst. 10% kart meld., 1947 r.	2 ² Dane wg spisu powsz. z dn. 3.12.1950 r.	3 ³ Wrocław St. Miasto, ur. 1921–1945, badania w 1985 r.	4 ⁴ Wrocław, wszyscy przybyłszy ur. do maja 1945 r., badania w latach 1989–1990	5 ³ Wrocław St. Miasto, ur. 1946–1960, badania w 1985 r.	6 ⁴ Wrocław, wszyscy ur. od czerwca 1945 do 1986 r., badania w latach 1989–1990
1) migranci wewnątrz z centralnych i południowych województw Polski	73,2	65,5	64,1	64,4	22,0	10,8
2) przesiedleńcy z b. zachodnich republik radzieckich, czyli z przedwojennych polskich województw wschodnich	22,0	29,2	22,5	30,2	2,0	1,1
3) przesiedleńcy z innych obszarów b. ZSRR	–	–	8,5	1,1	0,7	–
4) reemigranci i repatrianci z krajów europejskich (głównie z Niemiec i Francji, a także z Jugosławii, Belgii, Rumunii i in.) oraz pozaeuropejskich	3,1	1,8	2,8	2,3	0,4	0,4
5) ludność autochtoniczna pochodzenia polskiego	1,7	2,1	0,3	0,3	–	–
6) urodzeni we Wrocławiu	–	–	–	–	51,0	74,5
7) przybyłszy z woj. wrocławskiego (wg granic sprzed 1975 r.)	–	–	0,6	0,8	18,0	10,0
8) przybyłszy z pięciu województw zach. i płn. (wg granic sprzed 1975 r.)	–	–	1,1	0,5	5,9	3,1
9) inni (brak danych o miejscu urodzenia)	–	1,4	–	0,4	–	0,1

¹ Wg: Turan 1960.

² Wg: Kusiak 2006.

³ Wg: Bergman i Koniarz 1990b; Bergman i Nowacka-Chiari 1997a.

⁴ Wg: Bergman i Nowacka-Chiari 1997b oraz Bergman, dane niepubl.

Tab. 2. Ludność Wrocławia – przybysze z kilku wybranych regionów (w % łącznej liczby mieszkańców); przykłady z 1947 i 1950 roku oraz z badań własnych z lat 1989–1990 (dane w %)
(tabela ta zawiera rozwinięcie niektórych danych z kolumn 4 i 6 tab. 1)

Region pochodzenia	Dane z 1947 i 1950 r.	Urodzeni <u>do</u> maja 1945 r. ¹	Urodzeni <u>od</u> czerwca 1945 r. ¹
woj. poznańskie	15,1 ²	14,7	3,3
woj. łódzkie	10,9 ²	8,1	1,1
woj. krakowskie	15,1 ²	7,4	0,7
woj. kieleckie	13,6 ²	13,8	1,9
woj. warszawskie	12,3 ²	7,7	0,9
woj. lubelskie	–	6,0	1,1
woj. białostockie	–	3,0	0,5
woj. rzeszowskie	10,6 ²	–	–
woj. lwowskie	8,1 ³	6,9	0,7
Lwów	–	9,2	0,2
woj. wileńskie	3,1 ³	2,9	–
woj. nowogrodzkie	1,5 ³	0,9	–
woj. poleskie	1,8 ³	0,7	–
woj. wołyńskie	1,8 ³	2,2	–
woj. tarnopolskie	8,8 ³	5,6	0,2
woj. stanisławowskie	4,0 ³	1,7	–
Niemcy	–	1,5	0,3
Francja	–	0,3	–

¹ Dane własne: Bergman i Nowacka-Chiari 1997b oraz Bergman – dane niepubl.

² Dane ze spisu ludności z dn. 3. 12. 1950 r. wg: Kusiak 2006, przeliczenia własne.

³ Dane z 1947 r. wg: Kusiak 2006, przeliczenia własne.

Tab. 3. Struktura społeczna migrantów i ich potomków (dane w %)

3a. Wielkość miejscowości urodzenia

Wielkość miejscowości urodzenia	Miasto ponad 100 tys. mieszk.	Miasto 20–100 tys. mieszk.	Miasto do 20 tys. mieszk.	Wieś
Urodzeni do maja 1945 r.	12,4	7,5	16,9	63,2!
Urodzeni od czerwca 1945 r.	76,4!	5,9	9,8	7,8

Wg: Bergman 2009.

3b. Pochodzenie społeczne

Poch. społ.	Chłopskie	Robotnicze	Inteligentkie	Inne
Urodzeni do maja 1945 r.	49,3!	35,3	9,3	6,1
Urodzeni od czerwca 1945 r.	4,2	56,4!	34,5!	4,9

Wg: Bergman 2009.

3c. Wykształcenie

Wykształcenie	1. Niepełne podst. lub brak wyksz.	2. Podstawowe	3. Zasadnicze zawodowe	4. Średnie, niepełne wyższe, pomaturalne	5. Wyższe
Urodzeni do maja 1945 r.	14,6	46,7!	8,6	20,7	9,4
Urodzeni od czerwca 1945 r.	0	7,5	25,4	44,6!	22,5!

Wg: Bergman 2009.

Tab. 4. Charakterystyka migrantów ze Lwowa, woj. lwowskiego i woj. kieleckiego (dane w %)

4a. Wielkość miejscowości urodzenia (M + K)

Wielkość miejscowości urodzenia	Lwów	woj. lwowskie	woj. kieleckie
miasto ponad 100 tys. mieszk.	43,5	0	5,6
miasto 20–100 tys. mieszk.	1,7	11,4	10,9
miasto do 20 tys. mieszk.	12,3	17,6	13,2
wieś	42,5	71,0	70,4

Wg: Bergman 2009.

4b. Pochodzenie społeczne (M + K)

Pochodzenie społeczne	Lwów	woj. lwowskie	woj. kieleckie
chłopskie	32,8	64,5	58,5
robotnicze	38,5	23,0	33,1
inteligenckie	20,8	9,0	5,1
inne	7,9	3,5	3,4

Wg: Bergman 2009.

4c. Wykształcenie (M + K)

Wykształcenie	Lwów	woj. lwowskie	woj. kieleckie
niepełne podst. lub brak wykształcenia	3,5	9,5	18,5
podstawowe	44,8	47,9	47,4
zasadnicze zawodowe	12,9	9,0	8,4
średnie, niepełne	26,9	18,5	19,2
wyższe, pomaturalne			
wyższe	11,9	15,2	6,5

Wg: Bergman 2009.

4d. Zawód – wybrane przykłady

Zawód	Lwów	woj. lwowskie	woj. kieleckie
4. prac. umysł. bez wyższego wyksz. – stan niekierownicze	17,3	12,7	11,3
6. wykwalifikowany prac. fiz. – stan. niekierownicze	21,5	17,9	20,6
7. niewykwalifik. pracownik fizyczny	12,1	9,9	16,5
9. rolnik indywidualny	13,8	25,5	25,5

Wg: Bergman 2009.

Tab. 5. Częstości występowania małżeństw homogamicznych (w %) pod względem trzech wskaźników położenia społecznego w czterech kolejnych generacjach

(w nawiasach podano liczebności par małżeńskich)

Liczby tabeli należy czytać pionowo!

Generacje	Pochodzenie społeczne	Poziom wykształcenia	Zawód
Rodzice starszych badanych osób	80,7 (1670)	86,8 (1722)	–
Rodzice młodszych badanych osób	76,3 (1490)	78,5 (1542)	–
Starsi badani, ur. 1921–1940 (45–64 l.)	64,3 (1564)	65,3 (1602)	61,5 (787)
Młodszy badani, ur. 1941–1960 (25–44 l.)	66,2 (1272)	63,6 (1295)	59,0 (1116)

(Teoretyczne oczekiwania dla poszczególnych krutek tabeli wynoszą od 43 do 50%).

Wg: Bergman i Nowacka-Chiari 1997a.

Tab. 6. Częstości występowania małżeństw homo- i heterogamicznych (zgodnych i niezgodnych) pod względem pochodzenia społecznego w czterech kolejnych generacjach (w %)

Liczby tabeli należy czytać poziomo!

Kombinacje małżeńskie		Rodzice osobników badanych		Osobnicy badani	
M	K	starszych	młodszych	starsi ur. 1921–1940 (45–64 l.)	młodszy ur. 1941–1960 (25–44 l.)
1	1	89,0	80,8	57,0	36,9
1	2	8,7	16,5	36,3	54,1
1	3	2,3	2,7	6,7	9,0
2	1	25,1	23,2	22,9	11,7
2	2	72,4	74,2	69,8	78,6
2	3	2,5	2,6	7,3	9,7
3	1	13,2	17,3	14,3	7,0
3	2	24,8	23,6	29,1	43,2
3	3	62,0	59,1	56,6	49,8
N – liczebność par małżeńskich		1670	1490	1564	1272

Łączna liczba zbadanych par małżeńskich to 5996.

Objaśnienia:

M – mężczyzna;
K – kobieta;
1 – poch. społ. chłopskie;
2 – poch. społ. robotnicze;
3 – poch. społ. inteligencje.

Wg: Bergman i wsp. 1992; Bergman i Nowacka-Chiari 1997a.

Tab. 7. Częstości występowania małżeństw homo- i heterogamicznych (zgodnych i niezgodnych) pod względem poziomu wykształcenia w czterech kolejnych generacjach (w %)

Liczby tabeli należy czytać poziomo!

Kombinacje małżeńskie		Rodzice osobników badanych		Osobnicy badani		Łączna liczba zbadanych par małżeńskich to 6161.
M	K	starszych	młodszych	starsi, ur. 1921–1940 (45–64 l.)	młodszy, ur. 1941–1960 (25–44 l.)	
1	1	98,4	94,0	81,6	58,3	Objasnienia: M – mężczyzna; K – kobieta; 1 – brak wykształcenia, niepełne podstawowe, podstawowe, zasadnicze zawodowe; 2 – średnie, niepełne wyższe; 3 – wyższe.
1	2	1,6	5,9	16,9	39,4	
1	3	0	0,1	1,5	2,2	
2	1	55,7	46,7	36,1	17,0	
2	2	42,6	47,4	55,7	72,6	
2	3	1,6	6,0	8,2	10,4	
3	1	13,9	15,0	6,7	2,0	
3	2	68,4	57,5	50,3	40,7	
3	3	17,7	27,5	43,0	57,3	
N – liczebność par małżeńskich		1722	1542	1602	1295	

Wg: Bergman i Nowacka-Chiari 1997a.

Tab. 8. Częstości występowania małżeństw zgodnych i niezgodnych pod względem grupy zawodowej w dwóch kolejnych generacjach (w %)

Liczby tabeli należy czytać poziomo!

Kombinacje małżeńskie		Osobnicy badani		Łączna liczba zbadanych par małżeńskich to 1903.
M	K	starsi, ur. 1921–1940 (45–64 l.)	młodszy, ur. 1941–1960 (25–44 l.)	
1	1	48,6	59,5	Objasnienia: M – mężczyzna; K – kobieta; 1 – pracownicy umysłowi z wykształceniem wyższym; 2 – pracownicy umysłowi bez wykształcenia wyższego; 3 – pracownicy fizyczni, rzemieślnicy, rolnicy.
1	2	46,1	37,4	
1	3	5,3	3,1	
2	1	11,4	12,7	
2	2	62,7	72,7	
2	3	25,9	14,6	
3	1	4,0	4,7	
3	2	28,0	44,9	
3	3	68,0	50,5	
N – liczebność par małżeńskich		787	1116	

Wg: Bergman i Nowacka-Chiari 1997a.

**9a. Urodzeni w latach
1921–1940**

**9b. Urodzeni w latach
1941–1960**

**Pochodzenie
kobiet**

Pochodzenie mężczyzn

Pochodzenie mężczyzn

	Wrocław	woj. poznańskie	woj. łódzkie	woj. kieleckie	woj. warszawskie	woj. łwowskie	Wrocław	woj. poznańskie	woj. łódzkie	woj. kieleckie	woj. warszawskie	woj. łwowskie
Wrocław		1,4		2,5	0,8	1,9	73,8	34,0	35,2	37,1	27,1	29,5
woj. poznańskie		33,2	13,5	9,4	10,2	8,1	3,5	17,5	7,4			10,3
woj. łódzkie		6,4	33,1		9,4				18,5	7,9	8,3	9,0
woj. kieleckie		14,5	10,5	34,2	7,9	12,9	2,7		7,4	19,1	8,3	
woj. warszawskie			9,0	11,4	32,3	7,1		5,2	5,6	6,7	10,4	12,8
woj. łwowskie		9,5		10,9	7,9	21,4	2,2	7,2		4,5		10,3

Wg: Bergman i Nowacka-Chiari 1997a; Bergman 2009.

Zmiany w krajobrazie przyrodniczo-rolniczym okolic Wrocławia

W XIX wieku na obrzeżach Wrocławia rozciągały się użytki rolne. Uprawiano na nich między innymi zboże – głównie żyto i jęczmień, które stanowiły w strukturze zasiewów zbóż łącznie około 80%, resztę zajmowała pszenica i owies. Żyto i owies uprawiano na glebach słabszych, w kierunku północno-wschodnim, natomiast pszenicę i jęczmień – na glebach żyzniejszych, przede wszystkim w części południowo-zachodniej. We Wrocławiu odbywały się największe na Śląsku targi zbożowe, a nadwyżki eksportowano do różnych krajów. Ponadto w krajobrazie pól uprawnych pojawiała się w małych ilościach gryka, użytkowana na kaszę i dla pszczelarstwa, które na terenach Śląska było bardzo rozpowszechnione. W ogrodach przydomowych uprawiano też pospolicie rośliny strączkowe (groch, soczewica, bób) na pokarm o dużej zawartości białka dla ludzi.

W połowie XIX wieku szybko zwiększyła się powierzchnia uprawy ziemniaka stanowiącego główne pożywienie dla ludzi i zwierząt. Już w końcu XVIII wieku istniała rafineria produkująca cukier z trzciny cukrowej. Jednak na początku XIX wieku blokada kontynentalna Napoleona spowodowała, że miejsce trzciny cukrowej zajął burak cukrowy, chociaż w tym czasie udało się uczonym niemieckim wyhodować buraka o zawartości zaledwie 6% cukru (obecnie ok. 20%). Na Śląsku powstały dwie pierwsze cukrownie w świecie – w Konarach koło Wołowa (1802 r.) i w Krajnie koło Strzelina (1809 r.). W pierwszej połowie XIX wieku nastąpiło szybkie rozszerzenie uprawy buraka cukrowego, zwłaszcza po stronie południowej Wrocławia, a surowiec przerabiano 21 cukrowni.

Łąki i pastwiska zajmowały na Śląsku 13% powierzchni użytków rolnych. Na polach ornych dominowała koniczyna i w mniejszym stopniu lucerna.

Na obrzeżach miasta, zwłaszcza po stronie południowej (dzisiejsze Krzyki, Gaj, Tarnogaj) uprawiano warzywa i rośliny barwierskie, takie jak: marzanka (barwnik czerwony), urzet (barwnik niebieski), szafran (barwnik żółty) i inne. Zwłaszcza marzanka odgrywała ważną rolę w eksporcie surowców barwierskich do krajów Europy Zachodniej. Zastosowanie

¹ prof. zw. dr hab. Zofia Jasińska, przewodnicząca Komisji Nauk Rolniczych PAN Oddział we Wrocławiu; prof. Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu.

barwników roślinnych zostało zaniechane w drugiej połowie XIX wieku, gdy wyprodukowano barwniki syntetyczne na drodze chemicznej.

Chmiel i drzewa morwowe w rejonie Wrocławia nie miały znaczenia, natomiast były uprawiane w dalszych okolicach Śląska. We Wrocławiu odbywały się targi elżbietańskie, na których sprzedawano produkcję jedwabniczą.

Po długich i ostrych zimach w latach osiemdziesiątych XVIII wieku, które spowodowały duże zniszczenia w drzewostanie drzew owocowych (głównie czereśni i orzecha włoskiego), w XIX wieku nastąpił bardzo intensywny rozwój sadownictwa. Rejon podwrocławski był jednym z ważniejszych na Śląsku. Spośród drzew owocowych dominowały śliwy, grusze i jabłonie. Drzewami owocowymi obsadzano często wiejskie drogi. Ważnym zagłębieniem sadów owocowych były pagórkowate okolice Trzebnicy, skąd zaopatrywano w owoce ludność Wrocławia. Propagowano też uprawę winorośli, jednak bez powodzenia, ponieważ w tym klimacie owoce były kwaśne i cierpkie, z tego względu nadawały się tylko do produkcji octu. W pobliżu Wrocławia była jedna winnica w Brzegu Dolnym.

Jednocześnie z uprawą roślin pastewnych rozwijał się chów zwierząt gospodarskich. W pogłowie bydła przeważały rasy zagraniczne i nastawienie na produkcję mleka, natomiast odczuwano brak surowca mięsnego. Śląsk wyróżniał się spośród innych rejonów chowem owiec. Na rynku wrocławskim odbywały się targi wełniane, a owcza wełna śląska cieszyła się dobrą marką w świecie. Jednak od drugiej połowy XIX wieku popyt na nią zmalał na skutek konkurencji zagranicznej.

Pogłowie koni nie pokrywało pełnego zapotrzebowania na siłę pociągową, którą uzupełniały woły. Aż do 1906 roku można było podróżować we Wrocławiu tramwajem ciągnionym przez konie. W związku z rozwojem techniki rola konia zmieniła się diametralnie. Dzisiaj koń jest wykorzystywany głównie do celów sportowych i rekreacyjnych. W XIX wieku zwiększył się chów trzody chlewnej dzięki obfitości paszy z uprawy ziemniaka.

Gospodarka stawowa rozwijała się w okolicach Milicza i Żmigrodu. Woda w Odrze była stosunkowo czysta, łowiono z niej głównie sumy i jesiotry, czasem okazałej wielkości łososi i węgorze.

W tych czasach doceniano znaczenie zielonej przyrody dla zdrowia i wypoczynku mieszkańców Wrocławia, a środowisko było znacznie mniej zanieczyszczone niż obecnie. Już od początku XIX wieku nowością w mieście były ogródki letnie i zimowe z ozdobną zielenią. Założone w tym czasie parki i ogrody przetrwały do dzisiaj. W 1811 roku powstał ogród botaniczny, a w 1825 roku założono arboretum w Wojsławicach koło Niemczy. Kolejne miejsca wypoczynku powstały w drugiej połowie XIX wieku, między innymi, park Szczytnicki (1854 r.), w pobliżu usytuowano

ogród zoologiczny (1865 r.), parki – Południowy (1891 r.), Osobowicki (1897 r.) i Popowicki (1897 r.). Na początku XX wieku ciągi spacerowe znajdowały się nad fosą miejską, w tym przede wszystkim odcinek między Wzgórzem Liebicha (obecnie Wzgórze Partyzantów) a Wzgórzem Holteina (obecnie Wzgórze Polskie). W dzisiejszym krajobrazie istnieje wiele innych, mniejszych parków (np. park Słowackiego, prof. S. Tołpy) i placów zabaw dla dzieci, a także została rozbudowana infrastruktura sportowa. W mieście pojawiły się ścieżki rowerowe ułatwiające aktywny sposób wypoczynku i rekreacji, których znaczenie jest coraz bardziej doceniane.

W XX wieku krajobraz terenów wiejskich i podmiejskich zmieniał się pod wpływem rozwoju techniki, postępu biologicznego w rolnictwie, zmian klimatycznych i ustrojowych oraz warunków ekonomicznych. Postęp techniczny i biologiczny pozwala na stałe udoskonalanie technologii uprawy, a to z kolei wpływa na zmianę krajobrazu przyrodniczego. Zmieniła się struktura użytkowania gruntów i zasiewów roślin uprawnych. Po drugiej wojnie światowej obok małych pól gospodarstw prywatnych pojawiły się wielkoobszarowe gospodarstwa państwowe. Obecnie w ustroju kapitalistycznym istnieje duża różnorodność wielkości gospodarstw, z tendencją do ich powiększania w miarę możliwości finansowych, ponieważ na większych polach można efektywniej korzystać z postępu technicznego. Ludzi i konie coraz częściej zastępują nowoczesne maszyny rolnicze.

Uprawia się rośliny towarowe, które przynoszą bezpośredni dochód. Są to podstawowe zboża (pszenica i jęczmień), a od lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia upowszechniła się uprawa kukurydzy, niezwykle wydajnej rośliny pastewnej (także jadalnej i przemysłowej), oraz rzepaku – rośliny oleistej i przemysłowej. Te dwa ostatnie gatunki diametralnie zmieniły krajobraz przyrodniczy terenów wiejskich, co widać szczególnie w maju (żółto kwitnące łąny rzepaku) i jesienią (pola dojrzewającej kukurydzy). Ich szeroko rozpowszechniona uprawa wynika z możliwości wykorzystania postępu technicznego i biologicznego. Mianowicie wyhodowano plenne odmiany mieszańcowe kukurydzy, które mają okres wegetacji krótszy i dostosowany do niezbyt ciepłych naszych warunków klimatycznych. Ponadto udoskonalono technikę siewu oraz mechanicznego zbioru i sposobów konserwacji w zależności od celów użytkowania.

Szerokie zainteresowanie uprawą rzepaku rozpoczęło się w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, po wyhodowaniu odmian o ulepszonym składzie chemicznym nasion, pozbawionych szkodliwego kwasu erukowego i glukozynolanów. Dzięki tym osiągnięciom olej rzepaku nadaje się zarówno do spożycia dla ludzi, jak i do celów technicznych, a śruta jest doskonałą paszą treściwą dla zwierząt. Opłacalność uprawy decyduje o jej powierzchni.

Dzięki postępowi hodowlanemu i technicznemu wyeliminowano uciążliwe ręczne prace w buraku cukrowym. Uprawia się odmiany

jednokiełkowe i stosuje siew punktowy, dzięki czemu zamiast ludzi na plantacjach (w czerwcu) pracują maszyny pielęgnacyjne.

Zmniejszyła się powierzchnia ziemniaka, ponieważ karmienie nim trzody chlewnej nie znajduje ekonomicznego uzasadnienia, a spożycie przez ludzi uległo zmniejszeniu. Natomiast zwiększyło się nieco jego użytkowanie przemysłowe i spożywcze w postaci produktów przetworzonych.

Zielone rośliny pastewne konserwuje się w sposób nowoczesny w postaci sianokiszzonek, dlatego tradycyjne kopy siana można spotkać jedynie w drobnych gospodarstwach (zwłaszcza na terenach górskich).

W sadownictwie zmieniała się struktura gatunków, a sposób ich uprawy jest przystosowany do łatwiejszego zbioru (drzewa niskie). Więcej jest również sadów jagodowych (borówka amerykańska, czarna porzeczka, aronia). Rośliny warzywne są uprawiane w większym stopniu w warunkach sztucznych (szklarnie, tunele foliowe).

Dzięki finansowym środkom Unii Europejskiej znacząco poprawiła się infrastruktura wsi (drogi, kanalizacja, oświetlenie) i miasta Wrocławia. Zrównuje się poziom życia, wykształcenia i świadomości ludności wiejskiej i miejskiej. Na obrzeżach miasta budowane są liczne osiedla domów jednorodzinnych. Na wsiach powstają gospodarstwa agroturystyczne stanowiące element nowej formy wypoczynku. Ze względu na bezpieczeństwo komunikacyjne nie obsadza się dróg drzewami (jak dawniej), co diametralnie zmienia krajobraz wiejski. We Wrocławiu po drugiej wojnie światowej powstały ogródki działkowe traktowane przez właścicieli nie tylko jako miejsce czynnego wypoczynku, rekreacji, a także źródło zasilenia ich budżetu domowego. Oprócz starych parków pojawiły się mniejsze obszary terenów zieleni i ogródki zabaw dla dzieci. W związku z procesem chemizacji rolnictwa (środki ochrony roślin, nawozy) zachodzi konieczność zapobiegania skutkom tego procesu i ochrony środowiska przyrodniczego (wody, gleby, powietrza). Ludzie zwracają większą uwagę na źródła pochodzenia surowców spożywczych, ich sposób produkcji (rolnictwo ekologiczne) i przetwarzania.

Rozwój szkolnictwa rolniczego na Śląsku rozpoczął się w pierwszej połowie XIX wieku. W latach 1847–1881 działała Akademia Rolnicza w Prószkowie koło Opoła, następnie powstał Instytut Rolniczy na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Na przełomie XIX i XX wieku było już 6 instytutów, które prowadziły badania naukowe i kształciły studentów w zakresie produkcji roślinnej i zwierzęcej, weterynarii, agrochemii i bakteriologii, technologii rolnej i techniki rolniczej. Bezpośrednio przed opuszczeniem Wrocławia przez Niemców baza dydaktyczna i badawcza była zlokalizowana przy ul. Norwida, a doświadczalna na Swojcu, Różance i w Siechnicy.

Po wojnie, już w 1945 roku, na Uniwersytecie i Politechnice powstały Wydział Rolny z Oddziałem Ogrodnictwa oraz Wydział Weterynaryjny. Większość profesorów i organizatorów szkolnictwa rolniczego pochodziła z Politechniki Lwowskiej. W miarę rozwijającej się gospodarki przybywały nowe wydziały i kierunki studiów, a także następowały zmiany organizacyjne. W 1951 roku wyodrębniła się samodzielna uczelnia – Wyższa Szkoła Rolnicza z dwoma dalszymi wydziałami, tj. Melioracji Wodnych i Zootechnicznym. Zwiększał się także zakres kształcenia, co wynikało z potrzeb praktycznego rolnictwa, a to z kolei dało podstawę do zmiany nazwy uczelni w 1972 roku na Akademię Rolniczą, w 2006 roku zaś na Uniwersytet Przyrodniczy, który obecnie prowadzi badania naukowe i kształci studentów na ponad 20 kierunkach studiów. To postęp techniczny i biologiczny w rolnictwie wymusił tak szeroki zakres kształcenia, obejmujący między innymi takie nowoczesne dyscypliny, jak: bioinformatyka, biotechnologia, inżynieria i ochrona środowiska, technologia żywności i żywienia człowieka, bezpieczeństwo żywności, medycyna weterynaryjna, odnawialne źródła energii, architektura krajobrazu i gospodarka przestrzenna.

Spośród opisanych zmian, jakie zaszły w ostatnich dziesięcioleciach w krajobrazie przyrodniczym, w rolnictwie praktycznym i szkolnictwie wyższym rolniczym, przedstawiono tylko ważniejsze, które były tematem dyskusji na temat roli środowiska przyrodniczego w okolicach Wrocławia.

Słowo na zakończenie, czyli o potrzebie refleksji nad rodowodem kulturowym miasta

Zanim podejmę ostatni już obowiązek prowadzącego sesję „Rodowód kulturowy współczesnego Wrocławia” i podzielę się końcowymi refleksjami o jej przebiegu i treści, chciałbym najpierw powiedzieć o moim spotkaniu z miastem i spojrzeniu na kulturę Wrocławia.

Do wypowiedzi o kulturze Wrocławia upoważnia mnie – jak sądzę – po pierwsze moje *curriculum vitae*: niemal przez całą młodość i dorosłość (od 1953 roku), od trzynastego roku życia, jestem wrocławianinem. Wcześniej przez cztery lata (1949–1953) mieszkałem w Kłodzku i byłem świadomym patriotą tego pięknego miasta. Do percepcji Wrocławia, nieco znanego już wcześniej z krótkich odwiedzin, byłem – można tak powiedzieć – duchowo i intelektualnie przygotowany. Szybko też stałem się integralnym wrocławianinem. Na miarę uczniowskich możliwości zwiedzałem miasto, a tramwajowa komunikacja dawała mi nie tylko wielką satysfakcję, ale także poczucie szczęścia. (Dodam, że już w Kłodzku byłem autorem projektu, niestety zaginionego, budowy czterech linii tramwajowych w tym mieście!) Wrocław zachwyił mnie swoim ogromem, różnorodnością (od wielkomiejskości po peryferyjną sielskość), skomplikowaną i nie zawsze w pełni rozumianą, choć z pasją poznawaną historią (nigdy później nie byłem już tak gorliwym znawcą losów Festung Breslau!).

Po drugie – o kulturze Wrocławia mogę dzisiaj mówić nie tylko jako jeden z tysięcy wieloletnich mieszkańców miasta, ale także – od czasów studenckich i później – jako jej czynny uczestnik i badacz. Moje spojrzenie na kulturę miasta jest może wąskie, a przynajmniej specyficzne, bo bibliocentryczne, uwarunkowane wykształceniem (uniwersyteckie studia bibliotekoznawcze pod kierunkiem profesora Karola Głombiowskiego) i pracą zawodową nauczyciela akademickiego. Patrzą bowiem na tradycje i współczesność Wrocławia z perspektywy kultury książki.

Wcześniej dowiedziałem się, i byłem bardzo dumny z tego, że książki pojawiły się we Wrocławiu już około 1000 roku wraz z utworzeniem tu biskupstwa, że średniowieczny rodowód mają wrocławskie biblioteki, że stolica Śląska należała do elitarnego, jeszcze wtedy niewielkiego, grona

¹ *prof. zw. dr hab. Krzysztof Migoń*, wiceprzewodniczący Komisji Kultur Europejskich PAN Oddział we Wrocławiu; em. prof. Uniwersytetu Wrocławskiego.

europjskich miast, w których wydawano książki (Kraków wyprzedził Wrocław tylko o dwa lata). Z drukarni Kaspra Elyana na Ostrowie Tumskim 9 października 1475 roku wyszły *Statuta synodalia episcoporum Wratislaviensium*, w których zostały wydrukowane pierwsze polskie teksty, dzięki czemu Wrocław stał się kolebką drukarstwa w języku polskim.

Studiowałem, a potem przez pół wieku pracowałem w miejscach, w których rodziła się kultura książki dawnego Wrocławia, zatem kultura miasta w jej najszlachetniejszej postaci. Były to budynki dawnej wrocławskiej Biblioteki Miejskiej przy ulicy Szajnochy i poklasztorny gmach pierwszej XIX-wiecznej Biblioteki Uniwersyteckiej na Piasku; przy dzisiejszym placu Uniwersyteckim (wtedy „przy moście Kuźniczym”) doświadczony drukarz Konrad Baumgarten wydawał utwory wrocławskich humanistów, a największym jego osiągnięciem typograficznym była zdobiona pięknymi drzeworytami *Legenda o świętej Jadwidze* (1504). Świadomość takiej tradycji towarzyszy mi od kilkadziesiątu lat i zawsze wiązała mnie z kulturą miasta, inspirowała do badań nad dorobkiem wrocławskich pracowników książki. Wojenne straty we wrocławskich zasobach bibliotecznych przyjmowałem jako osobiste nieszczęście. Różnymi, jak widać, drogami kształtuje się indywidualne pojmowanie miejscowej kultury!

Powiedziałem, oczywiście, tylko o niewielkiej, ale w moim życiorysie najważniejszej sferze powiązań z kulturą Wrocławia. Jest to rodowód bardziej mój aniżeli miasta.

*

Organizując sesję naukową na temat „Rodowód kulturowy współczesnego Wrocławia” wychodziliśmy z założenia, że cały splot zjawisk i procesów składających się na kulturę miasta wart jest debaty. Uważaliśmy, że kulturowy charakter i obraz miasta ukształtowała historia i polityka, jego położenie w Polsce i Europie, wysiłek pokoleń mieszkańców, urbanistów i architektów, uczonych, artystów i pisarzy, a także anonimowych często uczestników kultury – jej twórców i odbiorców. Przedmiotem naszej uwagi była zatem tradycja i współczesność, główne i poboczne nurty kultury Wrocławia, kultury wysokiej i kultury dnia codziennego, a także kultury różnych środowisk wrocławskiej społeczności – wszystko to, co stanowi dorobek miasta i mówi o jego obliczu i charakterze. Naszą sesję zaplanowaliśmy jako otwarte spotkanie dyskusyjne poprzedzone kilkoma wystąpieniami wprowadzającymi.

Jak możemy odpowiedzieć na pytanie o rezultat naszej kilkogodzinnej debaty? Czy spełniła ona oczekiwania jej uczestników? Czy – przede wszystkim – udzieliliśmy sobie odpowiedzi na pytanie zawarte w temacie sesji?

Trudno, oczywiście, o arbitralne podsumowanie różnych ujęć, wątków, zróżnicowanych stanowisk, opinii, które pojawiły się w czasie sesji. Komisja Kultur Europejskich podjęła się w istocie rzeczy zadania karkołomnego i niemożliwego do pełnej realizacji. Usprawiedliwieniem, gdybyśmy go szukali, może być tylko ograniczony krąg uczestników debaty i skąpe ramy czasowe, w których nasze spotkanie musiało się pomieścić.

Myślę wszakże, że wystąpienia P.T. Uczestników sesji niemało wniosły w dzieło poznawania kulturowych korzeni naszego miasta i jego dzisiejszych mieszkańców. Wydobyliśmy najpierw z pamięci wspomnienia o naszych własnych wrocławskich początkach, a że indywidualna pamięć jest z oczywistych powodów subiektywna i selektywna, uzyskaliśmy wielostronny (naturalnie daleki od kompletności) i wielobarwny obraz powojennego Wrocławia, polskiego miasta *in statu nascendi*. Uchwyciliśmy – jak się zdaje – ten historyczny czas, kiedy na gruzach (dosłownie!) dawnego Wrocławia rodziła się nowa tożsamość kulturowa stolicy Dolnego Śląska.

Dążyliśmy też do ujawnienia kulturowej specyfiki dzisiejszego Wrocławia, podejmowaliśmy próby interpretowania procesów kulturotwórczych, chcąc uzyskać choćby częściowe odpowiedzi na pytania stawiane wedle użytecznego ciągle wzoru: skąd przyszliśmy?, jacy jesteśmy?, jak wyobrażamy sobie najbliższą i dalszą przyszłość? W czasie sesji więcej postawiono pytań (prof. Antoni Furdal, a także inni uczestnicy sesji) niż udzielono odpowiedzi. To zrozumiałe, zważywszy na konwencję, jaką przyjęliśmy.

Wrocław jest dzisiaj, jak i inne europejskie metropolie, miastem w niemałym stopniu wielokulturowym, o czym zresztą z pewną przesadą pisze często prasa. Otwarte – choć w czasie sesji tak wyraźnie niepostawione – pozostaje pytanie: co niemieckie, a co polskie stanowi składnik współczesnej kultury miasta? W ujęciu najogólniejszym odpowiedź znamy. Jest ona oczywista: dominuje kultura polskiego Wrocławia.

Nie możemy jednak negować faktu, że dawni mieszkańcy miasta (i ich biologiczni lub duchowi potomkowie), głównie Niemcy, mają też swój, niemiecki Wrocław – utrwalony w historii, w świadomości zbiorowej i indywidualnej, w literaturze oraz sztuce. I mają do tego prawo, tak jak i Polacy mają swoje Wilno czy Lwów, a nawet Petersburg albo Odessę. Takie spojrzenie z zewnątrz na Wrocław jest zrozumiałe, ale nie ono nas obliżuje do zadania ważnego pytania: ile niemieckiego jest stale w kulturze Wrocławia?

Należy brać natomiast pod uwagę, że w różnych kręgach społeczności współczesnych wrocławian różna jest świadomość ciągłej obecności kultury niemieckiej w mieście – materialnej i artystycznej, ale także duchowej, wirtualnej, jak dzisiaj mówimy. To naturalnie już zamknięta karta historii, ale jest to dziedzictwo, które nas otacza, w którym żyjemy, z którego

korzystamy. Przecież dobrze się stało, że *Encyklopedia Wrocławia*, wielkie dzieło Wydawnictwa Dolnośląskiego, nie ogranicza się do polskiego Wrocławia. Jakby wyglądał wizerunek miasta pozbawiony ludzi, którzy tutaj kulturę tworzyli, miasta, które mimo wojennych zniszczeń nie powstawało przecież po 1945 roku w szczerym polu?

Dysponując wiedzą heterogenną, złożoną z subiektywnych, indywidualnych spojrzeń na przeszłość i współczesność, trudno zmierzać do jednoznacznych, lapidarnych konkluzji. Nie uniknęlibyśmy wtedy pochopnych uogólnień, zamazywania historycznej prawdy czy oceniania zjawisk historycznych *sub specie* aktualnych, motywowanych politycznie czy ideologicznie (albo najwyraźniej subiektywnie) poglądów. Zostawmy zatem pytania otwarte. Komisja Kultur Europejskich zapewne jeszcze nieraz do tej problematyki wróci, tym bardziej że na horyzoncie pojawia się wielki dla Komisji temat – „Miejsce Wrocławia w kulturze europejskiej”.

*

Udane spotkanie dyskusyjne to takie, którego uczestnicy – przyjmując w dobrej wierze i w życzliwej atmosferze informacje, poglądy i argumenty bliźnich – pozostają często przy swoim zdaniu. W mojej ocenie nasze spotkanie takie właśnie było. Pragnąłbym, aby wszyscy uczestniczący w sesji podzielili tę ocenę: wzbogaciło ono niepomiernie naszą wiedzę o kształtowaniu się kultury współczesnego Wrocławia.

ISBN 978-83-934204-2-1

